



Sprawy
najważniejsze

ANNA KUSZKO str. 8

LEPIEJ
NIŻ W ZWYCZAJNY
DZIEŃ

Stefan Ancerewicz str. 9

RWPG

PLANY
NA ROK
BIEŻĄCY

str. 13

Dyspozycyjny
fundusz plac
w budownictwie

ALOJZY SNELA str. 10

ŻYCIE

NR 2

GOSPODARCZE

14 STYCZNIA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

Zainteresowanie gospodarką paszową maleje albo nawet ustaje z chwilą, kiedy pasze są już schowane w stodołach, spichlerzach, kopcach. A jest to majątek ogromnej wartości, którego wykorzystanie ma zasadniczy wpływ na ostateczne rezultaty całej produkcji rolniczej. W prawie efektywności wykorzystania surowców paszowych tkwią poważne możliwości intensyfikacji hodowli.

BILANS PASZOWY W GMINIE

PAWEŁ KAROLAK

DOBRY gospodarz musi przede wszystkim wiedzieć, czym go opodarczy. Na administrację rolną w gminach nałożono więc obowiązek sporządzenia bilansów paszowych. Formalnie, zapewne, wszystkie gminy wywiązują się z tego obowiązku. Jednakże nigdzie dotychczas w swoich wieloletnich kontaktach z administracją gminną, nie spotkałem się z przypadkiem naprawdę wiążącej, kompleksowej analizy gospodarki paszowej.

Ostatnio usiłowałem zapoznać się z bilansem paszowym jednej z wyróżniających się gmin województwa śląskiego — gminy Wierzbica. Bilans tegoroczny nie został tam jeszcze zrobiony, choć od zakończenia zbiorów upłynęło już parę miesięcy, a rozeganie zasobów poszczególnych rodzajów pasz i zapotrzebowania na nie powinno być podstawą wielu decyzji dotyczących hodowli. Poprosiłem więc o ubiegłoroczny materiał. Przyniesiono jakąś obszerną tabelę, której samemu autorowi nie mogli rozszyfrować. Ustalono wreszcie, że jest to zestawienie dzienne-go(?) zapotrzebowania i pokrycia pasz. Wynikałoby z niego, że tutejsi rolnicy i handlowcy są cudotwórcami, albowiem pierwsi potrzebują, a drudzy dostarczają 33 ton mieszanek dziennie, czyli 11.880 ton rocznie — a faktycznie dostawy wyniosły 1193 ton. Bilans przeszedł, widocznie był dobry — usłyszałem w charakterze wyjaśnienia — Jak coś nie gra to

z urzędu wojewódzkiego od razu dzwonią.

Czego zabrakło

Spróbowałem więc na własną rękę przeanalizować sytuację paszową tej gminy. Określono mi ją jako dobrą, co rzeczywiście odpowiada prawdzie. Ziemiaków zebrano przeszło dwa razy tyle co w 1977 roku, tj. o około 13 tysięcy ton więcej. Zbóż o 2,5 tys. ton więcej, czyli prawie tyle ile rolnicy skupowali pasz zbożowych wtedy, kiedy sprzedawano je bez żadnych ograniczeń. Dobra sytuacja wcale nie wyklucza jednak niedoborów pewnych rodzajów pasz i niebezpieczeństwa nieracjonalnego zużycia innych — tych, których jest sporo.

Na przykład na cały okres jesieni, zimy, wiosny rolnicy przygotowali 25 tys. ton kiszzonek z przybliżonego rachunku wynika, że jest to o około 2 tysiące ton mniej niż potrzeba dla samego stadła krów liczącego 4629 sztuk. Czym karmić pozostałe 3400 szt. bydła i 1440 owiec? A gdyby zakiszyć wszystkie liście buraków i wysłódki wyprodukowane na całym areale uprawy buraków, kiszzonek mogłoby być w tej gminie co najmniej 35 tys. ton. Surowca było więc sporo, czego zabrakło — silosów, przyczep i ciągników do zwózki liści, regularności dostaw wysłódek, przekonania rolników? Dlaczego w ogóle nie uprawia się kukurydzy na kiszzonki?

Trzymając się przykładu pasz dla przeżuwaczy — siana zebrano w gminie około 5 tys. ton — prawie tyle, ile potrzeba dla samego bydła, ale czym zapewnić słońcy w stajniach (1179 koni) i owczarniach?

Subsytem tych najtańszych pasz objętościowych będą musiały być pasze droższe, których zbory dopisywały — ziemiaków, zbóż.

Niewielka rezerwa

Zbory ziemiaków wyniosły około 25 tys. ton. Kilkaset ton rolnicy sprzedali (z tego 200 ton w GS), około 3 tys. ton muszą odłożyć na sadzenie, blisko 2 tys. ton zjedzą mieszkańcy gminy, na co najmniej 2,5 tys. ton oszacować trzeba naturalne ubytki w trakcie przechowywania. Nawiasem mówiąc, skromnie w porównaniu z tą ostatnią pozycją wypada ilość ziemiaków, które rolnicy ochronili przed gniciem przez parowanie i zakiszenie na jesieni — tylko 600 ton(!). Do dyspozycji produkcji hodowlanej pozostaje więc około 17 tys. ton ziemiaków. Jak wyliczyłem z „Normami Żywnienia Zwierząt” w ręku, całe pogłowie inwentarza w tej gminie — było przez okres 200 dni żywienia zimowego, trzoda do przyszłych zbiorów — będzie potrzebowała około 15 tys. ton ziemiaków. Pozostałe 2 tys. ton stanowi bardzo niewielką rezerwę na wypadek złego przechowywania się ziemiaków w kopcach i pełni rolę zamiennika innych pasz objętościowych. Gdyby ten przybliżony rachunek, z którego wynika, że bilans ziemiaków jest jednak dość napięty, przeprowadzić wkrótce po wykopkach, kiedy rolnicy i administracja rolna byli pod wrażeniem dużych zbiorów — być może zdobyto by się na wysłtek zorganizowania bardziej powszechnego kiszzenia ziemiaków.

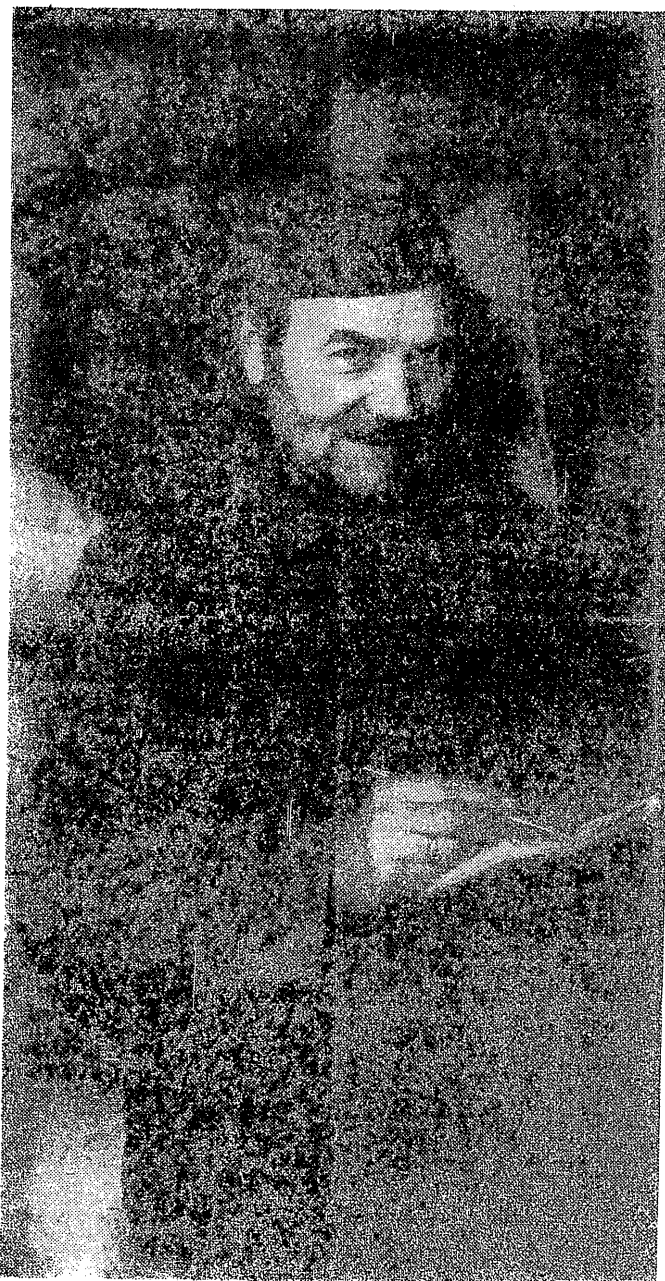
Płony zbiór był w tej gminie o 5-6 q/ha wyższy niż przed rokiem. Zbory wypadły dobrze, skup prze-

kracza oczekiwania — 1926 t w połowie grudnia (w całym ubiegłym roku gospodarczym wyniósł 560 t), tzn. jest już nieco wyższy niż wyznaczony roczny przydział przemysłowych pasz zbożowych dla gospodarstw chłopskich w tej gminie. Czy więc nie ma problemu zbożowego w gminie, nie warto wgłębiać się w gospodarkę zbożami przeznaczonymi na paszę?

Hodując świnie systemem tradycyjnym (na szczecińskie zresztą), rolnicy zużywają na paszę dla trzody (7776 sztuk) około 6 tys. ton ziarna. Dla bydła, koni, owiec potrzeba najwyżej 4 tys. t, dla drobiu kilkaset ton, na siew — 1000 t. (Sprzedaż pomijam, bo wyrównuje ją dostawa mieszanek treściwych). W sumie potrzeby można szacować na ponad 11 tys. t, zbory zaś wyniosły 13,5-14 tys. ton.

I po stronie potrzeb i zbiorów nie jest to rachunek zbyt precyzyjny. W rzeczywistości nadwyżka zasobów ziarna nad teoretycznie wyliczonymi potrzebami — przy założeniu, że dawki paszowe ułożone będą racjonalnie — może być mniejsza.

Rachunek ten świadczy, że rolnicy — przynajmniej w tej gminie — dysponują sporą ilością zboża na paszę. Jest to wniosek zgodny z ogólnym odczuciem. Jednakże próba ilościowego przedstawienia tej sytuacji pozwoliłaby wyciągnąć konkretne wnioski. Kalkulacja taka zwraca bowiem uwagę na bardzo korzystną możliwość odbudowy niezbędnych zapasów ziarna w chłopskich spich-



STANISŁAW KEMPCZYŃSKI, kierownik chlewni w RSP w Dawidach k. Warszawy. — Mamy zawsze 180 ton żelaznego zapasu paszy
Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKONCZENIE NA STR. 2

DROBNA WYTWÓRCZOŚĆ A EFEKTYWNOŚĆ

WŁADYSŁAW MADUROWICZ

Niezbędność istnienia różnych form drobnej wytwórczości w pozarolniczych działach gospodarki, a także i w samym rolnictwie, jest powszechnie uznawana w krajach socjalistycznych. Mimo postępu procesów koncentracyjnych, utrzymuje się tam ona pod postacią uspołecznionych bądź nie uspołecznionych przedsiębiorstw drobnych oraz indywidualnych gospodarstw rolnych, do których zalicza się również gospodarstwa przyzagrodowe. Łącznie sektor drobnotowarowy daje np. w ZSRR 25,5 proc. globalnej produkcji rolnej (1976 r.), na Węgrzech ponad 33 proc. (1975 r.), a w Bulgarii blisko 38 proc. (1976 r.).

Podobnie jest, jak wiadomo, w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, w których kategoria drobnych przedsiębiorstw wykazuje wielką żywotność, stanowiąc od 75 do 95 proc. ogólnej liczby przedsiębiorstw zaliczanych do przemysłu i od 20 do 50 proc. ich zatrudnienia.

MAMY tu zatem do czynienia z pewną ogólniejszą prawidłowością, świadczącą o trwałości i wadze ekonomicznych funkcji drobnej wytwórczości w każdej współczesnej gospodarce. Możliwość jednak spełniania tych funkcji zależy od przystosowania do nich struktury, systemu funkcjonowania oraz liczebności interesującej nas tutaj drobnej wytwórczości pozarolniczej. Pod tym zaś właśnie względem istniejący u nas stan rzeczy ocenia się ogólnie jako wysoce niezadowolający. Ze ocena ta jest uzasadniona, świadczą o tym choćby porównanie struktury podmiotowej przemysłu Polski, NRD i RFN: *)

(artykuł dyskusyjny)

Procentowy udział przedsiębiorstw zatrudniających	Polska		NRD		RFN	
	1965	1975	1967	1975	1965	1975
do 100 osób:						
— w ogólnej liczbie przedsiębiorstw	25,7	11,3	72,1	61,5	85,9	86,0
— w zatrudnieniu	2,8	0,7	11,9	7,1	19,6	19,7
ponad 1000 osób:						
— w ogólnej liczbie przedsiębiorstw	12,9	23,6	4,4	6,9	1,1	1,1
— w zatrudnieniu	61,0	75,0	55,3	67,5	39,2	38,1

Wymowa powyższego zestawienia jest uderzająca, zwłaszcza jeżeli uwzględnić, że koncentracja polskiego przemysłu ma na ogół charakter czysto organizacyjny, a nie techniczno-produkcyjny, wskutek czego na każde przedsiębiorstwo przypa-

da 12,2 zakładów, spośród których aż 80,9 proc. zatrudnia do 50 osób. Warto zauważyć na marginesie, że łatwość arbitralnego stosowania tego typu koncentracji wynika u nas z dominacji poziomej (branżowej) zasady koncentracji, która

jednak nie prowadzi na ogół do pogłębiania podziału pracy i specjalizacji, ani — wobec tego — do korzyści wielkiej skali produkcji (zwłaszcza półfabrykatów). Oslabia ona ponadto lub wręcz zrywa mikropowiązania między dostawcami i odbiorcami oraz redukuje zakres stosowania rachunku ekonomicznego w miarę jak części składowe przedsiębiorstw i zjednoczeń tracą samodzielną. Dlatego w NRD (od 1963 r.), ZSRR (od 1974 r.), CSRS (od 1975 r.) i w BRL (od 1973 r.) preferowana jest pionowa zasada koncentracji (kombinaturowa), którą zresztą wiąże się tam logicznie z programowo-celowym podejściem do planowania i zarządzania gospodarką.

Drobne z nazwy

W ostatnich trzech latach zmniejszył się ponadto u nas znacznie udział przedsiębiorstw małych w skutkach podobnej koncentracji dokonanej w przemyśle spółdzielczym. W rezultacie nie mamy obecnie w

DOKONCZENIE NA STR. 4

BILANS PASZOWY W GMINIE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

lerzach, ale wskazuje zarazem na niebezpieczeństwo nieracjonalnego, rozrzuconego zużycia sił i środków.

Z biur na ziemię

Na podstawie bilansu paszowego zawierającego między innymi ocenę wielkości zużycia paszy przez trzodę, administracja gminy powinna więc określić wielkość niezbędnych doświadczeń koncentratów białkowych. Przy nietykalnym w tym roku i zresztą dość względnym dostępie pasz zbożowych w wielu gospodarstwach chłopskich, nawiązać się może tendencja do skarmiania „goli” sił, co wobec niedostatecznej zawartości w nich składników białkowych prowadzi do marnotrawstwa paszy.

Obowiązek rozpatrzenia i ułożenia bilansu paszowego w gminach nie jest więc wcale jałowym wymysłem biurokratycznym. To samo zresztą dotyczy bilansu dla wiejskich, specjalistycznych gospodarstw — również często „odfajkowywanego” formalnie. Podobnie rzecz się ma z wieloma innymi pracami planistycznymi administracyjnego kierownictwa rolnictwa w gminach. Np. wiele planów robi się pod „tytułem”, a nie traktuje się ich jako zapisu własnych działań i kierunków współpracy z „dołem”.

Z moich obserwacji wynika, że podłożem jest niewiara administratorów w możliwość kierowania, ba, nawet wpływania na decyzje parutych rzeszy indywidualnych rolników w każdej gminie. W chwili szczególności od naczelników, od kierowników służby rolnej, usłyszeć można: chłop wykonuje swoje odwieczne zajęcia podległe prawom natury, a swoje decyzje uzależnia od możliwości zaopatrzeniowych, od ko-

nunktur, relacji cen itp., czyli czynników kształtujących powyżej szczebla gminnego. Takie rozumowanie jest wygodnym parawanem dla własnej nieaktywności. W rzeczywistości bowiem sprawy zależne od lokalnego kierownictwa administracyjnego mają często decydujący wpływ na sytuację gospodarstw i postępowanie rolników.

Kierownictwom gmin pozostawiono ogromny margines swobody decyzji w tak podstawowych kwestiach jak np. gospodarka ziemią czy rozdział środków produkcji. W warunkach deficytu tych środków, ich sztywnych cen i administracyjnie sterowanego systemu dystrybucji, wyłączającego mechanizmy rynkowe, decyzje urzędów gmin determinują losy poszczególnych gospodarstw i możliwości rozwoju różnych gałęzi produkcji. Przykładów można by wymienić mnóstwo, podam jeden, dotyczący gospodarki paszowej. W GS przeterminowano pewną partię mieszanki. Naczelnik miał do wyboru — albo przekazać je poza normalnym przydziałem do tuczarni kółka rolniczego, żeby zwiększyć zakupy paszy i pomógł rozwiązać problem nadwyżek tych zwierząt w gminie albo sprzedać paszę na wolnym rynku, również wpływając na zmniejszenie nadwyżki paszy, a przy okazji przyciągnąć do hodowli gospodarstwa małe. Naczelnik wybrał ten drugi wariant.

Ogólne ramy działalności gospodarstwa wyznaczają warunki ustalone centralnie, ale gospodarstwo połączone jest ze swym środowiskiem produkcyjnym wieloma niemi, które wszystkie przechodzą przez biurka administracji gminnej.

PAWEŁ KAROLAK

W RAZ z likwidacją państwowego przemysłu terenowego zaczęły zniknąć z mapy gospodarce małe zakłady, drobni wytwórcy. Niezmiernie wielki oduracz przemysł kluczowy wchłaniał setki zakładników, włączał je w swój organizm, dopasowywał do swoich potrzeb. W rezultacie — jak oceniono — w 1977 roku zniknęły też z krajowego rynku wyroby wartości ok. 30 miliardów złotych. Zniknęło wiele drobnych, tanich, ale niezbędnych w domu, a w wielu przypadkach także do produkcji różnych wyrobów przemysłowych.

Mówi się więc znów coraz głośniejsze o potrzebie odtworzenia potencjału drobnej wytwórczości. Nieustający brak drobniaków, niedostatek usług dla ludności każe szukać możliwości sposobów wzmocnienia tego słabego ognia naszej gospodarki.

Sprawa ta jest różnie rozwiązywana w różnych województwach — zależnie od regionalnej specyfiki. Interesujące doświadczenia, jak się wydaje, ma województwo katowickie. Na bazie niektórych zakładów terenowych i spółdzielczych (to co najlepsze było w „terenówce”) przeszło do klucza lub do Zjednoczenia „Domogos”) powstało Katowickie Zjednoczenie Produkcji Rynkowej „Prodrzyn”. W 1975 roku, w czasie dokonywania reorganizacji, która doprowadziła do likwidacji przemysłu terenowego, wartość produkcji i usług „Prodrzynu” wynosiła 4157 mln zł. Dziś 13 wielozakładowych przedsiębiorstw daje na rynek wyroby wartości ok. 4 miliardów zł; wartość produkcji kooperacyjnej dla innych wytwórców rynkowych stanowi kolejny miliard zł i wreszcie również ok. milarda zł wynosi wartość usług świadczonych dla ludności i na eksport. Łącznie 6 miliardów złotych.

Żeby dokonać wstępnej prezentacji, należy dodać, że katowicki „Prodrzyn” składa się z 13 przedsiębiorstw: 2 branży drzewnej, 2 chemicznej, po jednym — spożywczej, papirniczo-poliograficznej, a także — Domu Mody „Elegancja”, przedsiębiorstwa usług motoryzacyjnych, przedsiębiorstwa produkcyjnego wyrobów metalowo-elektrotechnicznych, remontowo-budowlanego, wdrożeniowo-produkcyjnego. Przedsiębiorstwa te skupiają 160 zakładów produkcyjnych i usługowych.

A czym katowicki „Prodrzyn” różni się od byłego państwowego przemysłu terenowego?

DOŚWIADCZENIA „PRODRYNU”

PAWEŁ A. LESIK

— Organizując i reorganizując nasze przedsiębiorstwa staraliśmy się, by były one w zasadzie jednobranżowe — informuje mnie zastępca dyrektora Zjednoczenia d.s. rozwoju i techniki, mgr inż. EDWARD KOSKA. — Jednobranżowość ułatwia jest kierować, łatwiej do nich ściągnąć kwalifikowane kadry. Na początku staraliśmy się uporządkować gospodarkę magazynową, remontową, w uporządkowanym gospodarstwie łatwiej jest — bowiem kontrolować produkcję, jej jakość i przydatność. Natomiast, tak jak w „terenówce”, i nasze zakłady ustępują wielkiemu przemysłowi pod względem wyposażenia technicznego czy socjalnego. Nie mamy zaplecza technicznego, mszą się tu na nas błędy popełnione w czasie reorganizacji — odstąpiliśmy sprzęt transportowy i budowlany... Przedsiębiorstwo remontowo-budowlane zostało praktycznie z łopatami i kilofami, a przecież przejeżdżamy opóźnione, rozrzucone inwestycje. Ale już powstał załóg zaplecza, powołaliśmy przedsiębiorstwo rozwojowo-wdrożeniowe.

Żeby bliżej dostrzec zmiany, jakie zaszły w katowickiej „terenówce” trzeba odwiedzić choćby niektóre z zakładów przejętych przez „Prodrzyn” i zobaczyć, jak działają dziś ze zmienionym szydem.

Na przykład Przedsiębiorstwo Wyrobów Kaletniczych „Prodrzyn” w Gliwicach, które rozpoczęło przed 3 laty od produkcji wartości 50 milionów zł, obecnie należy do ścisłej czołówki krajowej w tej branży i dostarcza wyrobów za 350 milionów. Zaczęło od kilku baraków zdewastowanych przez poprzednich użytkowników, które załoga własnym pomysłem, własnymi rękami wyremontowała. Dyrektor naczelnik, JERZY BOBROWSKI, który jest również głównym plastikiem i projektantem wyrobów kaletniczych, okazał się także... niezłym tynkarzem, co moż-

na sprawdzić dotykając ścian jego gabinetu.

Na Krajowych Targach „Jesień 78”, przedsiębiorstwo wystawiło 120 wzorów, z których wiele wyróżniło: cała ekspozycja zajęła pierwsze miejsce w branży kaletniczo-rymarskiej, toteż wszystkie wzory zostały przez handel zamówione, podczas gdy z innych zakładów kaletniczych 60—84 procent. Wydajność pracy w przedsiębiorstwie wynosi ok. 362 tys. zł na 1 zatrudnionego; w całej branży średnio 236 tysięcy. Przedsiębiorstwo stosuje wiele surowców odpadowych, samo, według własnych wzorów, robi okucia, wykorzystuje do tego odpadki po produkcji garnków w Rybniku.

Choć surowce importowane przychodzą od świata, nie było miesiąca, żeby plan produkcji nie został wykonany. W 9 zakładach, rozrzuconych w 3 województwach, nie brakuje sensownej roboty dla tysięcy załóg, a także dla 640 chałupników zatrudnionych przez „Prodrzyn”.

Katowickie Przedsiębiorstwo Wyrobów Obuwicznych, to po bielskiej „Befadzie” drugi co do wielkości producent obuwia domowego. W ciągu 4 ostatnich lat zatrudnienie zmalało tu prawie o 600 osób, a produkcja wzrosła. Po zakończeniu trwającej obecnie modernizacji, obuwnicy „Prodrzynu” podwoją wielkość produkcji przy niezmienionym stanie zatrudnienia. Po zakończeniu modernizacji, a przede wszystkim po rozbudowie sklepiarni, będzie tu można produkować obuwie bardziej atrakcyjne.

Wreszcie Dom Mody „Elegancja”. Nazwa zobowiązująca, ale po rozbudowie przedsiębiorstwo ma coraz mniej wspólnego z Domem Mody, przeobraziło się natomiast w gigantyczne przedsiębiorstwo 4800 stałych pra-

cowników i 950 chałupników. Razem z uczniami jest to ponad 6,5 tysiąca osób. Istny kombinat konfekcyjno-dzielnicarski, produkcyjno-usługowy.

Dyrektor, inżynier FELIKS GUZDZ jest zadowolony:

— Nasz Dom Mody produkuje teraz pełny asortyment odzież damskiej i męskiej, dziewiarstwo, odzież skórzaną, a także koldry i bieliznę pościelową — w sumie za 1,5 miliarda złotych. Od czasu reorganizacji produkcja „Elegancji” wzrosła trzy i półkrotnie. Czy jednakże zadowolenie będą też klienci? Trudno dziś ocenić, reorganizacja nastąpiła niedawno, a początki zawsze są trudne. Na razie „Elegancja” szkoli przede wszystkim pomysły organizacyjne. W kopalni węgla „Śląsk”, wyeksploatowanej oczywiście, podjęła adaptację budynków administracyjnych na cele wytwórcze. Kobiety pracujące poprzednio w sortowni węgla zmieniły fach, szyją w „Prodrzynie” konfekcję ciężką, „Elegancja” prowadzi 12 sklepów fabrycznych, czyli i pod tym względem działa z niezwykłym rozmachem.

Czy jednak katowicki „Prodrzyn” jest modelowym rozwiązaniem, które powinno się brać pod uwagę, przywracając do życia drobny przemysł w innych województwach? Samo kierownictwo Zjednoczenia ma co do tego wątpliwości. Choćby problem podporządkowania: bezpośrednie zjednoczenie podlega województwu ale nadzór, środki i limity są w gestii Ministerstwa Handlu Wewnętrznej i Usług. Minister daje środki, ale zadania określa wojewoda. O wiele korzystniejszy byłby układ odwrotny. Do realizacji zadań potrzebne są określone środki, które trzeba zdobywać od różnych zjednoczeń i central, dla których „Prodrzyn” jest jednym z wielu odbiorców, na pewno nie najważniejszych.

Model drobnego przemysłu wciąż więc czeka na twórcę.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu w dniu 9 bm. dokonało oceny realizacji wytycznych „Biura Politycznego” oraz do tychczasowych przedsięwzięć Rady Ministrów skierowanych do zlagodzenia skutków ostrego ataku zimy. Stwierdzono, że przyniosły one poprawę sytuacji w transporcie kolejowym i komunikacji miejskiej, w zapewnieniu przejeźdźności dróg. Nastąpiło stopniowe uruchamianie przemyśłu.

● **Biuro Polityczne** zaleciło Radzie Ministrów otoczenie szczególną troską sprawy funkcjonowania systemu ogrzewczych i zapewnienia zaopatrzenia ludności w opał tak, aby jak najszybciej wyeliminować zakłócenia dotykające odczuwane przez mieszkańców niektórych regionów kraju. Podkreślono konieczność kontynuacji wysiłków w celu przywrócenia pełnej mocy systemu energetycznego oraz sprawnego działania transportu kolejowego i drogowego.

● **Biuro Polityczne** wyraziło uznanie dla ofiarnej pracy kolejarzy i transportowców, energetyków, pracowników służb komunalnych i służby zdrowia, dla górników, dla załóg wielu zakładów pracy i przedsiębiorstw handlowych, dla setek tysięcy obywateli, którzy przyczyniają się do usuwania skutków śnieży i mrozów. Na szczególne wyróżnienie zasługuje pełna poświęcenia pomoc dla społeczeństwa i gospodarki ze strony żołnierzy ludowego Wojska Polskiego i funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Energetyczną i sprawną działalność rozwijają terenowe władze administracyjne i instancje partyjne.

● **Biuro Polityczne** wyraziło przekonanie, że działającą zdyscyplinowanie, wspólnym wysiłkiem w krótkim czasie w pełni przywrócimy normalną pracę gospodarki, transportu.

● **I SEKRETARZ KC PZPR** Edward Gierk odwiedził 9 bm. załogi zakładów pracy prawobrzeżnej Warszawy: elektrociepłowni na Żeraniu i Naukowo-Produkcyjnego Centrum Elektryki Profesjonalnej „Radwar”. W żerańskiej elektrociepłowni Edward Gierk podziękował załozę oraz żołnierzom Nadwielkiej Jeleńskiej Jednostki MSW im. Czwartaków AL za pełną ofiarności pracę w trudnych zimowych warunkach, która zapewniła nieprzerwaną funkcjonowanie zakładu.

● **W WARSZAWIE** od 8 stycznia fabryki powróciły do normalnego rytmu pracy, rozpoczęła się nauka w szkołach, czynne były żłobki i przedszkola. 6 i 7 bm. zaczęto dostarczać ciepłą wodę do domów, 8 bm. na miasto wyruszyło 800 tramwajów i ponad 1200 autobusów, MPO przystąpiło do wywożenia śmieci. Nieczynne były niektóre sklepy z powodu remontów po awariach.

● **NAD PLANEM 1979 r.** dla przedsiębiorstw oraz programami poprawy sytuacji społeczno-bytowej załóg obradują sesje KRSR.

● **BILANS PRZYCHODÓW I WYDATKÓW** ludności w I kwartale br. — zatwierdzony ostatnio w Ministerstwie Finansów — przewiduje że dynamika wzrostu wydatków ludności będzie nieco szybsza niż tempo przychodów, zaś dynamika wydatków na zakup towarów i usług wyprzedzi będzie dynamikę wzrostu innych wydatków. Stawia to wobec wszystkich resortów gospodarczych zwiększone zadania w zakresie zapewnienia prawdy dostaw na rynek pod względem asortymentowym i jakościowym.

● **1,6 MLD M SZEŚĆ GAZU** otrzymamy w tym roku z ZSRR przez magistralę gazową „Sojuz” prowadzącą z Orenburga, zbudowaną wspólnymi siłami krajów RWGP. Dotychczas otrzymywaliśmy rocznie 2,5 mld m sześć. radzieckiego gazu, a więc w tym roku będzie to razem 4,1 mld m sześć.

● **CHZ „ROLIMPEX”** zawarł z radzieckim przedsiębiorstwem „Eksportchleb” kontrakt na dostawę w roku 1979 ze Związku Radzieckiego do Polski 500 tys. ton pszenicy konsumpcyjnej.

● **ZMARŁ** Bolesław Piasecki — zastępca działacza społeczny i państwowy, członek Rady Państwa, przewodniczący Stowarzyszenia „Pax”, poseł na Sejm, członek Ogólnopolskiego Komitetu FJN.

● **PRZEWODNICZĄCYM PAŃSTWOWEJ RADY GÓRNICZWA** został Benon Stranz (lat 60), dotychczasowy wiceminister górnictwa.

● **HANDEL POLSKA-RUMUNIA**. W Warszawie podpisano protokół o wymianie handlowej między Polską i Socjalistyczną Republiką Rumunii na rok 1979. Wartość obrotów handlowych wzrosła, osiągając ok. 550 mln rubli. Towarzystwu temu będzie również rozwój współpracy kooperacyjnej i specjalizacyjnej w wielu dziedzinach.

● **POD POLSKĄ BANDERĄ** pływało w roku ubiegłym 318 statków naszej floty handlowej o łącznej nośności 4 mln 425 tys. ton. Przewiozły one prawie 40,7 mln ton towarów.

● **OSTATNIE WODOWANIE** statku w roku ubiegłym jakie odbyło się w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego wzbogaciło Polską Żeglugę Morską o nowoczesny masowiec (33,5 tys. ton nośności) m/s „Uniwersytet Śląski”.

● **PIERWSZYMI STATKAMI PA-SAZERSKIM** wybudowanym w polskich stoczniach będzie m/s „Georg Otis”, przygotowywany przez Stocznice Szczecińską im. A. Warskiego, a przeznaczony dla jednego z armatorów radzieckich — Estońskiej Żeglugi Morskiej w Tallinie.

● **NOWE BADANIA NAD KRY-LEEM** przeprowadzi kolejna wyprawa antarktyczna, która w końcu grudnia ub. r. udała się w 160-dniowy rejs na pokładzie statku badawczo-eksploatacyjnego Morskiego Instytutu Rybackiego „Profesor Bogucki”.

● **30 JACHTÓW PEŁNOMORSKICH** buduje Stocznia Rzeczna w Płocku, znana dotychczas głównie z produkcji barek i pchaczy. 6 jachtów już budowano — reszta w tym roku.

● **WARSZAWA** liczy obecnie 1 mln 551 tys. mieszkańców, a całe województwo stołeczne warszawskie — 2 mln 254 tys.

● **ZAKOPANE** obchodziło swoje 400-lecie. W roku ubiegłym mieszkańcy miasta w czynie społecznym wykonali prace wartości 30 mln zł.

● **PÓŁ WIEKU „LOTU”**. 1 stycznia br. minęło 50 lat od utworzenia przedsiębiorstwa Polskie Linie Lotnicze „Lot”.

● **UCZNIOWIE SZKÓŁ ROLNICZYCH** — których w przyszłym roku szkolnym ma być ok. 105 tysięcy — będą uprzywilejowani w pomocy stypendialnej. Na stypendia dla nich przeznaczają się fundusze o połowę większe niż dla uczniów innych szkół zawodowych.

● **SUWAŁKI** jako ostatnie z miast wojewódzkich uzyskały niebawem dwustronną automatyzację łączności telefonicznej z Warszawą. Liczba abonentów telefonicznych ma się zwiększyć w tym roku o 70—80 tys. W końcu ub. r. mieliśmy 1756 000 abonentów, w tym ponad milion mieszkańców. Prywatnym abonentom przekazuje się w br. 50 tys. aparatów telefonicznych z instalacji, urzędów i przedsiębiorstw.

● **W GDANSKU** odbyła się sesja naukowa na temat: „Ekonomiczne problemy portowych baz przeładunkowo-skladowych w Polsce”, zorganizowana przez Zarząd Oddziału Wojewódzkiego PTE w Gdańsku wspólnie z Radą Koordynacyjną Kół PTE Przedsiębiorstw Obrót Portowo-Morskiego. W sesji wzięli udział naukowcy i praktycy z całego Wybrzeża.

● **POWOŁANO** Towarzystwo Polsko-Tunezyjskie, które będzie działać na rzecz zacieśnienia kontaktów gospodarczych, społecznych i kulturalnych między Polską i Tunezją. Przewodniczącym został Marek Żelazowski — dyrektor Stołecznej Ofiary Informatyki i Techniki Obliczeniowej „Soeto”.

● **CENTRALA SUROWCÓW WYRÓBNICZYCH**, prowadząca 600 statków i ruchomych punktów skupu, w roku bieżącym ma zwiększyć ich liczbę do 800. Sprzedawcą w nich można 11 rodzajów surowców odpadowych. W ok. 400 punktach skupu odpadów prowadzonych w miastach przez spółdzielczość pracy oraz w 2,5 tys. takich placówkach należących do gminnych spółdzielni — skup sprowadza się głównie do makułatury, szmat i kości.

za granicą

● **Sily zbrojne Zjednoczonego Frontu Ocalenia Narodowego** Kamboży opanowały cały kraj. W stolicy Phnom Penh powołano Radę Rewolucyjną Ludu Kamboży, której zadaniem będzie zorganizowanie administracji kraju.

● **W Iranie** Szapur Bachtiar utworzył rząd cywilny. Radio irackie podało, że cesarz Reza Pahlavi zapowiedział wyjazd za granicę na kurację i wypoczynek.

● **Na Gwadelupie** odbyło się spotkanie prezydentów Francji i USA, premiera W. Brytanii i kanclerza RFN.

● **Z pierwszą wizytą** na najwyższym szczeblu przybyła do Indii delegacja NRD. Na jej czele stoi Erich Honecker, a towarzyszy mu premier Willy Stoph.

● **Naczelny dowódca sił zbrojnych NATO** w Europie, amerykański gen. Alexander Haig oświadczył, że 30 czerwca ustąpi ze swego stanowiska.

● **W Madrycie** zastrzelono gubernatora wojskowego tego miasta.

● **Po 41 dniach** zakończył się strajk w zachodniemieckim przemyśle stalowym, który w swej końcowej fazie objął ponad 100 tys. zatrudnionych. W wyniku kompromisu związek zawodowy IG Metall uzyskał 4 proc. wzrostu płacy oraz stopniowe zwiększenie czasu wolnego drogą przedłużenia urlopu oraz wolnych szczyt. Nie preferował natomiast swego podstawowego postulatu, jakim było stopniowe skracanie tygodnia pracy do 31 godzin.

● **W irlandzkim** porcie Bantry eksplodował francuski supertankowiec. 50 osób, w tym cała załoga statku, poniosła śmierć. 40 tys. ton ropy płonie na powierzchni morza.

● **Jak informuje** agencja TASS, z dniem 1 stycznia 1979 r. w Związku Radzieckim zarobki pracowników oświaty, służby zdrowia, kultury, handlu i gospodarki komunalnej wzrosły średnio o 23—30 procent. Jednocześnie wzrastają także dodatki za wysługę lat wypłacane tej grupie pracowników.

● **Tym samym — przypomina TASS** — zakończona zostaje realizacja uchwały o podniesieniu zarobków nauczycieli, lekarzy, sprzedawców i innych pracowników tzw. nieprodukcyjnych gałęzi gospodarki. Do realizacji tej uchwały przystąpiono przed przeszło dwu laty, zaczynając od rejonów Syberii oraz Dalekiego Wschodu i Dalekiej Północy. W 1979 r. podwyżka płac została objętą już wszyscy pracownicy wymienionych grup na całym obszarze ZSRR, tj. łącznie 31 mln osób.

● **Prezydent** Valery Giscard d'Estaing powiedział, że nie sądzi,

aby spór w sprawie cen produktów rolnych między Paryżem a Bonn, który spowodował swłokę w uruchamianiu Zachodnioeuropejskiego Systemu Walutowego, mógł być szybko rozstrzygnięty. Jego zdaniem, spór Paryż — Bonn jest polityczny, gdyż pozwoli wyjaśnić problemy od dawna wymagające rozstrzygnięcia. „Musimy stworzyć system i kalendarz zapewniający pewną stabilność cen rolnych wyrażonych w markach RFN” — powiedział Giscard d'Estaing.

● **Z oficjalną wizytą** do Chin przybył przewodniczący Parlamentu Zachodnioeuropejskiego, Emilio Colombo. Wizyta następuje na zaproszenie parlamentu ChRL.

● **Zaір zdevalnował** swoją walutę o około 50 proc. Jest to czwarta dewaluacja w ostatnich dwóch miesiącach.

● **Indyjski minister** przemysłu George Fernandes oświadczył, że Indira Gandhi w ostatnich dniach swego urzędowania otrzymała od pewnego wielonarodowego towarzystwa przemysłowego ponad 500 tys. dol. łapówki. Fernandes oświadczył, że informacje te zostały niedawno ogłoszone przez wspomniane towarzystwo (nie sprecyzował jakie) przed komisją Senatu amerykańskiego.

● **Przywódcy** dwóch frakcji Partii Kongresowej — Indira Gandhi i były premier Swaran Singh doszli do zgody w sprawie zjednoczenia swoich grupowań politycznych pod wspólną starą nazwą — Indyjski Kongres Narodowy. Zawarcie porozumienia komentowane jest jako doniosłe wydarzenie w życiu politycznym Indii, które może zmienić obraz sytuacji w najbliższych wyborach.

● **W wywiadzie** dla telewizji minister energetyki USA James Schlesinger stwierdził, że ceny benzyny w USA wzrosną w bieżącym roku prawdopodobnie o 6—7 centów za galon i dał do zrozumienia, że wstrzymanie eksportu ropy naftowej z Iranu może doprowadzić do racjonowania paliw w USA lub wprowadzenia rządowych przydziałów, gdyby stan taki utrzymywał się dłużej niż 3 miesiące.

● **Wyniki** najnowszej ankiety Harris wykazały wzrost popularyzacji prezydenta Cartera o 8 proc., co przypisywane jest decyzji o normalizacji stosunków z Chinami oraz pomyślnym perspektywom zawarcia porozumienia SALT II z ZSRR. Niemniej jednak 52 proc. Amerykanów wypowiada się negatywnie o sposobie wywiązywania się Cartera z jego funkcji. Jednocześnie opublikowane

zostały wyniki dwóch ankiet dziennika „Los Angeles Times”. Ankieta w stanie New Hampshire, gdzie odbywały się pierwsze prezydenckie wybory wstępne, wykazała, iż wśród czołowych demokratów 37 proc. opowiedziało się za senatorem Edwardem Kennedym, 21 proc. — za Carterem i 12 proc. — za gubernatorem Kalifornii, Jerry Brownem. W ankiecie ogólnokrajowej Kennedy uzyskał 42 proc., Carter 34 proc., Brown 15 proc.

● **Z dniem 8 stycznia** na Węgrzech dokonana została podwyżka cen detalicznych niektórych wyrobów.

● **Ceny benzyny** wzrastają średnio o 25 proc. (cena 1 litra zwykłej benzyny zostaje podniesiona z 5 do 6,4 forinta, benzyna super z 6,5 do 8 forintów, a extra z 8 do 9,6 forinta). Podwyższone zostały również ceny: wyrobów tytoniowych — średnio o 30 proc., piwa — średnio o 20 proc., ryżu — 16 do 24 forintów za kg.

● **Podwyżką** objęto także niektóre wyroby metalowe. Tak np. ceny rowerów produkcji krajowej wzrosną o 20 proc., ceny niektórych typów pralek — o 9 proc., kucharek gazowych o 14 proc. Wzrastają również ceny niektórych materiałów budowlanych, jak np. pewnych gatunków wapna palonego o 20 proc., szkła — średnio o 22 proc., poszczególnych wyrobów sanitarnych o 40 proc.

● **Z dniem 1 lutego** podwyżczą się również ceny gazet i publikacji periodycznych — średnio o 40 proc.

● **W komunikacie** o podwyżkach cen MTI zwraca uwagę, że w 1979 r. poziom cen detalicznych, jeśli uwzględnić również dokonaną w ub. roku podwyżkę cen napojów alkoholowych, podnieśli się o 2,8 proc.

● **Według informacji**, jakie napłynęły z Tokio, rząd chiński miał zezwolić na przyjazd do Chin Dalaj Lamy i towarzyszącym mu pięciu przywódców tybetańskim, aby mogli przekonać się, czy Dalaj Lama może wrócić do Chin na stałe.

● **Według komunikatu** Amerykańskiej Agencji d.s. Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (NASA), ChRL zakupi w USA satelitę telekomunikacyjny, stacje przekazyńkowe oraz niezbędną aparaturę łącznościową. Satelita ten miałby zostać wyniesiony na orbitę stacjonarną przez rakiety NASA.

W NRD i Czechosłowacji regeneruje się co trzecią z użytkownikami opon, w krajach Europy zachodniej, bez utłumka, co drugą, w Polsce nowe bieżniki otrzymuje nawet nie co dwunastą. Plan na rok bieżący przewiduje uporządkowanie gospodarki oponami, w każdym razie — zawiązała postawienia, które umożliwią zapoczątkowanie koniecznych zmian.

ROZSTRZYGNĄ KALKULACJE UŻYTKOWNIKÓW

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

Z ANIM zacząłem zbierać materiały do niniejszego artykułu, telewizja pokazała „skrzętnego gospodarza” bazy transportowej odnawiającego opony własnym, domowym sposobem. Na „lysej gumie” wycinał nożem zygarki i esy floresy. Komentator twierdził, że tym prostym sposobem przedłuża żywotność, oszczędza, daje przykład.

Nie wykluczam, że bohater telewizyjnej migawki coś tam sobie nożem przedłużył i zaoszczędził, przynajmniej za część jego korzyści zapłacić musiałem ja. Z kimkolwiek zacząłem rozmowę, od nowa musiałem wysłuchiwać: „Telewizja pokazała... ale to nie to”. Pół biedy, jeśli fachowiec wywołał się z kręgu producentów. Ci, prawie bez wyjątku, telewizyjną migawkę kwitowali ziewaniem. Kategorycznym: „Niech reka boska broni”. Przedstawiciele użytkowników mówią:

— Skoro konstruktor opony zostawia warstwę gumy między bieżnikiem a płótnem, to widocznie jest tam potrzeba. Nacięcie musi być ostrością. Przy ciężkich pojazdach i znacznych prędkościach może to mieć fatalne następstwa. Wszystko jednak zależy od warunków. Jeśli po polnej drodze, z wolową prędkością, jedzie fura załadowana kapusta, na pewno nie stanie. W trakcie szybkiej jazdy nie powinno się opon naciąć. Nawet w trudnym dla transportowców roku 1978 stosowaliśmy nacięcie w minimalnym zakresie, pilnując, żeby spreparowane w ten sposób nakładki wytrzymały na kilka przyczep ciężarowych, używanych tylko tam, gdzie możliwa awaria nie groziła nawet zakłóceniem ruchu. Są takie trasy i ewentualnie tam, w ostrożności, wyłączenie na kolach przyczep... „Telewizja pokazała, ale to nie to”.

Dwie trzecie w karkasie

Regeneracja przywracająca przydatność opony w trakcie szybkiej bieżnej polega na nakładaniu nowych bieżników na miejsce startych. Po niezbyt skomplikowanych przygotowaniach na „lysej” nakładka jest warstwą gumy, prasa wulkanizacyjna zespala ją z podłożem. Technicznie szczegóły tej operacji możemy tu sobie darować, przyda nam się natomiast jedno fachowe określenie. Część opon, można powiedzieć stała, bez ścierających się bieżników, to, co w obiegowym żargonie nazywa się „lyszą gumą”, to w języku fachowców — karkas — wprowadzenie tego pojęcia ułatwi nam wypunktować gospodarczą sens regenerowania opon.

Wytwarzanie ogumienia do pojazdów mechanicznych wymaga ciągłych nakładów dewizowych. Importujemy kordy stalowe, naturalne i syntetyczne kauczuki, dodatki hamujące korozję gumy. W najpospolitszej oponie ciężarowej 8.25—20 dwie trzecie bezpośredniego wadu dewizowego zawarte jest w karkasie.

Jeśli np. w zjednoczeniu STOMIL powiedziano mi: „Stale polepszająca się jakość polskich opon umożliwia kilkakrotnie ich bieżnikowanie”, a w zarządzie PKS: „Drugie bieżnikowanie jest możliwe tylko w sporadycznych przypadkach”, to wykonać potrzebne mi przeliczenia uwzględniłem tylko tę drugą opinię.

Nie znaczy to, że nie ufam ocenom producenta. Przeciwnie, wierzę mu jak najbardziej. Wiem zresztą, skądinąd, że w ostatnich latach wyraźnie zmniejszył się popyt na ogumienie z importu, co jest raczej pewnym sygnałem polepszania się rodzimej produkcji. Decyduję się upraszczać, a nawet zaniżać rachunki z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, że oceny jakości poszczególnych rodzajów opon różnią się dość znacznie — szczegółowe roztrząsanie tej kwestii nawet najcierpliwszego czytelnika znużyłoby zaledwie liczb. Głównie jednak z tej przyczyny, że o powodzeniu nakazanego planu rozwoju bieżnikowania rozstrzygnie postawa użytkowników. Ich zrozumienie gospodarczego sensu podejmowanych przedsięwzięć, ich doświadczenia i ich kalkulacje.

Być może, nawet najlepsi z nich nie dostrzegają jeszcze wszystkich możliwości. Być może, wybierającą gorsze doświadczenia, nie pamiętając o lepszych. Być może, kalkulując ostrożnie, nie chcą się pochopnie wyzywać wszystkich „zaskórniaków”. Byłoby naiwnością przypuszczać, że wszystkie możliwe przeoczenia, pomyłki i ostrożności znikną

wraz ze stworzeniem bazy technicznej. Jeśli więc nawet najgospodarniejsi użytkownicy twierdzą dziś, że drugie bieżnikowanie jest możliwe tylko w sporadycznych przypadkach, to nie ma sensu się z nimi wyklócać. Wypada zgłosić zastrzeżenia oparte na ocenach producenta, a liczyć można tak, jak to czynią użytkownicy: — Z wkładu dewizowego dwie trzecie tkwią w karkasie: wyrzucając oponę po jednorazowym zdarciu bieżników, wyrzucamy jedną trzecią złotych dewizowych. „Stomil” może czuć się skrzywdzony takim rachunkiem, skądinąd problemu szkicuje on wystarczająco.

Skromny plan pod kreską

Tymczasem regeneracja opon skupiona jest w dwóch organizacjach gospodarczych. Zjednoczenie Przemysłu Gumowego „Stomil” bieżnikuje opony do samochodów ciężarowych, traktorów i maszyn rolniczych, odnawianiem opon do samochodów osobowych zajmuje się Zjednoczenie Wiodące Ogólnobranżowe Usług Wulkanizacyjnych, instytucja spółdzielcza.

W dwóch wyspecjalizowanych zakładach „Stomilu” — w Bolechowie i Wolbromiu — można rocznie odnowić 450 tysięcy opon; w Białym, jako filia OZOS, rachunek w tej chwili zakład trzeci, specjalizując się w bieżnikowaniu opon rolniczych. Spółdzielczość ma 8 zakładów rozmieszczonych — z grubsza biorąc — w poszczególnych makroregionach, łączna ich zdolność produkcyjna też nie przekracza ośmiu-dziesięciu procent opon.

Niepełne wykorzystywanie zdolności produkcyjnych dotyczy tylko zakładów „Stomilu”. Spółdzielcze placówki nie nadążają za popytem na regeneracyjne usługi, a ich kierownicy z trwogą śledzą statystyki, wykazujące, że struktura używanych opon osobowych stale się polepsza. Urządzenia zainstalowane w spółdzielczych zakładach w prawie równych częściach pozwalają regenerować opony diagonalne i radialne, tych pierwszych w obiegu jest coraz mniej, urządzeń do bieżnikowania radialnych nie przybywa — pewnego dnia może się okazać, że po trafiają regenerować już tylko zupełnie znikomą część ogumienia samochodów. Bliższe przedstawienie związanych z tym problemów i rozsądnie brzmiających propozycji musimy jednak odłożyć do innej okazji. W jednym artykule z trudem da się upchnąć najważniejsze sprawy związane z bieżnikowaniem opon ciężarowych. A są to sprawy nieproste, miejscami silnie denerwujące.

Niewielkie w stosunku do potrzeb (należałoby raczej powiedzieć — w stosunku do gospodarczego rozsądku) zdolności produkcyjne zakładów w Wolbromiu i Bolechowie, w roku 1977 wykorzystano zaledwie w siedemdziesięciu procentach, w pierwszym półroczu 1978 w niespełna sześćdziesięciu procentach. Żaden z wielkich użytkowników nie oddał do regeneracji przewidzianej planem ilości opon. Samopomoc Chłopska dostarczyła 9100 zamiast planowanych 21600 (ok. 42 proc.), PKS 51800 zamiast 73200 (70 proc.), Transbud 11800 zamiast 23400 (50 proc.), przedsiębiorstwa podlegające Ministerstwu Administracji Gospodarki Tereńowej i Ochrony Środowiska 6800 zamiast 10700 (61 proc.), a był to przecież plan skromny, odpowiadał niewielkim zdolnościom produkcyjnym.

Różnice w gospodarności poszczególnych wielkich użytkowników wyjdą nam zresztą wyraźniej, jeśli sięgnijemy po dane procentowe, opon bieżnikowanych w stosunku do nowych: w PKS regeneruje się ok. 45 procent opon, w przedsiębiorstwach komunikacji miejskiej 3, a w transporcie rolniczym zaledwie 5 procent. Zestawienie tych liczb nie zostawia ani cienia wątpliwości. W wielu miejscach oponiarzkiego gospodarstwa panoszy się rozrzuć, niedostatek gospodarczej wyobraźni idzie o lepsze z bezrefleksyjnym bimbaniem sobie. Nie ma wątpliwości, że tak to właśnie wygląda, ale też nie wszystko lekkością i brakiem poczucia odpowiedzialności czy brakiem wiedzy może się tłumaczyć.

PKS jest niewątpliwie użytkownikiem najlepszym. Zjednoczenie jako całość produkuje wśród porównywalnych organizacji, a znów w obrębie zjednoczenia Krakowski Zarząd PKS wyróżnia się zdecydowanie — w pierwszym półroczu 1978 oddał do bieżnikowania 58,3 proc. opon. Opinię tak znakomitego gospodarza należy wziąć pod uwagę w niniejszej relacji, a brzmieć ona mniej więcej tak:

— Plan nakazuje regenerować 60 procent opon, jest to zadanie trudne, ale pod pewnymi warunkami realne. Rolę rozstrzygającą odgrywa pełna i rytmiczna realizacja zamówień na nowe ogumienie.

W zjednoczeniu „Stomil” mówi się raczej: — Dopiero kiedy klienci zaczęli odczuwać trudności przy nabywaniu nowych opon, przypomniał sobie, że można je też regenerować.

Wbrew pozorom nie są to opinie sprzeczne. Tyle, że pierwsza, w jedną stronę, przegina poczucie własnej doskonałości, drugą, w inną stronę,

jak najbardziej uzasadniona irytacja. Przedstawiciele wszystkich wielkich użytkowników podobnymi sposobami dobijają się o dostawy nowych opon i wszyscy też mniej więcej jednako ziorzą, gdy dostają mniej niż zamówili i nie w takich terminach, jakie by im najbardziej odpowiadały. Mimo to jedni regenerują 45 procent ogumienia, inni po dostarczeniu do Wolbromia pięciu zaledwie procent, ograniczają się do wielokrotnego powtarzania brzydkich wyrazów, rozpowszechniają ujemnych opinii o zjednoczeniu „Stomil” i jeszcze innych szczegółach zarządzania gospodarką. W efekcie nawet mizerne moce produkcyjne regeneracyjnej specjalności nie są wykorzystywane w pełni, a w bazach stoją pojazdy świeżące „tysiami gumami”.

Potrzeba działań równoległych

Poważnie zaś mówiąc — produkcja i regeneracja opon to zagadnienia współzależne, wspólnie warunkujące zaspokajanie społeczno-gospodarczych potrzeb w rozsądnych granicach kosztów. Regenerować można tylko opony odpowiadające określonym warunkom technicznym. W PKS wyszczególnia je norma BN 75/6615-08, dokument wypełniający osiem stron maszynopisu. Na nasz użytek wytarczy go skrócić zdaniem: renowacja daje się tylko opony nie zajeżdżone na amen. A to znów, przynajmniej w przewidywalnych gospodarstwach, w dużej mierze zależy od regularności dostaw pełnosprawnych ogumienia.

W takich przyzwyczajeniach prowadzonych przedsiębiorstwach transportowych wykorzystuje się opony, uwzględniając ich stan techniczny: te można jeszcze założyć na koła przednie, tamte na tył, owe znów do współpracy w tak zwanych bliźniakach, jeszcze gorsze już tylko na koła przyczep ciężarowych. Możliwość jest sporo, ale poniżej pewnej granicy zaczyna się nieodwracalne niszczenie. Manipulować można tylko tak długo, jak długo jest co przekładać.

Poważny niedostatek nowych opon utrzymywał się przez trzy pierwsze kwartały ubiegłego roku. Krakowski Zarząd PKS otrzymał w tym okresie tylko 60 proc. zamówionych i przysyłanych. W pierwszych dniach października z powodu „lysej gumy” nie wyjeżdżało z baz 7 procent autobusów i około trzech procent samochodów ciężarowych. Kiedy później zapotrzebowanie się polepszyło, wskazniki te szybko zmniejszyły się o połowę.

Trudności przy nabywaniu nowych opon będą przypominać o zaniedbywanych przez lata elementarnych obowiązkach, innym mogą uniemożliwić kontynuowanie wypracowanych mozołnie form gospodarowania. Potrzebne są konsekwentne działania, równoległe z poprawkami, jakie dyktuje to, że regeneracja została daleko w tyle za produkcją.

Potrzeba działań równoległych obejmującą zresztą znacznie szersze dziedziny. Z tego, co dotychczas powiedziałam, wynika jasno, że rozbudowa bazy technicznej sama przez się nie gwarantuje optymalnego wykorzystania środków przeznaczonych na polepszenie gospodarowania oponami. Rozbudowę bazy towarzyszyć muszą odpowiednie przedsięwzięcia organizacyjne, ekonomiczne, a także propagandowe, czy jak kto woli, wychowawcze.

Niektóre, ważne już podjęto. W sierpniu ubiegłego roku zlikwidowano rozdzielnicę opon bieżnikowanych zastępując je systemem „jeden za jeden”, oddał karkas, można kupić oponę. Opinia zanotowana w SKP: — Teraz przynajmniej lepiej gospodarujemy ma coś ze swoich starych.

Innym kluczowym zagadnieniem jest rozmieszczenie mających powstać oddziałów regeneracji opon. Kolejne, duże zakłady, zlokalizowane w paru tylko punktach kraju, musiałyby powodować dalsze obciążenie transportu. Zgodnie z postulatami bezpośrednio zainteresowanych fachowców, projektuje się organizować oddziały regeneracji w bazach największych użytkowników. Istnieje już zresztą parę tego rodzaju zakładów zorganizowanych i uruchomionych przy pomocy technicznej zjednoczenia „Stomil”. Wolno przy-

puszczać, że przyjęte rozwiązanie przyspieszy znacznie realizację objętych planem zamierzeń. Urządzenia do bieżnikowania opon nie wymagają skomplikowanej infrastruktury technicznej, przynajmniej część potrzebnych pomieszczeń da się jakoś wygospodarować, zainteresowanie wykazywane ostatnio przez niektórych użytkowników pozwala na pewien optymizm.

Ekonomia bieżnikowania, w najogólniejszym zarysie, przedstawia się tak: użytkownik sprzedający użytą oponę Centrali Surowców Wtórnych dostaje za nią 220 złotych, około trzynastu procent ceny opony nowej. Centrala Surowców Wtórnych za odbiór, klasyfikację, składowanie i dowóz do zakładu regeneracyjnego dostaje złotych czterdzieści — w zależności, czy może to się jej opłacać. Samo bieżnikowanie kosztuje 474 złote. Zregenerowaną oponę „Stomil” sprzedaje za złotych 730, tj. o cztery złote taniej niż kosztuje skup, dostawa i sama regeneracja. Cały proces jest więc nieopłacalny, sama operacja bieżnikowania przynosi zakładom zysk w granicach 1,3 proc., czego im zadość nie sposób. Nie przesadzę chyba, jeśli powiem, że złotówkowe ceny nikogo specjalnie nie zachęcają do zajmowania się oszczędzaniem dewiz zawartych w karkasach. Tym bardziej, że ceny opon bieżnikowanych, w stosunku do nowych sięgają pięćdziesięciu procent.

W zasadzie wszyscy się zgadzają, że coś tu trzeba pozniwiać, propozycje nie są jednak tak zgodne, jak w przedstawionych już sprawach organizacyjnych.

Streszcze najpierw opinie bardziej radykalne. Uelastycznienie ceny skupu (Podstawowym wymogiem norm określających przydatność opony do regeneracji jest zachowanie na całym obwodzie rzeźba bieżnika grubości 1—2 milimetrów; choć spełnić ten warunek, użytkownik musi zrezygnować z przejechania dwóch czy trzech tysięcy kilometrów, nie powinien na tym tracić). Marzę Centrali Surowców Wtórnych zwiększyć, uciąć w ten sposób ciągle narzekania, lamenty i zdarzające się spławianie klientów pragmatycznych sprzedawców „lysej gumy”. Zakładom parających się regeneracją dać ulgę podatkową i w ten sposób zapewnić im bardziej godziwy zysk.

Bardziej łagodne propozycje wychodzą z założenia, że nie wolno podwyższać ceny opon nowych (przypomnę na wszelki wypadek, że nowa tu wyłącznie o cenach zaopatrzeniowych), też postulują zwolnienie zakładów od podatku, ale w sprawie cen skupu i marży CSW wahają się, lub wysuwają groszowe propozycje, relacje między cenami opon nowych i bieżnikowanych chcieliby poprawić przez obniżkę tych ostatnich.

Możliwości wcale nie uboczne

Jeszcze parę zdań o sprawie jak najszybciej związanej z polepszeniem gospodarowania oponami, o kulturze ich użytkowania. Badać ją, na stosunkowo niewielkiej, ale reprezentatywnej próbie oponiarzki OBR, kontrolował w dużej skali NIK — jedne i drugie oczekiwania wykazały, że przynajmniej 80 procent opon eksploatowanych jest niewłaściwie. Jeździ się na oponach napompowanych zbyt słabo, jeździ się na zupełnie zdartych bieżnikach, na kołach zle wyważonych i ustawionych byle jak, dokładanie ładunku na skrzynie nabyło często przerwy się dopiero wtedy, kiedy ktoś z boku zawoła: — Uwaga, guma robi głupi pył.

Wszystko to skraca wydatnie przebieg opon i rzecz jasna, zmniejsza możliwość ich odnawiania. Tu właśnie jest miejsce na wspomniane już wcześniej działania propagandowe i wychowawcze. Tu też, przynajmniej w teorii, można by uzyskać najszybciej dostrzegalne, liczące się efekty. Trudno przypuszczać, że surowcowe kłopoty przemysłu gumowego skończą się pojutrze, rozbudowa zakładów w Olsztynie musi jeszcze trwać, zamierzenia w zakresie regeneracji też nie zaraz zaczną przynosić efekty. Od zaraz można by jednak ograniczyć bezsensowne, nie raz wręcz barbarzyńskie niszczenie używanego ogumienia. Bez żadnych nakładów, nawet bez specjalnego wysiłku, absolutnie bez żadnych poświęceń.

listy

Nieudana oferta

Jak wielu obywateli, rzemieślnicy słuchają felietonów radiowych, oglądają telewizję, czytają prasę i fachową literaturę, rozwijają swój światopogląd i wciąż jednak nie mogą pojąć, dlaczego mimo stworzonych preferencji nie zawsze mogą włączyć się w nurt antyimportowej produkcji.

Oto przykład. W połowie ubiegłego roku tygodnik „Rzemieślnik” poinformował, że w BHZ „Remex” w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 16 można zapoznać się z wzorami wyrobów gumowych, poszukiwanych przez takie zakłady państwowe, jak: „Predom-Polar” we Wrocławiu, „Lucznik” w Radomiu, „Termet” w Świebodzicach, „Predom-Metax” w Tczewie itp.

Po zapoznaniu się z wzorami wyraziliśmy gotowość podjęcia produkcji, składając jednocześnie ofertę w Biurze Handlu Zagranicznego „Remex”.

W następstwie powyższego BHZ „Remex” i Zjednoczenie „Predom” zorganizowały spotkanie z dyrektorem wyżej wymienionych zakładów, którzy przybyli z konkretnymi zamówieniami w przekonaniu, że ustaleni li tylko warunków technicznych i uzgodnienia terminów dostaw, zadowoleni, że krajowa produkcja uwełni ich od wydatków z posiadanych limitów dewizowych. Dyskusja wykazała również, że obecne dostawy importowe (na omawiane wyroby) nie pokrywają pełnych potrzeb wymienionych zakładów pracy — co w konsekwencji powoduje ograniczenia produkcyjne wyrobów gotowych przeznaczonych na eksport i pokrycie zapotrzebowania rynku wewnętrznego.

I oto miało nastąpić rozwiązanie problemu, jednakże... jednakże w efekcie końcowym prowadzonych rozmów okazało się, że BHZ, za pośrednictwem którego rzemieślniczo przeprowadza transakcje, nie posiada komórki obrotu krajowego, w której rozliczenia mogłyby nastąpić w złotych i że wobec powyższego BHZ nie może przyjąć zamówień rzemieślniczych zakładów pracy.

Natomiast państwowe zakłady przemysłowe nie mogą składać zamówień w sektorze nieuspołecznionym, tzn. u rzemieślników.

Wszystko to brzmi jak zła fabuła złego filmu.

Od szeregu lat nasze wyroby eksportujemy za pośrednictwem BHZ i z zobowiązań wynikających się solidnie i terminowo. Natomiast nie zawsze możemy uczestniczyć w produkcji antyimportowej, w kooperacji z sektorem uspołecznionym.

Dlaczego?

Nie jesteśmy upoważnieni do wystawiania sądów o braku operatywności odpowiedzialnych organów, niemniej jednak pozostajemy z odczuciem, że rzemieślniczo nadal traktowane jest marginesowo. Nie chcielibyśmy, by odczucie to w nas się utwardzało i stało się przyczyną przedstawienia powyższej sprawy.

JERZY ADAMEK
„Artykuły Techniczno-Gumowe”
Mosina
ZBIGNIEW PŁICH
„Wytwórnia Artykułów Gumowych”
Poznań

Nie wierz gębie dopóki nie położysz na zębie

Koncentrat pomidorowy to rzecz łakoma. Dlatego pasztecik sprzedawany bywa w opakowaniu z etykietą informującą, że w środku jest koncentrat pomidorowy. Kiedy więc się o tym rozniósł — jak donosi „Żywiec Gospodarczy” („ZG.” nr 48—1978) ludzie zaczęli wykupywać wszelkie puszki z napisem „pasztecik” mając nadzieję, że w środku będzie jednak koncentrat. Niestety, przechrztyli — mają też pasztecik niestety. A oto co w tej sprawie komunikują Nam Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Łowiczu:

— Zakład nasz nie produkuje w ogóle pasztecików. Nieurodzaj pomidorów w ciągu kolejnych dwu lat, a także zainstalowanie linii do pakowania koncentratu w puszkę 70 g. zmusiły nas do sprzedaży zapasów puszek 180 g z litografią koncentratowa. W obrocie opakowaniami występują duże braki w zaopatrzeniu zakładów w te puszki, znaleźliśmy więc nabywców wśród producentów pasztecików. Puszek sprzedaliśmy sześciu różnym odbiorcom, którzy zobowiązali się zaetykietować puszki z wyprodukowanego wyrobami w ten sposób, by niemożliwe były pomyłki.

Wydaje nam się, że ten sposób zagospodarowania zbędnych zapasów puszek był prawidłowy, tym bardziej, że dalsze przechowywanie puszek wpływałoby ujemnie na ich jakość.

mgr JAN KOZA
dyrektor
ZPO-W „Łowicz”



Fot. S. ZUBCZEWSKI

KOORDYNACJA W GOSPODARCE NARODOWEJ

Michał Doroszewicz jest autorem pracy pt. „Koordinacja w gospodarce narodowej — systemy logistyczne”, wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1978).

Celem tej pracy jest zwrócenie uwagi na organizację i technikę niektórych zastosowań w zarządzaniu, z wyłączeniem funkcji koordynacji, która zdaniem autora musi zostać uszczelniona. Koordinacja jest etapem nie tylko w infrastrukturze określonej jednostki organizacyjnej, ale także w funkcji zarządzania tą jednostką. Koordinacja jest również uzgadnianie wzajemnej współpracy różnych jednostek organizacyjnych zmierzających do osiągnięcia wyznaczonych celów.

Istotną cechą obu funkcji jest operacyjny udział w procesie koordynacji różnych jednostek lub komórek organizacyjnych, wzajemne ich oddziaływanie na siebie w tym procesie i wpływ na uzyskiwane rezultaty. Koordinacja jako funkcja zarządzania jednostką organizacyjną obejmuje integrowanie i precyzyjne sformułowanie celów, zadań, środków działania, terminów itd. pod kątem osiągnięcia celu nadrzędnego danej jednostki.

Jedną z istotnych przyczyn niedostatecznej efektywności jest niedostatek informacji, brak koordynacji na każdym szczeblu zarządzania. Koordinacja nie należy do funkcji intencyjnej, ale do funkcji wykonawczej. M. Doroszewicz rozpatruje zagadnienia organizacji zarządzania, a szczególnie koordynacji, omawiając:

- uspołecznione przedsiębiorstwo przemysłowe wyposażone w odpowiedni zakres samodzielności w gospodarowaniu i w przydzieloną mu do użytkowania i zarządzania część majątku uspołecznionego,
- zjednoczenie przemysłowe jako organizację gospodarczą grupującą przedsiębiorstwa przemysłowe,
- branżę przemysłową jako system ekonomiczny i organizacyjny,
- procesy gospodarcze i zarządzanie występujące w obrębie tych systemów i ich zależności w stosunku do otoczenia, a więc zachodzące między nimi interakcje.

(K.S.)

GEOGRAFIA EKONOMICZNA EUROPY ZACHODNIEJ

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się „Geografia ekonomiczna kapitalistycznych krajów Europy”, praca zbiorowa pod redakcją IRENY FIERLI (Warszawa 1978 r.).

Książka ta zawiera wiele cennych informacji o środowisku naturalnym oraz ludności kapitalistycznych krajów Europy. Autorzy koncentrują się na charakterystyce niektórych krajów, a więc przemysłu, rolnictwa, transportu oraz handlu zagranicznego. W pracy podjęto starania przedstawienia nie tylko stanu aktualnego, ale także skali, dynamiki i kierunków zachodzących zmian oraz ich uwarunkowania i następstwa. Szczególną uwagę zwrócono na uwydatnienie różnicowania poziomu rozwoju państw Europy Zachodniej; gospodarki niektórych z nich noszą jeszcze cechy zbliżone do gospodarek krajów ekonomicznie słabo rozwiniętych, innych zaś cechują się najwyższym światowym poziomem.

Praca ma charakter encyklopedyczny; tekst uzupełniają liczne tabele statystyczne, rysunki i fotografie. Jest ona przeznaczona przede wszystkim dla studentów wyższych szkół ekonomicznych, a także dla stałych odbiorców literatury geograficznej.

(K.S.)

ALGOL 60

Staraniem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się praca Magdaleny Szaniawskiej pt. „Programowanie komputerów I, ALGOL 60” (Warszawa 1978).

Książka jest podręcznikiem przeznaczonym dla studentów wyższych szkół ekonomicznych. Tytuł pracy „Programowanie komputerów I” odpowiada nazwie przedmiotu wykładowego na drugim roku studiów ekonomicznych (kierunek cybernetyka ekonomiczna i informatyka). Zgodnie z tym przedmiotem przedmiotem nauki może być język programowania przeznaczony do rozwiązywania zagadnień z dziedziny obliczeń numerycznych. Takim językiem jest ALGOL 60. W pracy przedstawienie zasad pisania programów w tym języku oparte jest na formułach syntaktycznych, wyrażonych w języku wzorcowym oraz na jego konkretnych reprezentacjach dla maszyn Odra 1300. Liczne przykłady programów ilustrują rozpatrywane zasady programowania.

(K.S.)

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Polsce, praktycznie biorąc, w ogóle uspołecznionych przedsiębiorstwach małych i drobnych. Etykieta „drobnej wytwórczości” przywarła wprawdzie mocno do spółdzielczości pracy i tzw. państwowego przemysłu terenowego, jednakże przedsiębiorstwa należące do obu tych podstawowych pionów organizacyjnych drobnej wytwórczości (około 90 proc. ogólnego potencjału) dawno już przerosły rozmiary przedsiębiorstw drobnych, dopływu zaś nowych takich przedsiębiorstw nie było. Wskutek tego (według danych MHWiU z czerwca 1977 r.) 1611 spółdzielni pracy zatrudnia 811 344 osoby, czyli na jedną spółdzielnię przypada 503 osoby, zaś 28 zaliczanych jeszcze do tej kategorii przedsiębiorstw tzw. przemysłu terenowego (śląskich i warszawskich) zatrudnia 25 160 osób, czyli na jedną przedsiębiorstwo przypada dokładnie 900 osób! Są to zatem typowe przedsiębiorstwa średniej wielkości i tak też zostały one potraktowane już w latach sześćdziesiątych przy określaniu ich systemu ekonomiczno-finansowego oraz systemu planowania i sprawozdawczości.

Wskutek tego zatarły się różnice między systemem funkcjonowania przemysłu kluczowego, terenowego i spółdzielczego, a gospodarka narodowa pozbawiona została tego, co — posługując się terminologią militarną — można by nazwać oddziały zwiadowczymi i wojskami pomocniczymi. Odbiło się to również dotkliwie na samej spółdzielczości, która zatraciła swe charakterystyczne cechy polegające na połączeniu materialnej stymulacji i odpowiedzialności członków z samorządnością przedsiębiorstw spółdzielczych i rewizyjną głównie, a nie zarządzającą funkcją związków spółdzielczych. Tymczasem w naszych warunkach ustrojowych te właśnie cechy predestynowały spółdzielczość do spełniania roli oczekiwanej od drobnej wytwórczości.

Warunek ogólnego postępu

Myśleć trzeba zatem w istniejącej sytuacji nie tyle o rozwoju, ile o odbudowie drobnej wytwórczości, traktując ją przy tym nie jako kategorię organizacyjną, lecz ekonomiczną i niezależną od stosowanych w danym okresie systemu regulacji. Nie jest przecież przypadkowe, że NRD, orientując się na planowanie i zarządzanie kompleksami gospodarczymi, ma relatywnie dziesięciokrotnie liczniejszą drobną wytwórczość aniżeli Polska, a jednocześnie na Węgrzech, stosując bardziej parametryczny system regulacji, przyjęte zostały jeszcze w latach 1970 i 1971 akty państwowe zapoczątkowujące odbudowę uspołecznionej drobnej wytwórczości. Istota bowiem ekonomicznych funkcji autentyzacji drobnej wytwórczości wykracza daleko poza przypisywane jej u nas zadania w dziedzinie produkcji rynkowej czy usług dla ludności. W świetle mianowicie całego światowego doświadczenia istnienie rzeszy przedsiębiorstw drobnych, a zarazem wysocce samodzielnych i silnie motywowanych do podejmowania ryzyka stanowi istotny warunek szeroko rozumianego postępu w całej gospodarce narodowej. Warto tu przypomnieć pokrótce ich rolę w trzech dziedzinach tego postępu:

I. SPECJALIZACJA wielkich i średnich przedsiębiorstw zachodnich oraz zwiększanie przez nie skali produkcji i obniżanie kosztów są możliwe między innymi dzięki istnieniu obfitego rynku kooperacyjnego i usługowego, mającego zresztą zasięg międzynarodowy. Głównym oferentem na tym rynku jest, jak wiadomo, drobna wytwórczość, a największe korporacje kooperują nawet z dziesiątkami tysięcy drobnych przedsiębiorstw. Tak na przykład General Motors kooperuje z 33 000 przedsiębiorstw, z których 75 proc. zatrudnia poniżej 100 osób. Wartość dostaw kooperacyjnych osiąga 45 proc. sprzedaży. Ford kooperuje z 24 000 firm, głównie drobnych. Od podobnych kooperantów pochodzi blisko 50 proc. produkcji francuskiego przemysłu elektromaszynowego.

Przeważająca część potencjału drobnej wytwórczości zaangażowana jest więc w zaspokajanie potrzeb ludności w sposób pośredni — poprzez kooperację i usługi na rzecz większych przedsiębiorstw. Zwalnia to te ostatnie od nakładów na budowę i eksploatację

DROBNA WYTWÓRCZOŚĆ A EFEKTYWNOŚĆ

wszelkich obiektów przeznaczanych u nas na różnego rodzaju wydziały i służby pomocnicze oraz na opianowaną już lub możliwą do opianowania przez inne zakłady produkcyjne i podzespołów. Kadra zaś specjalistów zatrudnionych u nas w tego rodzaju obiektach zasila tam bezpośrednio drobne przedsiębiorstwa.

II. Rozwój specjalizacji, kooperacji i usług przemysłowych zmusza obie strony rozszerzających się w związku z tym stosunków cywilnoprawnych do stosowania ŚCISŁEGO RACHUNKU KOSZTÓW. Dlatego nawiązanie tych stosunków następuje z reguły w trybie przetargowym, groźba zaś nieodnowienia umowy z powodu konkurencyjnej oferty innego kontrahenta zmusza przedsiębiorstwa drobne do stałego poszukiwania dróg obniżki kosztów i poprawy jakości swych wyrobów lub usług. Motywacja w tym kierunku przedsiębiorstw większych, zwłaszcza jeżeli są to przedsiębiorstwa mono- lub oligopolistyczne, jest ze znanych przyczyn daleko słabsza. Można by zatem twierdzić, że istnienie drobnej wytwórczości silnie liczebnie i działającą dlatego w warunkach konkurencji „wewnętrznej” stanowi istotną przesłankę ogólnego wzrostu efektywności gospodarowania.

III. Przedsiębiorstwa średnie, a zwłaszcza wielkie, są pod wszelkimi względami geograficznymi słabiej motywowane do inicjowania i wdrażania INNOWACJI, aniżeli przedsiębiorstwa małe. W warunkach gospodarki rynkowej brońią się one nawet przed tymi ostatnimi przy pomocy znanych środków walki konkurencyjnej, zmierzając do zablokowania innowacji do czasu zamortyzowania się nakładów na wytwarzanie aktualnie bądź stosowane produkty i technologie. Z tych samych pobudek stosują one ponadto strategię marketingową, zmierzającą do przystosowania popytu do swych własnych możliwości i zamierzeń. Obraz źródeł pochodzenia innowacji jest wskutek tego mocno zaciemniony, zdecydowana jednak większość autorów przypisuje tu wiodącą rolę firmom mniejszym oraz samym wynalazcom lub nowatorom.)*

I tak na przykład M. I. Kamien, N. L. Schwartz (Market structure and innovation: a survey, „Journal of Economic Literature” 1975, nr 1) stwierdzają, na podstawie analizy 100 źródeł, głównie amerykańskich oraz angielskich, zachodniemieckich i szwedzkich, że „Badania prowadzone dla weryfikacji hipotezy, iż duże firmy wykazują największą przętność innowacyjną, dowiodły czegoś wręcz przeciwnego: największe firmy okazują się zazwyczaj daleko gorzej w dziedzinie innowacji, aniżeli ich mniejsi rywale”. Autorzy konstatują jednocześnie, że monopol i brak konkurencji sprzyja tylko „...innowacjom o małej wadze, podczas gdy pewien pozytywny poziom rywalizacji stwarza najlepsze warunki do rozwoju innowacji o dużej wadze. Posiadanie monopolu w stosunku do określonego produktu hamuje innowację polegającą na wprowadzeniu następnego produktu”.

Clągłość przy tym dopływu innowacji jest zapewniąca dzięki zmienności składu drobnej wytwórczości: w miejsce firm, które albo osiągnęły sukces i rozrosły się, albo też zbankrutowały, pojawiają się ustawicznie nowe drobne przedsiębiorstwa pragnące wypełnić jakąś lukę w podaży dóbr i usług lub

wdrożyć jakąś innowację produktową bądź technologiczną.

Jak odbudować?

Uwagi powyższe prowadzą do wniosku, że nie ma chyba powodów, dla których taki model drobnej wytwórczości nie miałby wykazać swych zalet w gospodarce socjalistycznej, pod warunkiem, że byłoby to w swej podstawowej masie drobne i samodzielne przedsiębiorstwa uspołecznione. Wydaje się, że istnieją cztery źródła, do których należałoby sięgnąć, aby zapoczątkować skutecznie proces odbudowy drobnej wytwórczości:

• Pierwszym takich źródłem są istniejące piony spółdzielcze, z których należałoby wyodrębnić te zakłady i mniejsze jednostki (np. brygady), które mają opisane niżej cechy drobnej wytwórczości oraz nadać im status w pełni samorządnych przedsiębiorstw spółdzielczych.)* Eksploatowanie tego źródła nie może mieć charakteru biurokratycznej akcji, ale musi być rozłożone na okres potrzebny w każdym z osobna przypadku na pozyskanie członków spółdzielni, wnieście przez nich wkładów oraz na praworządne załatwienie formalności (zebranie członków-założycieli, uchwalenie i zarejestrowanie statutu, demokratyczny wybór władz itd.).

• Drugim źródłem powinno być masowe powoływanie do życia w podobny sposób nowych, możliwie niewielkich przedsiębiorstw spółdzielczych, których członkowie-założyciele mają przemysłową koncepcję wypełnienia jakiejś luki w podaży dóbr czy usług, bądź też wdrożenia i eksploatacji jakiejś innowacji produktowej czy technologicznej. Właściwie dobrany system bodźców ekonomicznych powinien zachęcać ludzi rzutkich do występowania z inicjatywą w tym kierunku oraz zapewniać nieco korzystniejsze warunki inicjatywom zbieżnym z dotkliwie odczuwanymi potrzebami gospodarki, między innymi także w dziedzinie kooperacji. Odpowiednie jednak rejestracji spółdzielni powinna być dopuszczalna w wyjątkowych tylko przypadkach, gdyż weryfikacja jej przydatności nastąpi i tak na rynku, a jej członkowie ryzykują ewentualną stratę swych udziałów. Takie postawienie sprawy nie powinno budzić wątpliwości w kraju, który opłacał nie najgorzej umiejętność kierowania przy pomocy instrumentów ekonomicznych olbrzymim sektorem drobnomiotowym w rolnictwie. W płaszczyźnie zaś teoretycznej czyni ono, przynajmniej częściowo, za doświadczeniem postulatów dotyczącym pojmowania, podobnie jak Lenin, konkurencji między przedsiębiorstwami socjalistycznymi, jako współzawodnictwa o najlepsze zaspokojenie potrzeb społecznych.

Drugi zaś, równoległy system bodźców ekonomicznych zachęcać powinien organizację gospodarce do występowania z inicjatywą i udzielania pomocy w tworzeniu spółdzielni, mających zaspokoić ich potrzeby. Wchodzą tu w rachubę przede wszystkim — dopuszczalne, jak wiadomo, przez ustawę — ich członkostwo jako osób prawnych w spółdzielni, przy czym przysługująca im udział w zyskach mogłaby w jakiejś części zasilać okresowo fundusze dla kierownictwa i załogi. Po upływie tego okresu rekompensatą za inicjatywę i pomoc w utworze-

niu spółdzielni powinny być już tylko ekonomiczne efekty współpracy z nią. Ilość spółdzielni współpracujących powinna być ograniczona tylko rozmiarami pomocy (lokalowej, sprzętowej, materiałowej, kadrowej, technicznej), jaką dana organizacja może im świadczyć. Jednocześnie kampania propagandowa powinna popularyzować inicjatorów powołania spółdzielni, które osiągnęły sukces, zwłaszcza jeżeli towarzyszyło temu zagospodarowanie przez spółdzielnię „rezerw” (np. utajonych nadwyżek zatrudnienia) posiadanych przez organizację, na której spółdzielnia pracuje. Jest to z psychologicznego punktu widzenia nader istotny aspekt sprawy, nikt bowiem nie pozbawia się chętnie rezerw, które miałyby służyć komuś innemu. Być może, brak alternatywy polegającej na przekazaniu środków „swojej” spółdzielni jest przyczyną skromnych efektów dotychczasowych akcji wyzwalania rezerw.

• Trzecim, znacznie już mniej obfitym źródłem, mogłoby być powoływanie do życia drobnych przedsiębiorstw terenowych (miejskich, gminnych) w tych przypadkach, gdy nie udaje się — mimo uścisłych starań — powołać spółdzielnię, a motyw takiego powołania jest ważny. Twardo jednak przestrzegającym warunkiem zaliczenia takiego przedsiębiorstwa do kategorii drobnej wytwórczości musiałaby być możliwość nadania mu opisanych wyżej cech drobnego przedsiębiorstwa spółdzielczego, zmuszających je pod groźbą upadłości do wykazania swej zdolności konkurencyjnej na rynku towarowym, usługowym bądź kooperacyjnym.

• Czwartym wreszcie źródłem odbudowy uspołecznionej drobnej wytwórczości może stać się z czasem sektor drobnomiotowy, w miarę jak zyskiwać będzie na atrakcyjności spółdzielcza forma prowadzenia działalności typowej dla tego sektora.

Cechy drobnych

Zgodnie z przyjętym wyżej sposobem pojmowania funkcji drobnej wytwórczości w ekonomice kraju wyróżniać ją powinny cztery cechy, których jednoczesne występowanie pozwalałoby dopiero na zaliczenie danej jednostki do tej kategorii:

• Rodzaj działalności — wytwarzanie dóbr i usług na rynek (wewnętrzny, zaopatrzeniowy, inwestycyjny, zagraniczny) oraz kooperacja w obu tych dziedzinach z przedsiębiorstwami uspołecznionymi;

• Wielkość — zatrudnienie w granicach 5—30 osób (nie licząc uczniów i chałupników);

• Status — samorządne (tzn. nie posiadające żadnej „jednostki nadrzędnej”) przedsiębiorstwo spółdzielcze lub komunalne, podlegające tylko ustawom i rozporządzeniom wydanym z ich wyraźnego upoważnienia, zrzeszone obowiązkowo (w obu przypadkach) w ogólnokrajowym spółdzielczym związku rewizyjnym, a fakultatywnie w rzemieślniczym spółdzielczym zaopatrzeniowym i zbytu, objęte planami i budżetami terenowymi oraz poddane ogólnemu nadzorowi państwowemu sprawowanemu przez terenowy organ administracji państwowej.

wej stopnia wojewódzkiego (nadzór MHWiU sprowadza się do badania prawidłowości działania aparatu wojewody na tym odcinku oraz do upowszechniania przodujących doświadczeń);

• System funkcjonowania — identyczny jak stosowany względem drobnomiotowego sektora drobnej wytwórczości*) oraz określany, podobnie jak tamten, ustawą i rozporządzeniami wydanymi na jej podstawie. Środki zaopatrzenia materiałowo-technicznego podlegające rozdzielnictwu, a przeznaczone dla obu sektorów drobnej wytwórczości, rozdzielane są na szczeblu centralnym na województwa, w których dokonywany jest dalszy rozdział (przez rzemieślnicze spółdzielnie zaopatrzeniowe i zbytu pod nadzorem aparatu wojewody). Poza tym wyjątkiem cała działalność obu sektorów drobnej wytwórczości oraz jej efekty rzeczowe i finansowe ujmowane są w planach i budżetach terenowych szacunkowo (tym bardziej w NPSG i budżecie państwa), sposób zaś i zakres planowania w samych przedsiębiorstwach drobnej wytwórczości zależy od ich własnej oceny opłacalności nakładów przeznaczonych na ten cel przy danej skali działalności.

Sądzić należy, że zespół powyższych rozwiązań może zapewnić odbudowę i stopniowy rozwój uspołecznionej drobnej wytwórczości do rozmiarów niezbędnych gospodarce narodowej (zwłaszcza przemysłowi i gospodarstwu domowemu) oraz ukształtować zarazem ekonomiczne przesłanki kurczenia się jej sektora drobnomiotowego. Sprawa główną jest zapewnienie ciągłego dopływu do drobnej wytwórczości uspołecznionej nowych przedsiębiorstw oraz stosowanie w całej tej dziedzinie najprostszej postaci rachunku ekonomicznego. Jego wyniki bowiem doprowadzą samoczynnie do eliminacji jednostek niesprawnych oraz do ujawnienia jednostek szybko rozwijających się, które znaleźć powinny swe miejsce poza ramami drobnej wytwórczości z innym już, oczywiście, statusem i systemem funkcjonowania. Zadania te powierzyć należałoby wojewodom, jako organom sprawującym państwową nadzór nad drobną wytwórczością. Oni zatem powinni stymulować ów dopływ, a następnie decydować o utworzeniu i postawieniu w stan likwidacji uspołecznionej przedsiębiorstwa drobnego (po zapoznaniu się z opinią spółdzielczego związku rewizyjnego), a także o przekazaniu przedsiębiorstwa, które przekroczyło graniczną wielkość zatrudnienia, do właściwej organizacji spółdzielczej lub państwowej szczebla terenowego lub krajowego (na podstawie opinii CZSP oraz kierownictwa i załogi zainteresowanego przedsiębiorstwa).

WŁADYSŁAW MADUROWICZ

1) Por. „RWPG — prywatne gospodarstwo rolne”, „Życie Gospodarcze” 1978, nr 44.

2) Por. B. Brocka-Palacz: „Porównania struktur gospodarczych w przekroju międzynarodowym”, „Gospodarka Planowa” 1973, nr 9.

3) Rolę tę spełnia u nas lepiej lub gorzej jedynie sektor nie uspołeczniony drobnej wytwórczości, liczący około 126 000 zakładów i zatrudniający około 226 000 osób. Mogłoby on być jednak wielokrotnie większy, gdyby nie limitowane wydatków sektora uspołecznionego na korzystanie z jego świadczeń. Dowodzą to ogromne niezaspokojone popyty gospodarki na takie świadczenia.

4) Por. także A. Zawiaślak: „Inwencje i innowacje a wielkość przedsiębiorstwa w gospodarce kapitalistycznej”, „Wybrane informacje Tematyczne” 1972, nr 2.

5) Skala istniejących tu możliwości jest duża, skoro 82 proc. zakładów spółdzielczych zaliczanych do przemysłu zatrudnia do 50 osób. Zakres ich samodzielności jest jednak obecnie znikomy.

6) Jeśli przyjąć, że dominować tu będą przedsiębiorstwa zatrudniające 5—30 osób, to wykluczyć należy dalej idące obciążenie ich kosztami księgowości, sprawozdawczości i planowania. Dlatego ich system ekonomiczno-finansowy powinien być maksymalnie uproszczony (nie wykluczając nawet stosowania trybalizowanego podatku bez obowiązku prowadzenia księgowości).

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 5 bm. Prezydium Rządu dokonało oceny aktualnej sytuacji w kraju związanej z ostrym atakiem zimny i jego następstwami. Informacje na ten temat przedstawili szefowie resortów.

Stwierdzono, że w regionach, gdzie szczególnie mocno dały się we znaki mrozy i śnieżyce, w wyniku podjętych operacyjnych działań, dzięki wspólnemu wysiłkowi społeczeństwa i władz, życie powraca do normy. Uwidacznia się to w transporcie i komunikacji miejskiej, w działalności służb komunalnych oraz placówek zajmujących się zaspokajaniem ważnych potrzeb ludności. Sukcesywnie — w miarę wzrostu dos-

taw energii elektrycznej i surowców — uruchamiana jest produkcja w zakładach przemysłowych. Procesowi temu sprzyja i skutecznie go wspiera energicznie prowadzona działalność gospodarcza w pozostałych częściach kraju, gdzie utrudnienia atmosferyczne, choć poważne, były jednak mniejsze.

Kierując się zaleceniami Biura Politycznego KC PZPR z 3 stycznia br. Prezydium Rządu ustaliło przedsięwzięcia niezbędne dla ich realizacji. Jednocześnie prezes Rady Ministrów skierował do szefów resortów, kierowników urzędów centralnych, wojewodów, prezydentów miast i prezesów zarządów centralnych związków spółdzielni pismo, w któ-

rym udzielono wytycznych i ustalono zadania gospodarki i administracji na dni 6 i 7 bm. w celu zapewnienia w tym czasie prawidłowego funkcjonowania gospodarki i zaopatrzenia ludności.

Prezydium Rządu rozpatrzyło realizację rządowych decyzji z lutego 1977 r. w sprawie zagospodarowania gruntów w województwach: białkopodlaskim, białostockim, chełmskim, przemyskim, suwalskim i zamojskim. Stwierdzono, że ostatnio w regionach tych znacznie poprawił się stan zagospodarowania gruntów. Osiągnięto postęp w produkcji roślinnej i zwierzęcej. Uznano między innymi za niezbędną dalszą rozbudowę bazy wytwórczej

rolnictwa, aby lepiej wykorzystać efekty wzrostu produkcji rolniczej oraz przyspieszać rozwój gospodarki żywnościowej w tych województwach.

Rozpatrzone wstępnie finansowe i ekonomiczne problemy współpracy z zagranicą przemysłu drobnego i spółdzielczego. Zatwierdzono zasady rozwijania tej współpracy.

Postanowiono także utworzyć fundusz rozwoju telekomunikacji. Służyć on będzie finansowaniu przedsięwzięć związanych z rozbudową i modernizacją sieci telefonicznej, a tym samym lepszemu zaspokajaniu potrzeb ludności w tej mierze oraz poprawie jakości świadczonych usług telekomunikacyjnych.

POMOC BUDOWLANYCH

TERESA GÓRNICKA

DZIŚ, kiedy wszystko wraca do normy po starciu z atakiem zimy, można sobie pozwolić na chwilę refleksji. Odtwarzane z tamtych dni fakty tracą swoją dramatyczną wymowę. Opornie idzie zbieranie informacji prasowych. Ludzie są zmęczeni, a może usta snurują obawa przed eksponowaniem własnej roli w tym autentycznie zbrojowym wysiłku. Ten kto czynnie brał udział w zimowej batalii wie najlepiej, że bez tego zbiorowego wysiłku skutki opadów i mrozów mogły być nieobliczalne. Wierzę, że w pojedynkę nie można było tu nic zdziałać.

Różne były miary obywatelskich postaw określonych potrzebami chwili tamtych dni. Wtedy kiedy dla jednego cnotą było już każde wyłączenie zbędnej żarówki, czy okrycie starym kocem grzejnika na klatce schodowej, innych oczekiwał prawdziwie bitewny egzamin odpowiedzialności, odporności psychicznej i wytrzymania. Można na przykład powiedzieć, że pokonywanie przyrody, walka z żywiołem, to dla pracowników budownictwa chleb codzienny. Ze nawykli do obcowania z jej kaprysmi, a technika uzbudziła ludzi tego zawodu w odpowiednie narzędzia walki. Jest w tym jakaś prawda. Ale nie jest to cała prawda. Praca nawet w najtrudniejszych warunkach na budowie w czasie mrozów i śniegu to zupełnie innego niż batalia ze śniegiem na ulicach miast. W warunkach prowizorycznych, doraźnie ukształtowanej organizacji nie można liczyć na zmiany przy obsłudze sprzętu, bo nie wiadomo, czy następna zmiana w ogóle dotrze do pracy. Zdarzało się więc, że operatorzy sprzętu pracowali bez zmiany po 24 godziny. Nie zawsze można było im też zapewnić gorące posiłki.

Udział sił budownictwa miał decydujące znaczenie dla opanowania sytuacji przede wszystkim w „udrożnieniu” komunikacji miejskiej. Pierwsze maszyny budowlane zjawiały się na ulicach miast już 1 stycznia. Ale było ich zbyt mało, aby mogły zmienić sytuację. W tym momencie mobilność budowlanego sprzętu była ograniczona rozlokowaniem na różnych odległościach nie raz od centrum placach budowy. Najtrudniejszą jednak barierą do pokonania było dowieszenie ludzi z miejsc zamieszkania. W budownictwie np. warszawskim, jak wiemy, prawie 80 proc. załóg to ludzie dojeżdżający z dalekich nie raz okolic

podwarszawskich. W warunkach sparaliżowanej komunikacji dotarcie na stanowiska pracy było w dniu 1 stycznia prawie niemożliwe.

2 stycznia uruchomiono 2100 jednostek sprzętowych, stawiając jednocześnie do dyspozycji władz ciężki sprzęt transportowy. Ulicę miejską wyglądały jak wielkie place budowy. 3 stycznia przy odśnieżaniu ulic i dróg pracował cały nadający się do tego sprzęt budowlany, a więc wszelkiego rodzaju spycharki, spychokoparki, cały sprzęt transportowy.

W tym czasie, kiedy 20 tysięcy pracowników budownictwa walczyło ze śniegiem na ulicach i drogach, 3 tysiące osób znalazło się w centrum gorączkowych zabiegów o utrzymanie w ruchu elektrowni „Pątnów”, „Turów”, „Kozienice”, „Konin”, „Adamów”, „Ostrołęka”, elektrociepłowni „Łódź IV” i stołecznych „Siekierki”. Pomoc załóg budowlanych obeznaną z obiektami energetycznymi była w tym czasie szczególnie cenna. Nie dążyli się jej zastąpić pomocą z innych przedsiębiorstw. Tam, gdzie poszczególne urządzenia i obiekty rozmieszczone są na dziesiątkach hektarów, nie wystarczały same kwalifikacje. Trzeba wiedzieć, gdzie znajdują się poszczególne urządzenia, zespoły. Nikt nie miał czasu na instruowanie każdego spawacza wysyłanego do usuwania awarii, gdzie znajduje się uszkodzenie.

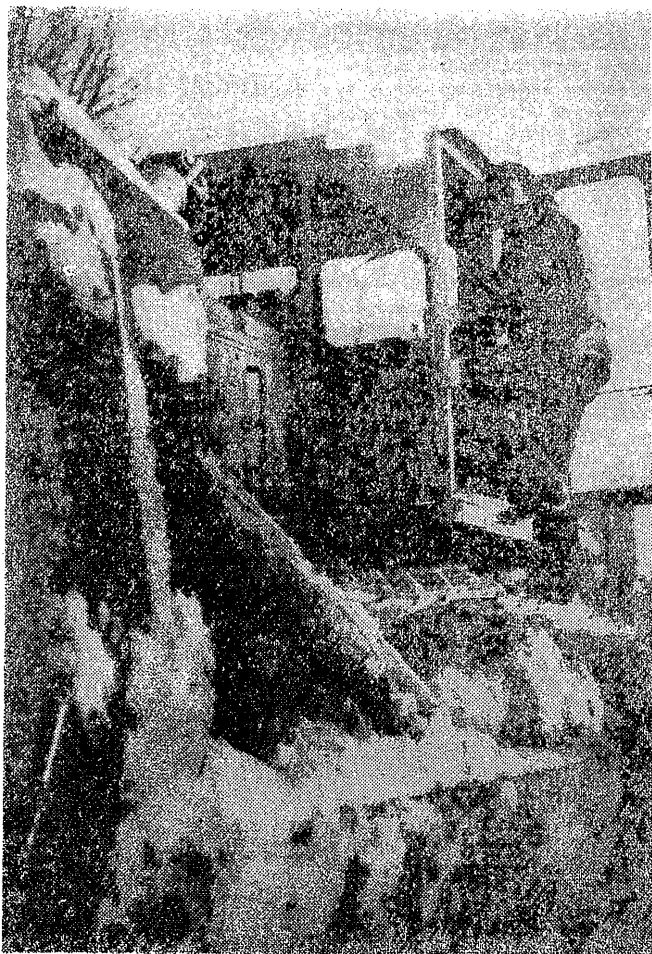
Nie trzeba przypominać, czym była walka o ciepło dla naszych mieszkańców w dniach zimowej zawieruchy. Był to chyba najtrudniejszy i najważniejszy odcinek walki z żywiołem. Inż. Tadeusz Czernik pełniący funkcję zastępcy dyrektora rejonu budów „Siekierki” mówi, że dla kogoś, kto pracuje w budownictwie energetycznym, nawet apele nie były potrzebne. Stagnację gwałtownie w Sylwestra kaloryfery sygnalizowały dostatecznie sytuację. Najtrudniejszym przedsięwzięciem stało się dotarcie na miejsce pracy. Prywatne samochody odmówiły posłuszeństwa, nie funkcjonowała komunikacja miejska. Nie było innej rady, jak próbować sforsować odległość między miejscem zamieszkania a Siekierkami na piechotę.

31 grudnia w południe razem z inż. Czernikiem dotarli na budowę kilkudziesięciu ludzi z załogi budującej „Siekierki”. Z Saskiej Kępy

doszedł na piechotę brygadziści Wacław Szkot. Był już mistrz Tadeusz Marciniak. Inż. Czernik zapamiętał również brygadzystów Wiktora Cielmęckiego, Jana Wielgusa, Franciszka Maćkowiaka, Kazimierza Szczybelskiego, Ryszarda Nogata, Henryka Szymańskiego i Bogusława Kepkę. Wtedy jeszcze nie wszyscy zdawali sobie sprawę, że właśnie „Siekierki” są niewralgicznym punktem starcia zimą na terenie stolicy. Choć brzmi to jak paradoks, jednym z głównych zadań załóg budowlanych było ogrzanie budynku elektrociepłowni. Już 31 grudnia przeniesiono na teren elektrociepłowni wszystkie nagrzewnice elektryczne, jakie były w dyspozycji przedsiębiorstw budowlanych. Rozpalono koksowniki. Nie wolno było dopuścić przede wszystkim do zamrażnięcia zespołów energetycznych i urządzeń sterowniczych. W tym roku nikt z pracujących na terenie Siekierki nie zdążył na sylwestrowego szampa, ale każda pomoc i inicjatywa liczyła się na wagę ciepła dla domów i szpitali.

Wdzięcznym tematem dla socjologa byłoby następujące w tych dniach przeobrażenia w postawach, motywacjach i sposobach działania ludzi. Wtedy, kiedy pękły wszelkie bariery rozbieżnych interesów, znikły papierowe formalności, każdą choćby unikalną maszynę i sprzęt otrzymywało się na telefon. Ze sztabu kierującego całą akcją utrzymania w ruchu Siekierki inż. Czernik 3 stycznia o godzinie 14,00 otrzymał telefon o konieczności natychmiastowego podstawienia dźwigu Coles na bocznicę kolejowej zakładu. O godzinie 19,00 dźwig był już na wyznaczonym miejscu, choć ściągnięcie go z bazy sprzętu w warunkach nieprzejezdnych jeszcze całkowicie drogi nie było sprawą prostą, nie mówiąc już o tym, że przywiezienie operatora ze specjalnym przeszkoleniem nastroczało również trudności.

Nie zawsze wiadomo było, co mają na celu poszczególne decyzje. Nikt zresztą o to nie pytał. 3 stycznia, kiedy nadal spadała temperatura, zagrażając zamrażnięciu urządzeń energetycznych, załoga „Betonstali” zmieniła się w zakład produkcyjny koksowniczy. Ciepło i spawano stalowe preły, w prowizorycznych warunkach. W ciągu jednego dnia udało się dostarczyć na teren elektrociepłowni kilkadziesiąt koksowniców. Na ścieżkach na kamień



Jeden z 20 tysięcy pracowników budownictwa uczestniczących w odśnieżaniu — MARIAN NOWAK z „Betonstali” przy pracy w rejonie elektrociepłowni „Siekierki”. Fot. S. ZUBCZEWSKI

nowców stołówek. Łańcuch ludzi dohałał koks ręcznie rozbijano paliwo podając je na ruszły.

Na wagę złota były ręce pracowników „Energomontażu-Północ”, którzy remontowali urządzenia ciśnieniowe kotła olejowego, młyny na kotły wodnym, układali instalację rurociągową warunkującą dostawę uzupełniającej wody do sieci ciepłowniczej. A że niepowodzenia często maszerują kompaniami, w czasie naprawy kabla energetycznego uszkodzony został przewód wodociagowy dostarczający wodę do budynku generalnego wykonawcy. Zarządza szatnia, przestała funkcjo-

nować stołówka. Łańcuch ludzi dohałał koks ręcznie rozbijano paliwo podając je na ruszły. — Czy to przejsiowe ograniczenie produkcji może spowodować komplikacje w dalszych ogniwach produkcyjnych, z którymi nieorganika jest skoooperowana? — Będziemy się starali by tak nie było, by możliwie szybko nadrobić straty. Np. przemysł szklarski, Zjednoczenie „Witrocer” alarmuje nas: dajcie sodę, jeden z podstawowych składników szkła. A my im w odpowiedzi, poza informacją na temat dostaw tej sody również apel: wplynie, bo to wazny resort, resort budownictwa i materialow budowlanych, na poprawe zaopatrzenia w kamien wapienny. Zima wyostrzyła znaczenie wszystkich zwiazkow kooperacyjnych; zmusza roznych wytworców do solidarnego dzialania. Byc moze ubocznym, ale pozytywnym skutkiem zimowego kataklizmu bedzie usprawnienie tych kooperacyjnych powiazan.

Ważny inny przykład, zakłady chemiczne w Policach. Ten kombinat zaczyna się dusić, ale raczej nie z braku zasillania, lecz odbioru gotowych produktow. Gdzie gromadzić gotowe nawozy, gdzie gromadzić kwas siarkowy. W magazynach spoczywa tam wiele ton nawozow, a byly one budowane jako magazyny przejsciowe. Lecz obecnie malo kto jest zainteresowany ich rozprowadzeniem, a to jest konieczne, by Policie mogly produkowac. Nie negujac wiec, ze dla kolei, zwlaszcza dzis, priorytetowe sa przewozy węgla, musimy jednak pamietac, ze jutro taki priorytet zyskajacy dostawy nawozow dla rolnictwa.

— Dziękuję za rozmowę. Rozmawiał: LECH FROELICH

aktualności

WYDOBYCIE WĘGLA

Plan na 1979 r. zakłada wydobycie 200,4 mln ton węgla kamiennego. Będzie ono o 4 proc. wyższe niż w 1978 r.

Szczególne natężenie wydobycia węgla bardzo pożądane jest już od pierwszych dni i tygodni nowego roku. Ukształtowanie warunków atmosferycznych sprawia bowiem, że zwiększone dostawy węgla potrzebne są nie tylko dla kraju. Wystąpić powinny też możliwości dodatkowego eksportu na korzystniejszych niż dotychczas warunkach. Fakt ten jest dodatkowym argumentem przemawiającym za koncentracją wysiłków na rzecz szybkiego usprawnienia przewozów węgla. (Sb)

PRODUKCJA ENERGII ELEKTRYCZNEJ

Produkcja energii elektrycznej w 1979 r. ma wynieść 122 mld kWh. Oznacza to, że powinna być ona o kolejne ponad 5 proc. wyższa niż w 1978 r. Nie zdoła to jednak zapewnić jej dostaw odpowiednich do zapotrzebowania w okresach szczytu.

Nadal więc sprawą pierwszorzędnej wagi pozostaje aktywne wdrażanie oszczędnej gospodarki energią w zakładach przemysłowych i usługowych oraz jak najszybsze oddawanie do eksploatacji nowych obiektów energetycznych. (Sb)

BIEŻNIKOWANIE

Pilniejsze niż dotychczas potrzeby rozwoju transportu samochodowego sprawiają, że ważne jest m.in. zapewnienie odpowiednich dostaw opon samochodowych. Godne odnotowania jest więc, że Rada Ministrów już w listopadzie ub.r. podjęła specjalną uchwałę w sprawie intensyfikacji bieżnikowania opon trakcyjnych (szerzej na ten temat piszemy na str. 3).

Uwagi wymagają zwłaszcza pilne zadania wyznaczone na br., a mianowicie:

- rozbudowa zakładów bieżnikowania w Bolechowie i modernizacja zakładów w Wolbromiu;
- zwiększenie skupu opon nadających się do bieżnikowania, przy zakupie opon nowych;
- uruchomienie w bazach samochodowych warsztatów prowadzących bieżną naprawę opon i dek;
- rozbudowa produkcji urządzeń do bieżnikowania. (Sb)

WYPŁATY Z FUNDUSZU ZAKŁADOWEGO

W celu zapewnienia sprawnej wypłaty nagród z zakładowego funduszu nagród, prezes Rady Ministrów zobowiązał wojewodów do opracowania, w porozumieniu z oddziałami wojewódzkimi NBP i zainteresowanymi zakładami pracy, harmonogramów wypłat tych nagród. Harmonogramy te mają zapewnić realizację omawianych wypłat w okresie od 20 stycznia do końca marca br. Kwoty wypłacanych nagród mają być rozłożone równomiernie w całym okresie realizacji wypłat. Z tym jednak, że terminy wypłat powinny zapewniać możliwość przedniego zweryfikowania wielkości produkcji dodanej w organizacjach gospodarczych, w których fundusz plac relacjonowany jest do tej produkcji. Z podstawy naliczania funduszu nagród należy ponadto wyłączać równowartość wypłacanych zasiłków chorobowych. (Sb)

CENY KRÓW

Wysoki wzrost cen krów dojnych w obrotach pomiędzy rolnikami zanotowany pod koniec 1978 r. (o ok. 10 proc. w listopadzie 1978 r.) w porównaniu z listopadem 1977 r.) upoważnia do wniosku, że decyzje rządzą zmierzające do zwiększenia zainteresowania rolników rozwojem hodowli bydła przyniosą pożądane wyniki. Na niektórych terenach wzrost cen krów sięga 20 proc. — w woj. kieleckim, niejskim i łódzkim; a w woj. chełmskim przekroczył 30 proc.

W tych warunkach specjalnej uwagi wymaga spadek cen krów w woj. białostockim, łomżyńskim i ostrołęckim, gdzie ich poziom i tak zaliczany był do najniższych w kraju. (Sb)

SKUP ŻYWCA WIEPRZOWEGO

Kontrakty zawarte na dostawę żywca wieprzowego wskazują, że w styczniu 1979 r. spodziewać się możemy dalszego wzrostu skupu (w granicach 12 proc. w porównaniu ze styczniem 1978 r.). Skup ten rozkłada się jednak bardzo nierównomiernie. Oznacza to, że aparat skupu na niektórych terenach szybko powinien się przygotować do wykonania znacznie zwiększonych zadań. Odnosi się to zwłaszcza do województw: białostockiego, białostockiego, gdańskiego, olsztyńskiego, pińskiego, siemiatyńskiego, suwalskiego, szczecińskiego i zielonogórskiego, gdzie poziom skupu w styczniu 1979 r. może wzrosnąć o 30–50 proc. powyżej poziomu ze stycznia 1978 r.

Sprawny odbiór żywca od rolników i właściwe jego zagospodarowanie mają duże znaczenie dla stymulowania hodowli i efektywnego wykorzystania skupu od hodowców trzody. (Sb)

TYLKO SOLIDARNE DZIAŁANIE

Były, pamiętamy, żaźnię dyskusje czy solić jezdnie i chodniki, aby śnieg łatwiej topniał czy też nie solić, a jeżeli nawet solić — to nie wszędzie, lecz tam gdzie szkodliwy wpływ soli na roślinność, na samochody i na nasze żelówki będzie najmniejszy. Chemia, kopalnictwo surowców chemicznych, dostarcza tysiące ton tego prostego związku chemicznego, który sprzyja topnieniu śniegu. Sól stosunkowo łatwo się przechowuje, jej zapasy u użytkowników są wystarczające. Wyżej przetworzonym produktem, a więc znacznie droższym, o podobnym działaniu jest chlorek wapnia.

Niekiedy jednak skutki, jakie spowodować może niedostarczenie, bądź naruszenie rytmicznych dostaw nawet stosunkowo niewielkich ilości chemikaliów, znacznie przerastają przyczyny. Weźmy taki przykład: energetyka znajduje się obecnie w centrum uwagi, w kotłach energetycznych cyrkuluje woda, ta woda musi być w specjalny sposób preparowana, chemicznie uzdatniona do pracy w kotłach, zmieszczona, pozbawiona cząstek mineralnych tworzących w rurach kotła kamień. Zakłócenia w dostawach tych chemikaliów, a daly one o sobie już znać, mogą zmusić energetyków do zasilania kotłów wodą „twardą”. Kotły pracują, ale jednocześnie skraca się ich życie. A więc ranga tych pozornie niewielkich dostaw chemikaliów dla energetyki jest bardzo wysoka.

O tych trudnościach zaopatrzeniowych i o trudnościach pracy przemysłu chemicznego w zimowym szczyście rozmawiałem z dyr. tech. Zjednoczenia Przemysłu Nieorganicznego inż. FLORIANEM KRUSZKĄ.

— Obecnie w wielkich elektrowniach do preparowania wody używa się bądź kwasu solnego (HCl), bądź wodorotlenku sodowego (NaOH) przy wymianie anionowej, do regeneracji anionitów — odpowiadał mi. — Kwas solny jest związkiem chloropochodnym; wniosek stąd oczywisty, że jeśli ze względu na oszczędności energetyczne ograniczać będziemy pracę działów elektrolizy, gdyż są to energochłonne procesy produkcyjne — to siłą rzeczy spadnie również produkcja wszystkich chloropochodnych, w tym kwasu solnego. Rzecz w tym, by nawet przy ograniczonej produkcji ten kwas trafił tam, gdzie jest nieodzownie potrzebny. Podobnie z uzyskiwanym w procesie elektrolizy wodorotlenkiem sodu. Choć „Nieorganika” nie zajmuje się produkcją tych substancji, jednak Biuro Zbytu Zjednoczenia Przemysłu Nieorganicznego „Solkwas” prowadzi dystrybucję tych i niektórych innych preparatów (fosforanów) do zmieszczania wody w mniejszych instalacjach kotłowych. Coraz więcej jest w gospodarce narodowej wewnętrznych sprzężeń: będzie energia elektryczna — będzie chlor; będzie chlor, z tego chloru będzie kwas solny dla energetyki. Zdajemy sobie sprawę, że nawet stosunkowo niewielkie tonażowe niedostatki zaopatrzenia energetyki w te chemikalia mogą powodować poważne konsekwencje. Sądzę, że wszyscy wiążąc w łańcuch zależności będą przeciwdziałać temu, by kotły zasilane były „surową” wodą.

— A teraz pytanie o aktualną sytuację nieorganiki?

— Kłopoty z jakimi boryka się 17 zakładów naszego zjednoczenia nie tyle wynikają bezpośrednio z kaprysów zimowej aury, gdyż zakłady były w zasadzie przygotowa-

ne, nawet do pracy i w takich zimowych warunkach, ile z zaburzeń w pracy transportu. Jesteśmy przemysłem, który operuje wielkimi masami surowców, produktów gotowych, a także odpadów poprodukcyjnych. Szacujemy, że obrót ten sięga 20 mln ton rocznie. Np. Zakłady Sodowe w Janikowie potrzebują na dobę 2500 ton kamienia wapiennego, sąsiednie zakłady w Matwach 900 ton — razem 3400 ton na dobę. Dawniej między kamieniołomem w Piechcinie a tymi zakładami kursowały pociągi wahałdowe o dużej regularności ruchu. „Wahadło” zostało jednak w myśl złe pojętej — naszym zdaniem — przez kolej oszczędności zlikwidowane i od tego czasu zaczęły się trudności w zaopatrzeniu w ten banalny, wydawać by się mogło, surowiec.

Podobna jest sytuacja z paliwem, z węglem. Wymienione zakłady powinny być każdego dnia zasilone porcją 1200 ton węgla. Powstałe zakłócenia transportowe, przy których stacjach zapasów musiały doprowadzić do ograniczeń w produkcji. Dobrze zapotrzebowanie na węgiel przez całe zjednoczenie „Nieorganika” wynosi ok. 3500 ton. Ostatnio dostawy nie przekraczają 3000 ton. Siega się więc do zapasów. Zakłady w Janikowie np. po postoiu wznowiły produkcję i już drugą dobę pracują względnie normalnie (dane z 5.1. br.), ale stan zapasów paliwa mają znikomy.

— Jak szacuje się w zjednoczeniu obecne ograniczenia produkcyjne?

— Tam, gdzie występują braki zaopatrzenia staramy się utrzymać nasze zakłady w tzw. „gorącej rezerwie”, tzn. by z chwilą poprawy zasilania bądź w paliwo (węgiel, gaz), energię elektryczną, bądź w surowce — móc od razu wznowić produkcję. Można jednak powie-

W interesie konsumenta

ROK DZIECKA

Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła rok 1979 Międzynarodowym Rokiem Dziecka. W Polsce powstał Komitet Obchodów MRD. Akces do niego zgłosiły wszystkie organizacje handlowe. Może wreszcie, prowadzona już od 6 lat akcja „Niemowlę też człowiek”, przyniesie wyraźne efekty.

Bardzo spodobała mi się inicjatywa „Samopomocy Chłopskiej”. Spółdzielczość wiejska, poza innymi działaniami, postanowiła upowszechnić prowadzoną przez siebie akcję edukacyjno-propagandową „kształtowania i rozwijania potrzeb społeczeństwa w zakresie pielęgnowania i wychowywania dzieci”. W środowisku wiejskim bardzo przydadzą się tego rodzaju działania.

Byłoby dobrze, gdyby równoległe do tej akcji GS postarały się o poprawę zaopatrzenia swojej sieci detalicznej w różne artykuły dla dzieci, a także właściwe artykuły spożywcze.

USŁUGI W 1979 R.

W 1979 roku przewiduje się działania mające na celu bardziej aktywne sterowanie zaopatrzeniem rynku. Dla dalszej poprawy sytuacji rynkowej wyposaża się Komitet do Spraw Rynku Wewnętrznego w specjalne rezerwy środków w wysokości: 1,5 mld zł na nakłady inwestycyjne, 400 mln zł dewizowych na import oraz miliard złotych na fundusz plac. Uruchomienie tych środków powinno zapewnić w ciągu roku dodatkowe — nie ujęte w planie — dostawy potrzebnych towarów i usług w wysokości 8-9 mld zł.

Przypomnijmy, że usługi stanowią taki sam element zaopatrzenia rynku, jak konkretne wyroby — pralki, garnitury, makarony. Jeśli ktoś szyje u krawca płaszcz, to ten jeden płaszcz powiększa ogólny bilans dostaw. Jeśli rzemieślnik buduje domek, to przybywa 1-2 mieszkania. I t.d. Są więc usługi ważnym segmentem rynku.

W 1979 roku jednostki gospodarki uspołecznionej wykonują usługi wartości 173,4 mld złotych, a więc o około 9,8 proc. więcej niż w 1978 roku. Rzemiosło i inne jednostki nie uspołecznione — 52 mld złotych — tj. więcej o 11,3 proc. W niektórych grupach usług przyszyły będą znaczne. Dla przykładu: usługi rolnicze wzrosną o 24,6 proc., kulturalno-rozrywkowe o 7,7 proc., usługi o charakterze bytowym — o 14,6 proc.

Szczególnie ważne — z racji swej powszechności — są usługi bytowe. W poszczególnych ich działach nastąpi liczący się rozwój. Zakłada się przyszyły wzrost: budowlano-reмонтowych — o 21,1 proc., motoryzacyjnych — o 23,2 proc., meblarsko-tapicerskich — o 18,5 proc., napraw elektrycznego sprzętu gospodarstwa domowego — o 15 proc. Ponadto jako szczególnie ważne traktowane będą usługi pralnicze, odzieżowe i turystyczne.

Dla porównania przypomnijmy, że w roku 1975 wykonano usług bytowych i niematerialnych dla ludności o wartości 120,4 mld złotych. W „Rządowym programie rozwoju usług i rzemiosła” założono, że w 1980 roku sprzedaż wspomnianych grup usług wyniesie około 198,3 mld złotych.

Tak więc trzeba będzie włożyć sporo wysiłku w roku bieżącym, by zrealizować zamierzenia. Dodajmy, że potrzeby w zakresie usług są wyższe od planów, a rządowy program wytycza tylko zadania minimalne.

RAJDA NA DESKACH

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej w Nowym Sączu wystąpiło z interesującym pomysłem. W lecie dużym powodzeniem cieszą się wędrowniki piesze z piekarni. Dlatego nie zorganizować wędrowników wczasów „na deskach”?

Chętni na takie eskapady nocować będą w schroniskach i pokojach gościnnych, jadać w restauracjach bądź w stolówkach prywatnych. Trasy do wyboru w okolicach: Gorlic, Limanowej, Zakopanego, Krynicy i Nowego Sącza. Początkującym narciarzom proponować się będzie najpierw szkółki prowadzone m.in. w Krośnie Wielkim, Krynicy, Nowym Targu, Rabce, Szczawnie i oczywiście, w Zakopanem, gdzie znajduje się ich kilkanaście przy wyciągach. Ponadto WPGT prowadzi w województwie nowosądeckim 20 ogólnie dostępnych wypożyczalni sprzętu sportowego.

Moim zdaniem, pomysł jest przedni. Byłoby tylko nie trzeba było zorganizować ruchomego szpitala i gipsowni na kółkach...

A.N.-I.

N AJWAŻNIEJSZYM problemem, po ciepłej kaloryferach i gazie, było zaopatrzenie w żywność. Nauczaliśmy się już robienia codziennych małych zakupów. Wychodzenia do sklepu po kilogram ziemniaków, pół chleba, ćwiartkę masła, trzy cebulki, itd. Po prawie do wzięcia M-2 czy M-4 z kuchnią 3-4 metrową, zapasów nie ma jak robić.

Żywicielem wszystkich nas, mieszcuchów jest w zasadzie jedna firma — „Społem”. Każdy z jej pracowników zdawał sobie sprawę, że właśnie w miastach ludzie mogą tylko w sklepie zaopatrzyć się w podstawowe artykuły spożywcze. Nastąpiła pełna mobilizacja już 1 stycznia, w Nowy Rok.

1.

Drugi stycznia. Przez trzy poprzednie noce i dwa dni sypał śnieg, wiały wiatry. I najwięcej kłopotu sprawia dowożenie towaru do sklepów oraz dostarcenie pracownikom do macierzystych sklepów. Najtrudniej jest znowu w dużych miastach — Warszawie, Łodzi i Gdańsku. Przy dobrej funkcjonującej komunikacji (pociągach podmiejskich) pracownicy bez trudu pokonują trasę z domu do sklepu, magazynu, piekarni czy zakładu gastronomicznego. Teraz często kilkanaście kilometrów pokonują w 3-7 godzin.

Taka zupełnie prozaiczna refleksja: warto byłoby wprowadzić zasadę, że kierowniczka sklepu lub jej zastępczyni powinny pracować w sklepie odległym od domu nie więcej niż 1-2 kilometry. Po prostu: klucze muszą dotrzeć na czas do sklepu!

Sklep musiał być otwarty bez względu na to, czy dotrze do niego czy nie świeże pieczywo lub mleko. Można przecież sporządzić posiłek bez chleba — z krakersów, makaronu, kaszy czy nawet jakiegosć ciasta pozostałego po świętach. I tak właśnie często robiono.

Pieczycywo nie docierało do sklepów w dostatecznych ilościach z trzech powodów. Po pierwsze — w części piekarni nie było elektryczności, ciepła, bądź ciepłej wody. Po drugie — nie cała załoga mogła dotrzeć na czas do pracy. Po trzecie — nie wszędzie można było przedostać się z towarami do sklepów. Z kolei mleka nie można było dowieźć po zatarasowanych zaspach drożach...

Warszawa. Mimo wszystkich kłopotów, drugiego stycznia dotarło do sklepów 400 tysięcy litrów mleka. Nie dowieziono mleka do sklepów położonych przy nieprzejeźdźnych, bocznych ulicach, m. in. na Pradze. Ale w sąsiednich sklepach pozostawiono większe ilości mleka.

Nikomu w stolicy nie zabrakło chleba — dostarczono normalne ilości. W pierwszym rzędzie wysłano do sklepów 100 ton — opóźnienie nastąpiło na dwóch trasach: Bródno i Narutowicza — Wronicze. W drugiej połowie dnia wyekspediowano blisko 200 ton pieczywa.

Dostawy śmietany bez zakłóceń — dostarczono 30 ton. Zakłady mleczarskie martwiły się jednak o dzień następny, ponieważ pogarszały się warunki dowozu mleka do stolicy. Aby złagodzić spodziewany niedobór mleka, rozwieziono do sklepów drugiego stycznia 15 ton mleka w proszku dla niemowląt.

Łódź. Zaopatrzenie w pieczywo (150 ton) przebiegało zgodnie z normalnymi zamówieniami. W magazynach „Społem” zapewniono zapas mleka w proszku dla niemowląt oraz odżywek typu „Bebiko”. Baza magazynowa nr 1 przy ul. Orlej nie miała dopływu prądu — nastąpiły więc opóźnienia w dostawach artykułów spożywczych do sklepów.

Gdańsk. Na Wybrzeżu śnieżycę dały się we znaki najdotkliwiej, co mocno przyhamowało dostawy mleka z terenu. Pieczywo wyprodukowano planowo i dowieziono wszędzie tam, gdzie w ogóle można było dojechać. Na Półwyspie Helskim dowóz mleka i pieczywa odbywał się saniami. W małych miastach wprowadzono sprzedaż piekarni.

SPOŁEM

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

tach wprowadzono sprzedaż piekarni. Bezpośrednio w piekarniach. Bydgoszcz. Wyprodukowano 160 ton pieczywa, tj. w pełnych zapotrzebowanych ilościach, mimo ograniczeń w dopływie energii elektrycznej. Z mlekiem było gorzej — dostawa do detalu 30 tys. litrów, zamiast 70 tysięcy. Wypytowano sklepy (62) do sprzedaży mleka. W 12 sklepach prowadzono sprzedaż mleka z konwii, w innych przeważało mleko w folii. Jednej osobie sprzedawano po 1 litrze w opakowaniu lub do 3 litrów luzem. Mleko w proszku też sprzedawane było z ograniczeniami ze względu na niezbyt duże zapasy. Wzmógł się wyraźnie popyt na świeciznę. Na 312 sklepów „Społem” w Bydgoszczy aż 201 otworzono punktualnie o 6 rano.

Lublin. Na 216 sklepów w 140 było mleko. Na zamówione 107 tysięcy litrów mleka dostarczono 90 tys. litrów. Drugiego stycznia zaopatrzenie w pieczywo było dobre, a piekarnie pracowały bez zakłóceń. Bardzo niskie zapasy mleka w proszku powodowały kłopoty w sprzedaży.

Olsztyn. Dwukrotne wyłączenie prądu obejmujące też duże piekarnie. Rano dostarczono do sklepów 70 proc. pieczywa i około 60 proc. mleka. Dostawy pieczywa uzupełniano w ciągu dnia. Sprzedaż mleka ograniczona do 1-2 butelek. Dodajmy, że transport zaopatrzeniowy funkcjonował normalnie. Ponadto wszystkie sklepy rozpoczęły pracę o 6 rano.

W Żyrardowie do godz. 10 nie dostarczono do wszystkich sklepów mleka i pieczywa z powodu niewielkich rozmiarów transportu. W Częstochowie dostarczono w nocy butelki z mlekiem popękały. W Koszalinie drugiego stycznia zaopatrzenie przebiegało jeszcze bez zakłóceń. W Poznaniu w trzech piekarniach i sporej ilości sklepów brakowało prądu.

Drugiego stycznia fala mrozów i zawiści śnieżnych obejmuje tylko część województw północno-wschodnich i centralnych. W pozostałych województwach wszyscy gorączkowo przygotowują się na przyjęcie srogi zimy.

Dodajmy tu, że w ostatnich latach zimy przebiegały łagodnie prawie we wszystkich województwach.



Kierowniczka „Delikatesów” przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie sama odbiera pieczywo z samochodu. Fot. S. ZUBCZEWSKI

poza północno-wschodnimi krańcami kraju. I w Białymstoku... mleko i pieczywo dostarczono do wszystkich punktów sprzedaży zaledwie z półgodzinnym opóźnieniem.

2.

W kilka godzin po ogłoszeniu komunikatu Rady Ministrów, w centrali „Społem” CZSS pracował już pełna para sztab „antyzmowy”. Tak po prawdzie, był to po prostu cały sztab centrali, tyle że od wczesnego ranka do 22-30 godziny.

— Najważniejsza sprawa — mówi sekretarz KZ w centrali „Społem”, tow. Ryszard Pacyna — że cała bez wyjątku załoga rozumiała powagę tych dni. Odnosi się to zarówno do pracowników sklepów, piekarni, magazynów, zakładów gastronomicznych, jak i administracji. W Warszawie z samej administracji „Społem” ruszyło 250 osób do odśnieżania, pomocy w sklepach i piekarniach. Stawili się w kraju załogi rozlewni wód i napojów — pomagali swoim kolegom na najbardziej trudnych odcinkach. Nie byli potrzebni żadne apele ani polecenia. Ludzie wiedzieli, co trzeba.

— Z wielką satysfakcją stwierdziłem — mówi i zastępca dyrektora naczelnego Zrzeszenia Handlu „Społem” CZSS, mgr Zdzisław Woźniczko — że już drugiego stycznia nie było w terenie żadnego „głuchego telefonu”. We wszystkich 49 WSS w pełnym pogotowiu funkcjonowały sztaby zaopatrzeniowe. I rzecz charakterystyczna — jedni pomagali drugim, bez ociągania, z pełnym zrozumieniem. Mroz i wichura, jak się okazało, jest potężnym przeciwnikiem i nie dziwnego, że powstawały w pewnych rejonach luki. Staraliśmy się je z godziną na godzinę likwidować.

Zaopatrzeniowy sztab centralny i wojewódzkie postawiły sobie za cel: zaopatrywać ludność normalnie.

W wielu małych ośrodkach przestały funkcjonować piekarnie GS. Albo nie miały prądu, albo nie docierały do nich drożdże, pracownicy, a czasem mąka. Rozpoczęło się kupowanie pieczywa w mieście przez mieszkańców wsi. Przewidywano to. Dlatego też wszystkie piekarnie miały produkować jak najwięcej, ile tylko mogły.

Trzeciego stycznia największe kłopoty z pieczywem w GS występują w województwach: walbroskim, siedleckim, olsztyńskim, poznańskim i koszalińskim.

Czwartego stycznia w Koninie dostawy pieczywa są wyższe o 10 proc. niż normalnie. W Sępólnie (woj. bydgoskie) sprzedaż pieczywa wyższa 3-krotnie niż normalnie. W Gdańsku piekarnie pracują kolejną dobę bez minutowych przerw — dostawy pieczywa wyższe o 30 proc. niż normalnie. Mińsk Mazowiecki — brak dostaw pieczywa z GS. Opole — dostawy pieczywa wyższe o 50 proc. W Elblągu w piekarniach pracuje 30 żołnierzy.

Z ziemniakami sprawa się komplikuje. Drugiego stycznia rano można je było kupić w dużych miastach. Pod wieczór „wysiadły” najpierw małe prywatne budki, a potem część sklepików agencyjnych. Też nie ma się czemu dziwić. Agencyjne sklepiki zawsze chwaliliem za operatywność, lepszy wybór towaru, świeżość warzyw, owoców i ziemniaków. W okresie mrozów sprawniejsza okazała się sieć uspołeczniona, korzystająca z dużych magazynów i dużego transportu. Małe sklepiki nie mają, po pierwsze — zaplecza, a po drugie — dowożą warzywa i ziemniaki przeważnie ze składników położonych poza miastem — i nie mogli dojechać!

Druga ważna sprawa — np. w woj. tarnobrzeskim i toruńskim nie można było dobrać się do ziemniaków przechowywanych w kopcach... W Łodzi przerwy w sprzedaży ziemniaków wystąpiły trzeciego stycznia. W Koninie energicznie zaczęto rozmarzać i rozbijać kopce.

Rozmawiam z fachowcami w sprawie kopców. Czy nie zepsują się w nich ziemniaki? Nie ma obaw — w prawidłowo sporządzonych kopcach ziemniaki mogą przetrzymać znakomicie największe mrozy. Dużo gorsza jest sytuacja w innych magazynach przy temperaturze około zera stopni — ziemniaki wtedy się odparzają. Ale niezależnie od wszystkiego — zaraz po ustąpieniu mrozów należy solidnie przejrzeć wszelkie magazyny i kopce z ziemniakami.

3.

Już od 3. a potem 4 stycznia sieci handlu uspołecznionego dużo pomogły zakłady pracy. Na przykład: w Łodzi, gdzie w fabrykach są głównie załogi kobiece, wiele przydatne okazały się sklepiki, a nawet kioski spożywcze. Zaopatrywano je pełną parą — wychodzące z fabryki pracownice miały już sprawunki „z głowy”. Sprzedawano w nich wszystkie podstawowe artykuły, a także co tylko się dało.

Sporą sprawnością wykazywały się w trudnych chwilach ataku zimy zakłady gastronomiczne. Miały wyjątkowo trudną sytuację ze względu na brak — w większości miast — ciepłej wody, nieodzownej choćby do zmywania garnków i talerzy. A mimo to...

Przed wszystkim wydłużono w barach i restauracjach godziny pracy. Bar był jedynym ratunkiem w dzielnicach, w których nastąpiła przerwa w dostawie gazu. Ponadto cała gastronomia zaczęła produkować posiłki regeneracyjne, m.in. dla całych rzesz ludzi odśnieżających miasta. Wprowadzono obowiązek przyrządzania tanich posiłków. W lokalach I kategorii można było zjeść obiad za 35 złotych i taniej, w lokalach II kategorii — za 30 złotych.

— Nasi pracownicy — mówi główny inspektor PIH, mgr Piotr Ostaszewski — zostali oddani do dyspozycji województw. Rano odśnieżali ulice np. Gdańska, Wrocławia, Łodzi, Opola czy Koszalina. Po południu włączali się do pomocy w kierowaniu akcjami zaopatrzenia sieci detalicznej. Zawiesiliśmy wszystkie kontrole, aby nie przeszkadzać ludziom w tych ciężkich chwilach. Włodze wojewódzkie dziękowały nam już za to wsparcie w Łodzi, Opolu, Poznaniu...

W większości miast wszyscy cukiernicy przeszli do pracy w piekarniach. Bo najważniejszy był chleb...

— Opracowaliśmy w centrali — mówi dyrektor Woźniczko — duże tabele, na których wypisaliśmy wszystkie 49 województw oraz najważniejsze asortymenty: pieczywo, mleko, masło, margaryna, tłuszcze, wędliny, owoce, ziemniaki i mąka. Na tym grafiku zaznaczaliśmy zaopatrzenie według skali: dobre, dostateczne, niedostateczne. Zaraz po meldunkach z terenu наносилиśmy krzyżyki, kółka i kreski. Proszę spojrzeć na grafik z trzeciego stycznia: mało jest kółek i sporadycznie...

nie tylko są kreski! W sklepach i magazynach sporo jest makaronów, kawy „Inki”, ryżu, cukru, soli itd.

4.

Data o sobie znać sprawa opakowań. W normalnych warunkach, przy rytmicznej pracy transportu i zakładów spożywczych wszystko jak-koś grało. W okresie mrozów wystąpiły kłopoty.

Klasycznym przykładem są butelki z mlekiem. Absolutnie nie nadają się w okresie mrozów. Trudno, trzeba jednak wymyślić jakieś funkcjonalne opakowania plastikowe. Konwie metalowe i jednorazowe torebki foliowe są tylko rozwiązaniem polowicznym.

Druga sprawa to paczkowanie maki i innych artykułów sypkich. Przemysł nadal nie podejmuje się tej czynności, pozostawiając ją hurtownikom spożywczym. Te ostatnie tylko częściowo zmechanizowały te prace. Ponadto ze względu na szczupłość magazynów nie mogą paczkować takich ilości, by dysponować zapasem na kilkadziesiąt dni.

W okresie mrozów często mechaniczne paczkowanie (wraz z automatycznym ważeniem) stało się niemożliwe. Zakasali ludzie rekawy i zaczęli ręcznie pakować makę. Jest oczywiste, że tempo było wyjątkowo wolne, nieproporcjonalnie do wzrostu zapotrzebowania. W miastach, gdzie trudniej było o kartofle i pieczywo, zwiększyło się zapotrzebowanie na makę — ludzie robili kluski, sami coś tam wypiekali. I jest to znowu normalny obaw!

Prawdę mówiąc, to chyba nikomu do głowy nie przyszło, że olej przewożony w cysternach może stężeć na tyle, że nie będzie go można wylać. Bardzo przyhamowane zostało rozlewanie oleju do butelek. Zaczęto improvisować „odmrażanie” — i trzeba przyznać, że z powodzeniem.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że nie tylko „Społem” pracowało na pełnych obrotach i z wielkim wysiłkiem. Również przemysł spożywczy dawał z siebie wszystko. Przykładem niech będą drożdże. Normalnie docierały one do piekarni, jako drobnica, koleją. Wagony w tych pierwszych dniach stycznia woziły węgiel i tylko węgiel. Drożdże zaczęły wędrować samochodami — wyrażanymi z przetrzynię zakładow i instytucji. Docierały...

Z wielu rejonów sygnalizowały WSS, że w hurtowniach sięgnięto po żelazne zapasy niektórych artykułów. W wolną sobotę 6 oraz w niedzielę 7 stycznia magazyny „Społem” pracowały non-stop. Przygotowywały dostawy do sklepów, paczkowały itp. Przyjmowały też dostawy z zakładów spożywczych, by „wyprostować” owe zapasy i zabezpieczyć się przed (odpukać!) dalszym ciągiem srogi zimy.

5.

Poświęćmy kilka zdań ludziom i nastrojom w te mroźne dni. Przypomnijmy, że około 82 proc. wszystkich pracowników „Społem” to kobiety. Jedne w podeszłym wieku, inne matki opiekujące się dziećmi. Miały swoje domowe problemy i kłopoty. A jednak w 95 procentach stawiały się na swoje stanowiska pracy!

Byłem zdumiony, że zarówno 3. jak i 4 stycznia zastałem pod swoimi drzwiami butelkę mleka, stojącą jak budyby nigdy nic. Na dwóch sąsiednich osiedlach też dostarczono mleko. Byłem pełen podziwu dla tych roznościcieli.

A w sklepach? Jak ręką odjąć zniknęły „królowe za ladą”. Obsługiwano klientów sprawnie, uprzejmie. Co prawda, bez uśmiechu — ale trudno się było uśmiechać, gdy w wielu sklepach temperatura wynosiła 5-7 stopni. W wielu sklepach łódzkich temperatura wynosiła ok. 0°C.

I po drugiej stronie lady było znacznie lepiej niż w dzień poprzedni. Klienci przestali stosować normalną miarkę i stękać, że nie ma: siedmiu gatunków makaronu, pięciu różnych serów, że akurat zabrakło żelatyny, itd. Ba, nie denerwowali się nawet, gdy zabrakło chleba czy mleka. Ze zrozumieniem przy kupnie mleka robiono miejsce matkom z małymi dziećmi...

Dobry był nastrój w sklepach! Nikt nie wygłupiał się z kupowaniem po dziesięć turek maki na zapas, po pięć kilogramów soli, czy po kilkanaście opakowań innych podstawowych artykułów. Brano po jednej świeczce, jeśli jej nie było to kupowano świeczki choinkowe, ozdobne. Nawet w czwartek, gdy spodziewano się nadejścia 35-stopniowych mrozów!

Dopustem bożym był mroz, śnieżycę, zaspę. Trudno. Konsumenci zachowali się — aby nie użyć banalnych zwrotów — po prostu po obywatelsku. A jednocześnie z pełną świadomością, że muszą w tym okresie dać z siebie więcej niż normalnie — w zakładzie pracy, na osiedlu, wszędzie...

2.R.

MAGAZYN ZAPEŁNIONO PRZED ŚWIĘTAMI

HANDEL artykułami nietrwałymi, w porównaniu z innymi działami obrotu towarowego, jak też usługami i produkcją — odczuł skutki srogi zimy.

Każdego roku o tej porze obrotu w sklepach branży niespożywczej, po gwiazdkowym i noworocznym szczyście, znacznie maleją. W tych dniach spadek zainteresowania zakupami w tej branży jest jednak szczególnie wysoki. Sklepy notują zaledwie 30 proc. planowanych na pierwsze dni stycznia obrotów. Tymczasem się to, oczywiście, skupieniem uwagi społeczeństwa na pokonywaniu skutków zimy.

W tej sytuacji w magazynach hurtowych i w sklepach zapasy towarów zgromadzone przed świętami w pełni wykorzystują. Nie zachodzi zatem potrzeba angażowania transportu, który od pierwszych

godzin ataku zimy przeszedł do dyspozycji wojewódzkich sztabów zimowej akcji.

W sklepach tzw. przemysłowych notuje się jedynie wzrost zainteresowania ciepłą bielizną, ocieplaną odzieżą, kocami itp. artykułami. Ale przecież zwłaszcza ciepłej bielizny od dłuższego już czasu nie było na rynku pod dostatkiem, z powodów najeźdźczych surowcowych, toteż nawet dodatkowe wysiłki handlowców niewiele mogą w tej mierze dziś zmienić.

Za słuszną należy natomiast uznać postawę przedsiębiorstw handlowych umożliwiających, w tym okre-

sie, różnym instytucjom zakup większej ilości koców i odzieży ocieplanej. Chodzi tu, na przykład, m. in. o placówki służby zdrowia. Jak bowiem wiadomo, od kilku lat obowiązują znaczne ograniczenia w zakupach dokonywanych przez instytucje w przedsiębiorstwach handlu detalicznego, mających na względzie interes indywidualnego konsumenta.

W panującej jednak sytuacji (na przykład: potrzeba zabezpieczenia większej niż zwykle liczby osób pracujących na mrozie) kierownictwa przedsiębiorstw handlowych w wielu województwach odstąpiły od norm formalnych i nie ograniczały

sprzedaży tzw. pozarynkowej w uzasadnionych przypadkach.

Słowa uznania należą się personelowi wszystkich sklepów z artykułami nietrwałymi w kraju, za dyscyplinę pracy, którą utrzymują mimo kłopotów z ogrzewaniem, z instalacją sanitarną, mimo trudności z dojazdami do pracy w okresie największych mrozów: Około 90 proc. sklepów branży pozapozarynkowej w kraju pracuje normalnie. Najwięcej unieruchomionych placówek handlowych jest w województwach północnych, zwłaszcza w Trójmieście, najbardziej zaatakowanym przez zime.

CHLEB

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

MRÓZ mógłby nas zaskoczyć, ale w sierpniu — żartuje szef 21 „spółmowskich” piekarni w Warszawie dyr. Kazimierz Wilk. Nie byliśmy natomiast przygotowani na to, że ulice będą nieprzejezdne, a że stacje komunikacji miejskiej. W Nowy Rok, żeby zacząć pracę w południe, od rana zwoziliśmy naszych piekarzy — czym się dało — „Zukami”, taksówkami, prywatnymi samochodami. Jeden z pracowników piekarni przy ul. Lubelskiej na Pradze przyszedł na piechotę do pracy, aż z Ursusa. Ale w pierwszy dzień po Nowym Roku samochody z pieczywem wyruszyły punktualnie na 132 trasy, tylko na 3 trasy wyjechały z lekkim opóźnieniem. Obecnie zaopatrujemy miasto w chleb jakby to był środek lata, sprzedajemy go nawet o 20—30 t dziennie więcej.

W piekarni

Sądziłem, że dyr. Wilk przesadził w opowieści o tym bezmiejowym piekarzu — piechurze. Uwierzyłem, kiedy porozmawiałem z pracownikami piekarni „Zoliborska” — stojącej hen już prawie poza miastem w dzielnicy składowej. Normalnie niełatwo się tu dostać, a co dopiero teraz. Ale dla piekarzy obowiązek stawienia się do pracy, konieczność zaopatrzenia miasta w chleb jest taką samą oczywistością jak dla strażaka gaszenie pożaru. Wielu mieszka poza miastem. Nie zastanawiali się wychodząc z domów w mroź, z dymką, kilometrami maszerując do stacji, bez żadnej pewności czy i kiedy pociąg przyjdzie, jak długo będą jechać do Warszawy, jak dostaną się do zakładu.

— Jak się pan dostał dziś do pracy — pytam mechanika Kazimierza Górskiego z Wołomina.

— Normalnie, pociągami.
— To znaczy?
— No, żeby zdążyć na godz. 14, wyszedłem z domu przed 11.

Ci co mieszkają bliżej i przychodzą wcześniej, pracują za siebie i za kolegów.

Młody, 33-letni, ale już z parunastoletnim stażem w piekarni, majster Antoni Kucharski, opowiada: — Zaczynamy zmianę o godz. 14, ale dopiero o 15, o 16 godz. jest komplet ludzi. Jest problem spóźnień. Ale ja się nie dziwię. Taki Wiesiek Napłoszek, dojeżdża aż z Urli. Mirek Dąbrowski jak wczoraj o godz. 22

skończył robotę, szedł pieszo do Lasek, o 3 rano był w domu.

Musieli zamknąć podległą piekarnię-liputę i przerzucić ludzi do głównego zakładu, przyjeźli paru junaków, kilku pracowników podrzuciła im dyrekcja z piekarni wolskiej, gdzie jest akurat awaria — ludzi wystarcza. Normalnie pieką 40—50 ton pieczywa, teraz 70 ton na dobę.

Trzydziestoma ciężarówkami trzeba je rozwieźć po sklepach. Kierowcy przychodzą na 4 rano. O godz. 18 spotykam paru, właśnie skończyli pracę. Ale jeszcze nie wszyscy, Leszek Dmoch idzie teraz do domu, na Piaski, zje kolację, uściśnie żonę, „policzy dzieciaki” i wróci do piekarni na godz. 22, na dyżur. Dopilnuje samochodów kolegów, które z włączonymi silnikami, żeby nie było kłopotów z ich uruchomieniem rano, czekają przy rampie na załadunek. Trochę się zdrzemnie na siedząco, nad ranem zrobi kurs do drugiej piekarni po ciemne pieczywo — żeby klienci „Zoliborskiej” mieli pełny asortyment chleba, i o godz. 4 rano zacznie normalną codzienną pracę. Tak pracuje od 2 stycznia, kiedy przyszedł do zakładu — podobnie jak inni koledzy — już o godz. 12 w nocy, żeby na czas uruchomić samochody. Nikt im tego nie polecał, nikt nie przypominał. Po to są fachowcami, żeby wiedzieć co trzeba zrobić, żeby samochody mogły punktualnie wyjechać w miasto.

O tej pracy ponad siły mówią jak o sprawie najwykleszej, bez patosu, bez pretensji — bo o co i do kogo? Cholera ich tylko bierze na zakładowe służby bhp, instancję związkową i dyrekcję za kompletny brak zainteresowania warunkami pracy. Funkcję szatni spełniają brudne, ciasne pomieszczenia, z powybijanymi szybami, nie zamykającymi się drzwiami. Goła żarówka u sufitu oświetla rzędy metalowych szafek poustawianych tak gęsto, że nie ma miejsca, nawet na postawienie jakiejś ławki czy krzesła. We wnęce bez drzwi — ubikacja. Poszczerbiony, beznadziejnie zachowany sedes, na podłodze gruba warstwa zamrożonego moczu, z rozbitego zlewu zwisa sopel lodu. Tu mają się umyć i przebrać ludzie po ciężkiej, kilkunastogodzinnej pracy.

Awaria

W „Zoliborskiej” są cztery automatyczne piece. Jeśli wszystkiodzie

dobrze, każdy po godzinę wyrzuci na transporter 1000 albo 1300 bochenków „Pomarańczowego” lub „Mazowieckiego”. Ale nowy rok zaczął pechowo — nawalił jeden z dwóch kotłów centralnego ogrzewania, dostarczających parę technologiczną. Po paru godzinach awarię usunęli. I dziś znów — nawalił łańcuch przenośnika przesuwającego węgiel w głąb paleniska. W zadymionym, zaciężonym pomieszczeniu uwiła się palacz Aleksander Komuda (z Urli). Wyrzucił żarzący się, dymiący miazgę węglową, żeby kocioł jak najszybciej przestygł, mechanicy szykują już aparat spawalniczy. Technologia zmianowy Grzegorz Ostrowski (Zielonka) błaga: — Chłopaki pospieszcie się, musimy wyładować jeden piec. Nie da się więcej parę wycisnąć z drugiego kotła? I przyłóżcie ogrzewanie, tyle tylko, żeby kaloryfery nie popękały.

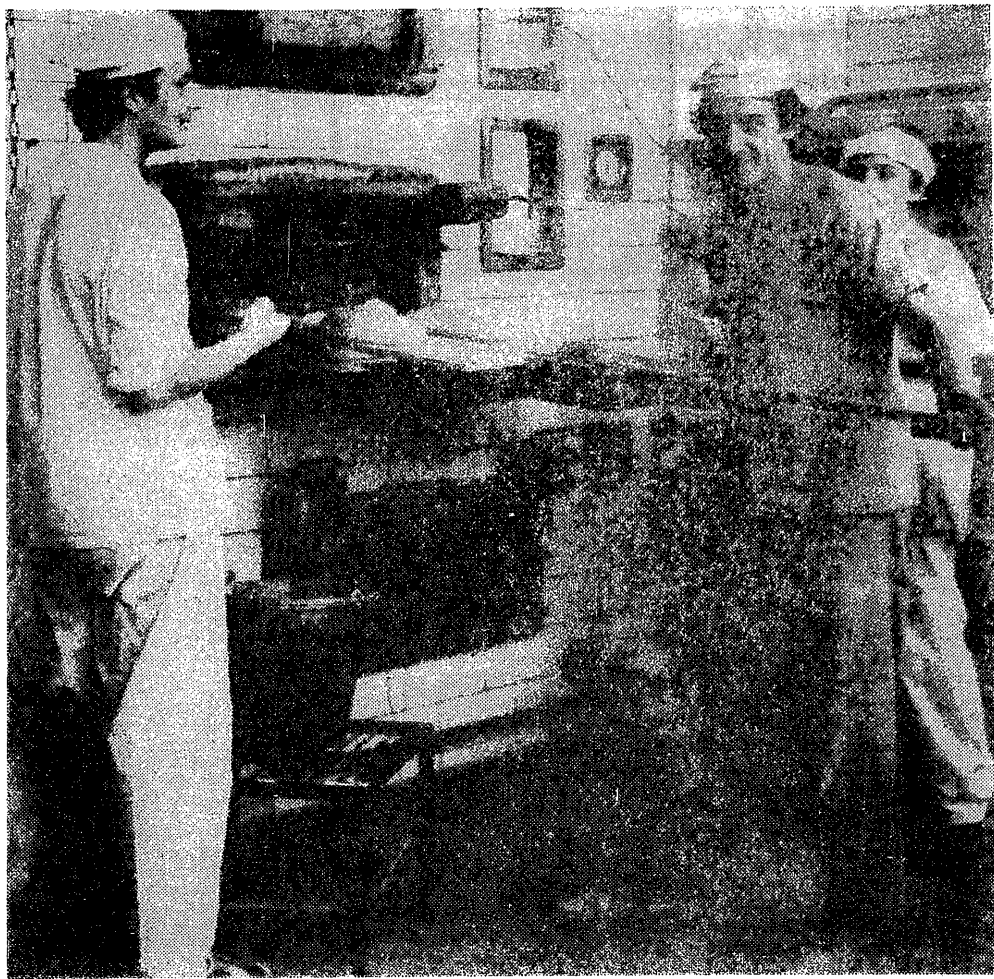
Dla Komudy będzie to znów trudna szczyta. Normalnie musi tylko doglądać kotłów i dowozić taczkami miazgę. Byłby zresztą zsymp autonomiczny, ale projektant się pomylił i postawił kotły o pół metra za daleko. Więc zsymp od nowości nie działa, a Komuda przez 12 godzin w nocy jeździ taczkami po kilkadziesiąt razy 50 kroków do haldy z miazgą i 50 kroków z powrotem.

Para jest tak samo niezbędna dla piekarni przemysłowej jak energia elektryczna poruszająca dziesiątki maszyn i urządzeń, oraz ropa, którą się opala piece wypiekowe. Każde dziecko wie, że ciasto, aby rosło musi być w cieple — bo jest to, jak mówią piekarze „żywy towar”. Jakby nie wiedział o tym projektant, który wyrzucił w murach wielkie, słą rzecz, nieszczelne okna. Podobnie w nowych piekarniach np. na Rakowiec jest jeszcze gorzej. Zimno ludziom i ciastu, chłodno, w lecie dręca ich upały. Ale zakłady wyglądają ładnie i „nowocześnie”.

Pracują młyni

W pół godziny po awarii mroź wpełza na parapety, bułki wrocławskie wychodzą z pieca jakby mniejsze — są słabiej wyrosnięte. A na hali ekspedycji już regularny mroź. Na dworze słupek rtęci opada do —26 st. C. Będzie to jedna z najzimniejszych nocy. Ale ludzie spieszący rano do pracy znajdują w sklepach chleb jak codziennie. Nikt się nie będzie dziwił, że część koszy z pieczywem przemarzła, nikt nie będzie wybrzydział i przebiegał między chlebem „rańszym” i nocnym. Najważniejsze, że w ogóle jest chleb, że działają piekarnie, funkcjonuje zaopatrzenie, miasto broni się przed atakami zimy.

Prawie normalnie odbywa się dowóz oleju napędowego i mazutu oraz opału do piekarni. Pracują młyny. W połowie zeszłego tygodnia na 380 osób załogi młynów w Białymostku tylko 22 osoby były nieobec-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ne, głównie młode mamy, którym zanknięto przedszkola i żłobki. Warszawa zużywa 500 t mąki dziennie, część dowozi się z młynów w Radomiu, Grójcu, Piaszczynie, Ostrołęce. Pierwsza fala mroźów i zamieci uniemożliwiła transport. Mąkę wozili wojsko. Stopniowo sytuacja już się normuje. Do przewożenia zboża do młynów oddelegowano ciężarówki „Transbud”. Z wyjątkiem przypadków awarii, młynom ani piekarniom nie wyłącza się energii elektrycznej.

Na wsi

Na wsi pierwsze uderzenie zimy najmocniej dotknęło te piekarnie,

którym wyłączone prąd. W pewnym momencie potencjał produkcyjny ponad 2 tys. GS-owskich piekarni spadł o jedną piątą. W Koszalinie wszystkie piekarnie GS mają własne agregaty prądotwórcze — ale to wyjątek. W innych rejonach uciekano się nawet do ręcznego przygotowywania ciasta. Energetycy obiecali nie przerywać dopływu prądu do miejscowości, w których są piekarnie. Chleb znów dociera do prawie wszystkich sklepów wiejskich, tyle, że czasem później i nie samochodami, lecz sankami.

— Mieszkam blisko zakładu — opowiada Ryszard Psula, kierownik piekarni GS w Brwinowie — wiedziałem co się święci na 1 sty-

cznia. Postawiłem człowieka, żeby mi przez dwa dni i dwie noce palił. Jak w Nowy Rok przyszliśmy do pracy, było ciepło. We wtorek do godz. 12 całe pieczywo było już rozwieszane. Pomogłem jeszcze innym. Dał mi chleb dla Pruszkowa i do Pomiechówka. Na wioski, gdzie nie mógł dojechać nasz „Rober” dotarł ciężki samochód wy pożyczony od wojska. Ostatnio zwiększyliśmy produkcję o 40 proc. w stosunku do normalnej. Codziennie po 2 godziny dłuższe zostaje mi dzienne i nocna zmiana. Nie słyszałem jeszcze słowa skargi. Ludzie rozumieją, że tak trzeba.

MLEKO JEST...

MARCIN MAKOWIECKI



Pracować musimy w każdych warunkach. Na zdjęciu: BOŻENA ANASTAZIEW, rozmówca mleka na wsi. Fot. S. ZUBCZEWSKI

31 grudnia do warszawskiej mleczarni na Woli zwieziono tylko 30 tys. litrów mleka (na planowane 200 tys. l.), a w Nowy Rok nie dotarł już żaden transport. Czy będzie mleko? To pytanie musiało paść. Wielkie miasta potrzebują po kilkaset tysięcy litrów mleka dziennie. Są to ogromne ilości i setki cystern codziennie przemierzają kraj wioząc — nie raz po 100 i 200 kilometrów — mleko do Katowic, Warszawy, Łodzi, Gdańska i innych większych skupisk miejskich.

Zawia i duża jest ta droga z obór do miejskich kuchni. Toteż całe zaopatrzenie zależy jest od sprawnego transportu. Nie będzie to niesprawiedliwe dla innych pracowników mleczarstwa, jeśli powiemy, że transport ma teraz najbardziej odpowiedzialne i najtrudniejsze zadanie.

W mleczarni na Woli rozmawiałem z kierowcami cystern. Ich dzień pracy zaczyna się teraz od kłopotów z uruchomieniem samochodów — zamarza olej napędowy. Trzeba się przy tym spieszyć, bo przed nimi daleka droga. Warszawa zaopatruje się w mleko w 17 zakładach terenowych. W pierwszych dniach stycznia im dalej na północ tym droga była trudniejsza.

Jerzy Przybyszewski swoją cysterną „Volvo” przebiegał się do Naszleka nie tą drogą co zwykle, ale szukać musiał objazdów i przetarł już szlaki, omijając zatary. Normalnie taka cysterna w ciągu jednego dnia robi dwa, a czasem nawet trzy kursy po mleko. Dzisiaj (4 stycznia) późnym popołudniem samochody dopiero ściągają do mleczarni. Przedłuża się nie tylko sama jazda — trzeba też rozrzązać przewozy i dłużej trwa załadunek i wyładunek mleka. W zwykłe dni mleczarnia na Woli przyjmuje mleko nie dłużej niż 12 godzin. Teraz potrzeba na to 5—6 godzin więcej.

Jerzy Kłodczyński, który już wiele lat jeździ po tych trasach, twierdzi, że takiej sytuacji na drogach od dawna nie było. „Pracować musimy w każdych warunkach” — mówi kierowcy. I nikt nie używa tu wielkich słów, choć wiadomo, że jest trudniej i trzeba większego wysiłku. Poczuć odpowiedzialności pracowników transportu zawdzięczamy, że nasze miasta nie były zupełnie pozbawione podstawowego artykułu spożywczego jakim jest mleko i artykuły mleczarskie.

Kierowcy ciężarówek — inaczej niż inni pracownicy zakładów mleczarskich — nie mają prawa do posiłków regeneracyjnych. Transport podlega innej instytucji w spółdzielczości rolniczej. Rzecz byłaby jednak do załatwienia w prosty sposób — trzeba by wydać „taloń” do zrealizowania w jednej z licznych po drodze restauracji GS. W czasie 12 godzin na kółkiem przy-

dałby się jakiś godziwy posiłek. Nie pomyślano o tym dotychczas.

Wicedyrektor wolskiej mleczarni Zdzisław Hałackiewicz, dodaje, że wcale nie łatwiejsze zadanie mają pracownicy transportu rozwозяć mleko do sklepów. Nocą albo wczesnymi rankami, cały czas na dworze, w pośpiechu. Nie do wszystkich sklepów w bocznych ulicach można dojechać jeszcze teraz. A od 2 do 4 stycznia dostawy trafiły tylko tam, gdzie był dojazd.

Jak „Wola” przeżyła te najtrudniejsze dni? Atak zimy nie zdezorganizował produkcji. Mleczarnia jest tak dobrze pomyślana, że ma zapas surowca. Starczyło więc na okres, kiedy nie dotarły transporty z mleczarni. A później, gdy sytuacja uunormowała się, odbudowano także zapasy. 2 stycznia dostawy mleka do sklepów były zgodne z zapotrzebowaniem handlu. 3 stycznia handel zamawiał 457 tys. litrów, mleczarnia dostarczyła 404 tys. l. Było to 75—80 proc. zaopatrzenia na zwykłe dni. Nie brakowało smietany, ale za mało było twarogów. Dzień później dostarczono 470 tys. l. mleka (handel zamawiał 497 tys. l.), wystarczającą ilość smietany i więcej masła 54,5 tony (3.1. dotarło tylko 17 t).

Sytuacja produkcyjna zakładu, twierdzą na Woli, nie stwarza podstaw do niepokoju o zaopatrzenie miasta. Tym bardziej, że cała załoga pracuje bardzo sumiennie. Nikt, gdy trzeba zostać dłużej, nie opuszcza zakładu. Wszyscy, którzy mogli dojechać, stawili się do pracy w Nowy Rok. Mleko dla Warszawy jest.

Na Woli wznowiono produkcję „galanterii” mleczarskiej — jogurtów, kefirów. Najtrudniej jest natomiast w sklepach — i to w wielu przypadkach powoduje nerwową atmosferę.

Tak było w Warszawie. A gdzie indziej? W Łodzi (3.1.) mleczarnia zrealizowała zamówienia handlu (274 tys. l.), ale były to dostawy o 1/5 mniejsze niż normalnie. Nie brakowało smietany i twarogów. W dzień później sytuacja została już uunormowana.

W Krakowie, jak poinformowano nas w Centrali, nie było zakłóceń w zaopatrzeniu, podobnie jak we Wrocławiu (choć w tamtejszej mleczarni wyłączone prąd).

Najgorzej było natomiast na Północy. Np. w Gdańsku dostawy mleka były o połowę mniejsze niż normalnie. Udało się dowieźć je do części (40—50 proc.) sklepów. Jeszcze 4.1. nie udało się tej sytuacji uunormować. W Katowicach wystąpiły wielkie kłopoty ze środkami transportu. Musieli pomagać sąsiedni. Że jest z zaopatrzeniem części mniejszych miejscowości, z wyjątkiem tych, gdzie na miejscu są

mleczarnie. Ale sytuacja jest bardzo zróżnicowana i szybko się zmienia — trudno więc teraz o uogólnienia.

W bardzo trudnych warunkach pracuje aparat skupu, aby odebrać wyprodukowane w gospodarstwach mleko. W Nowy Rok kupiono 14,8 mln l. tj. 84 proc. tego co rok temu. 2 stycznia 16,7 mln (75 proc.). Skup w połowie grudnia wyniósł przeciętnie 19,5—20 mln l. Nie wszystko mleko udało się więc zebrać z gospodarstw. Np. w woj. gdańskim kupuje się średnio ponad 420 tys. l. 1 i 2 stycznia kupiono 220 i 320 tys. l. Podobnie było w Olsztynie, Bydgoszczy i wielu innych województwach (zwłaszcza w północnej części kraju).

3 stycznia sytuacja jednak poprawiła się. Udało się dotrzeć do wszystkich punktów skupu. Tam, gdzie drogi były i są jeszcze nieprzejezdne, rolnicy dowożą mleko koniami, do punktów skupu albo do przetartych tras. PGR dowożą mleko własnym transportem prosto do mleczarni. W ruch poszli cały dostępny sprzęt. Gdy zawoździły wielkie cysterny, sięgnięto po kontenery i konwie. Pomogły swoim transportem — głównie ciągnikami różne instytucje m. in. kółka rolnicze.

Mleko więc jest. Mleczarstwo nie najgorzej przeszło próbę zimy. I nie byłoby powodów do niepokoju o dostawy mleka i przetworów do miast, gdyby nie sytuacja z zaopatrzeniem w energię wielu mleczarni. 2 stycznia w 28 zakładach brakowało okresowo energii elektrycznej. Brak światła dotknął punkty skupu, ale tam od błędów można sobie poradzić pracą ręczną. Kolejny etap przetworstwa mleka całkowicie oparty jest jednak na obróbce cieplnej.

3 stycznia w Bydgoskim dwa duże zakłady (Chojnice, Zulin), po wyczerpaniu wszystkich możliwych środków, nadal były bez węgla. Tak samo w woj. gdańskim we Wrzeszczu i Wejherowie. W woj. olsztyńskim mleko płynię do zakładów, a od 4 dni nie ma węgla w wielkiej mleczarni w Lidzbarku, podobnie jak w Jezioranach, Lubawie i Ostrołęce. W Łomżyńskim był zapas na jeden dzień. To są przykłady. Decyzje, aby ratować sytuację, głównie w pasie północnym i środkowo-wschodnim, zostały podjęte. Kolejny etap dostarczania węgla całymi pociągami do 13 wytypowanych stacji. Zaopatrzenie w energię elektryczną i węgiel stało się także dla mleczarstwa kwestią numer jeden, decydującą o możliwościach przerobienia dostarczonego przez rolników surowca. Tym bardziej, że szczególnych zakłóceń w produkcji rolnictwa nie ma, a mleczarnie miały 5 stycznia przywrócić wszystkie kierunki produkcji i przystąpić do odbudowy zapasów masła i mleka w proszku.

MIESZKANIE W PREZENCIE CZY ZE ŚRODKÓW WŁASNYCH?

ZAMIESZCZONE w „Z. G.” nr 42/1978 dwa listy, ukazujące dwóch obywateli z ich problemami mieszkaniowymi, dobitnie świadczą o potrzebie reform w dziedzinie mieszkaniowej. Bezsporne jest stwierdzenie, że dla pomyslniejszej realizacji programu poprawy warunków mieszkaniowych ludności niezbędna jest współpraca państwa i obywateli tak w zakresie organizacji budownictwa i jego wykonawstwa, jak i tworzenia środków finansowych na ten cel. Jak wynika ze wspomnianych listów, obecny układ stosunków nie zawsze takiej współpracy sprzyja. Aby zapewnić warunki dla szerszego udziału ludności w realizacji programu mieszkaniowego — należałoby stworzyć odpowiedni system bodźców ekonomicznych i organizacyjnych, czyli przywrócić szersze działanie praw ekonomicznych w gospodarce mieszkaniowej. Na taką konieczność wskazuje osiągnięty stopień rozwoju gospodarczego, a zwłaszcza poziom dochodów ludności.

Z tych względów proponowałbym reformy idące w następujących kierunkach:

1. Przejrzyste uregulowanie poszczególnych uprawnień do lokali tak w zakresie obrotu nimi, jak i — zwłaszcza — w zakresie ciężarów i korzyści związanych z wykonywaniem danego prawa. Osiągane korzyści powinny odpowiadać nakładom poczynionym w związku z nabyciem danego prawa. Tak więc najwięcej korzyści powinno przynosić prawo własności oraz współwłasności, mniej spółdzielcze lokatorskie prawo do lokalu, a najmniej — prawo najemcy lokalu kwaterunkowego.

2. Ukształtowanie czynszu najmu lokali i opłat za ich ogrzewanie na poziomie odpowiadającym rzeczywistym kosztom. Celowe byłoby ustalenie czynszu najmu lokali kwaterunkowych w wysokości pokrywającej nie tylko koszty eksploatacji bieżącej i remontów, ale również amortyzację i dającej pewną nadwyżkę pozwalającą na finansowanie dalszego rozwoju tej substancji majątkowej, będącej własnością całego narodu. Brak dziś przesłanek, aby z „taniach” kwaterunkowych mieszkań, obciążających budżet państwa korzystała mniejszość obywateli, podczas gdy znaczna ich część bądź czeka latami na przydział, bądź zmuszona jest ponosić znacznie wyższe kwoty dachu nad głową. Oczywiście, pod-

niesienie stawek czynszu nie musi oznaczać rezygnacji z dotychczasowej polityki socjalnej — przeciwnie, powinno ją uosłefektywnić przez system ulg w czynszu i opłacie za ogrzewanie najemcom będących w gorszych sytuacjach rodzinnych i ekonomicznych. Nowe urealnione stawki czynszu powinny także uwzględniać standard lokalu i jego położenie.

3. Reforma systemu kredytowania budownictwa mieszkaniowego — taka, by kredyt spełniając swe funkcje nie obciążał budżetu państwa. Dlatego też stopa oprocentowania nie powinna być symboliczna, przeciwnie, powinna zachęcać do szybszego spłacania kredytu. Spłata kredytu powinna być realnym obciążeniem i jej termin nie powinien w zasadzie przekraczać 20 lat.

Proponowałbym urealnienie warunków kredytowania.

4. Ułatwienie realizacji indywidualnego budownictwa mieszkaniowego powinno obejmować:

— przygotowanie terenów pod budownictwo jednorodzinne (koszty bytoby wkalkulowane w cenę nabycia działki w wieczyste użytkowanie); doprowadzenie jezdnii, chodników, oświetlenia; podłączenie do linii ciepłowniczych;

— zapewnienie odpowiednich materiałów i półfabrykatów do budowy domków, wyboru projektów; zastosowanie metod przemysłowych do budownictwa jednorodzinnego zarówno przez wykonawców uspołecznionych, jak i nie uspołecznionych;

— stworzenie w dzielnicach budownictwa jednorodzinnego niezbędnej sieci handlowej i usługowej; zapewnienie dogodnej komunikacji z centrami miast.

Zaproponowane zmiany, przywracające szersze działanie mechanizmów gospodarczych w sferze mieszkaniowej, skłoniłyby ludność do większego angażowania własnych środków finansowych i własnej pracy w budownictwo mieszkaniowe, wpłynęłyby nie tylko na poprawę sytuacji mieszkaniowej, ale stwarzając bodźce do oszczędnego gospodarowania środkami finansowymi, sprzyjałyby umocnieniu pożądanego cech gospodarności.

MAREK PAWŁOWSKI

JEDNAKOWO WAŻNE

ANNA KUSZKO

HIERARCHIA zadań społecznych w tych trudnych dniach wydawała się oczywista: dowieźć wszędzie węgiel, utrzymać elektrycznie i elektrociepłownie w pełnym ruchu, zapewnić ludziom chleb.

Trudno było nie zgodzić się z taką hierarchią zadań. Potwierdzały ją nieustannie komunikaty telewizyjne i radiowe, doniesienia prasowe z całego kraju. Potwierdzały ją również społeczne zaangażowanie, koncentrujące ludzi wokół tych właśnie węzłowych spraw.

Ale codzienne życie, pełne skomplikowanych sytuacji, bardzo trudno poddaje się takiej jednoznacznej hierarchii. Wystarczy spojrzeć na przebieg tych samych dni przez pryzmat jednostkowych losów ludzi — a przecież także własne spojrzenie powinno cechować służbę i organizację społeczne — żeby przekonać się, jak trudno jest wyrokować o tym, co najważniejsze, co ważne, a z czym można poczekać na spokojniejsze czasy.

W produkujących leki zakładach „Polfa” w Tarchominie najważniejszą w sylwestrową noc wydawało się utrzymanie w pełnej gotowości całego taboru — 150 jednostek jeżdzących. Chodziło o kilka wysłanych autokarów, którymi — jak słusznie przewidywano — trzeba będzie w ciągu najbliższych dni przywieźć do pracy pracowników i z Legionowa, i z odległych dzielnic całej Warszawy, żeby w maksymalny sposób uniezależnić od zakłóceń w komunikacji miejskiej pracę w ruchu ciągłym, to znaczy dowieźć i ułatwić powrót do domu pracującym na pierwszej, drugiej i trzeciej zmianie oraz pracownikom zatrudnionym w systemie czterobrygadowym.

Chodziło też o samochody dostawcze, którymi, jeśli transport kolejowy nie podoła, można będzie przewieźć niezbędny do produkcji leków surowiec z Łomży i z Krupskiego Myna.

Szukano więc w budynkach warsztatów takich miejsc, które czasowo mogłyby służyć jako garaże, ustalano, które pojazdy — najbardziej mrozem zagrożone — utrzymywać trzeba w nocy na wolnych obrotach, kiedy do gabinetu dyrektora do spraw handlowo-administracyjnych, mgr Mariana Anyśa, ktoś wszedł i powiedział, że mieszkanki Tarchomina proszą o pomoc w przywiezieniu chorej osoby do szpitala, bo wzywane pogotowie uprzedza z góry, że dotrzeć będzie mogło dopiero za kilka godzin.

I od razu stało się jasne, że ta jednostkowa sprawa jest nie mniej ważna, niż problem pełnej gotowości zakładowego taboru. Nikt nawet nie zastanawiał się, że nie chodzi przecież o pracownika zakładu. A do kogo miał się zwrócić o pomoc mieszkanki Tarchomina, jeśli nie do największego w okolicy zakładu, do „Polfy”?

Był też apel o pomoc ze strony pracownika, mieszkającego w zupełnie innej dzielnicy. Nie mógł tam dotrzeć na umówiony czas samochód Miejskiego Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych i trzeba było zakładowymi siłami pomóc rodzinie w organizacji pogrzebu.

Ta pomoc w trudnej sytuacji losowej ważna jest nie tylko dla człowieka, któremu się ją wydłuża, lecz dla całej załogi. Budzi ona w każdym poczucie bezpieczeństwa, że w trudnej chwili nie znajdzie się ze swoimi kłopotami sam, że przez więzi zawodowe tkwi

w swartej, solidarnej grupie społecznej, która — kiedy trzeba — pospieszy z pomocą nie tylko w sprawach związanych z warunkami pracy, ale i z warunkami życia, która wiele istotnych ludzkich problemów potrafi sprawnie rozwiązać. A ta zależność i poczucie pewności są zresztą obopólne: ludzi od zakładu i zakładu od ludzi.

W sylwestrową noc w tarchomińskiej „Polfie” — podobnie jak w wielu innych zakładach — nie zabrakło chętnych do torowania dróg wewnątrznych na rozległym terenie zakładu. Ludziom, którzy zamierzali bawić się pracowali na mrozie, zorganizowano bez zwłoki gorące posiłki. Pobliska restauracja „Niedźwiędź”, mimo późnej pory i sylwestrowych zajęć, z miejsca zrealizowała zamówienie „Polfy”. W następnych dniach zakładowa stołówka wszystkim zatrudnionym na trzech zmianach wydawała już gorące posiłki regeneracyjne.

Socjalne placówki zakładowe były także w pełnym pogotowiu, choć w pierwszych dniach do żłobka i do przedszkola dotarło zaledwie po piętnaścioro dzieci. Co zrobiły inne samotne matki, a jest ich w „Polfie” sporo? Jak zorganizowały opiekę nad dziećmi? Jak sobie poradziły z ochroną mieszkania przed zimą?

Absencja w pracy w tych trudnych dniach była taka jak zwykle i nikt nie miał czasu ani możliwości, żeby sprawdzić, czy za którąś nieobecnością nie kryją się, tym razem, jakieś szczególnie trudne okoliczności, w których pracownikowi trzeba by pospieszyć z pomocą.

A co dzieje się w domach emerytów? Czy ktoś ze społecznych organizacji młodzieżowych, osiedlowych zapukał do drzwi mieszkańców starych ludzi, którym trudno poruszać się na mrozie, przyniósł im żywność lub przeprowadził tych, z nieograniczonych pomieszczeń, w jakieś cieplejsze schronienie?

Sekretarz rady zakładowej „Polfy”, Teresa Zukowska, jest pełna niepokojów. Miała się odbyć na początku stycznia w zakładowym Domu Kultury noworoczna impreza — spotkanie z jubilatami. To jasne, że zostanie odwołane. Ale jak się dowiedzieć, czy ktoś z nich — a grupa to spora, ponad 400 osób — nie potrzebuje zakładowej pomocy. Być może terenowe organizacje, powołane do świadczenia socjalnych usług w tym zakresie, okazały się w trudnej sytuacji mało sprawne, nie dotarły gdzie trzeba.

I nastawa tu od razu ogólniejsza refleksja: jak zorganizować pracę służb socjalnych i organizacji społecznych w zakładzie, żeby i na co dzień, a zwłaszcza w awaryjnej sytuacji dysponować o wiele głębszą wiedzą o warunkach życiowych poszczególnych pracowników, żeby można było wniknąć głębiej w ludzkie najistotniejsze potrzeby.

Czy trafia w nie monotematyczna działalność: wczasy, kolonie, imprezy wycieczkowe i okolicznościowe, która — co tu dużo mówić — od lat pochłania najwięcej energii zakładowych służb socjalnych i środków z funduszy społecznych? Kiedys ta działalność spełniała doniosłą rolę rozbudzenia nawyków właściwych form wypoczynku. Dziś — mamy już zupełnie inne społeczeństwo, z innego typu niezapokojonymi potrzebami. Czy nie czas odejść od stereotypu?

Jeśli zestawić poziom rozwoju różnych urządzeń socjalnych — żłobków, przedszkoli, łózek szpitalnych i sanatoryjnych oraz miejsc wczasowych i porównać je ze strukturą tych urządzeń w innych

krajach socjalistycznych — to okaza się, że w przeliczeniu na określoną liczbę mieszkańców jedynie miejsce wczasowe mamy co najmniej dwa, a niekiedy i kilkakrotnie więcej niż nasi sąsiedzi. Przyczyn mamy też najniższy wskaźnik wykorzystania naszych rozbudowanych wczasowisk.

Ciekawym skłoniła Prezydium Rady i Centralną Radę Związków Zawodowych do zawieszenia działalności wczasowej, aż do odwołania. Wobec ogromnych trudności komunikacyjnych i opałowych była to decyzja jedynie słuszną. Ludziom wybierającym się na urlopy zwrócono poniesione koszty.

Ale warto chyba w ogóle zastanowić się nad tym, jak lepiej wykorzystać istniejącą już bazę wczasową, czy nie może ona służyć do zaspokojenia nie tylko wypoczynkowych, ale i innych narastających potrzeb społecznych. Można w tych budynkach np. zorganizować czasowo domy opieki dla ludzi starych, niepełnosprawnych, blokując często łóżka szpitalne lub pozostawionych w warunkach domowych — samym sobie. Można tam też przygotowywać półfabrykaty garniturów, żeby ułatwić zaopatrzenie rynku, pracę zakładowych stołówek i bufetów.

Musimy w ogóle zastanowić się głębiej nad zupełnie innymi niż dotąd — bardziej zgodnym z narastającymi potrzebami ogromnej liczby młodych rodzin i znacznej grupy ludzi już niepełnosprawnych — profilem zakładowej działalności socjalnej.

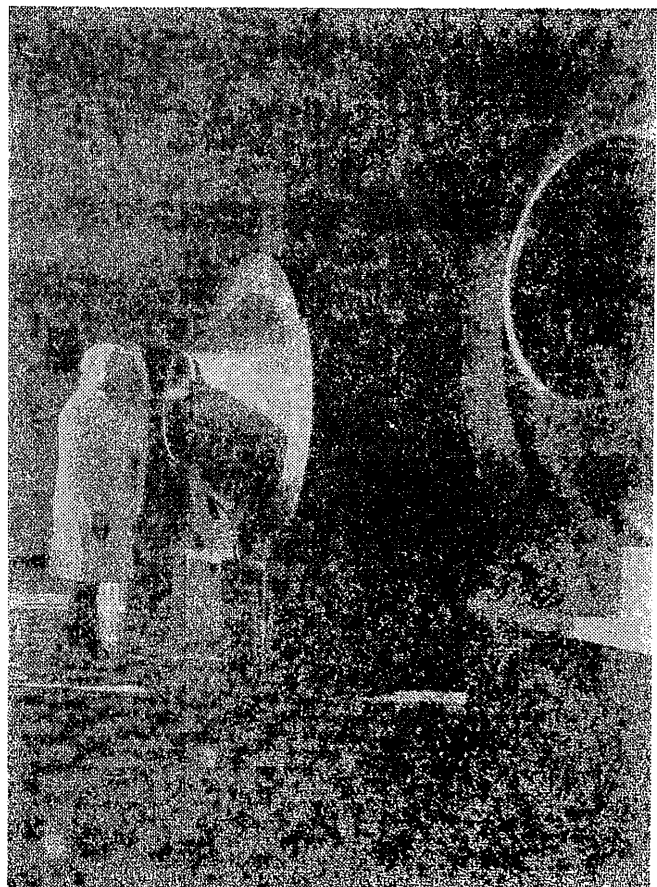
Można, oczywiście, bez trudu uzasadnić, że do opieki nad dziećmi, ludźmi starszymi, do świadczenia różnorodnych usług socjalnych różnym grupom społecznym powołane są zupełnie inne — niż zakładowe — organizacje i służby.

To prawda, że nikt nie może zwolnić osiedlowych i miejskich służb społecznych od organizowania tego typu działań. To prawda, że młodzieżowe organizacje różnego typu w o wiele większym stopniu włączyć się powinny do usług ułatwiających życie ludziom starym, a organizacje kobiece — w sprawnej pomocy matkom, zwłaszcza samotnym w organizowaniu osiedlowej sąsiedzkiej opieki nad dziećmi.

To prawda, że w o wiele szerszym stopniu niż dotąd wszystkie placówki żywieniowe świadczyć powinny nisko odpłatne usługi w zakresie wyżywienia rodzin, posiłków regeneracyjnych dla ludzi pracujących w rozproszeniu itp.

Ale prawdą jest również i to, że — jak dotąd — najsprawniejsze w socjalnym działaniu i najzaangażowanie w środki i urządzenia tego typu są u nas zakłady pracy, zwłaszcza wielkie zakłady. I dlatego właśnie one w trudnych chwilach i na co dzień muszą rozwijać działalność usługową, trafiającą o wiele lepiej, niż dotąd, w indywidualne potrzeby rodzin, muszą umieć wniknąć w najistotniejsze potrzeby poszczególnych członków swojej załogi.

Jest faktem, że piętrzy się przed zakładami coraz więcej trudnych do rozwiązania problemów produkcyjnych — troska o surowce, prąd, opał, transport. Ale wszystkie te sprawy — jak tego dowodzi chociażby doświadczenia ostatnich dni — o wiele szybciej można rozwiązać, jeśli potrafi się w ludziach tam pracujących wzbudzić pełne zaangażowanie, ofiarność i solidarność z zakładem. Bo w ostateczności o sukcesie i w codziennej pracy i w przewidywaniu nadzwyczajnych trudności decydują nie urządzenia, nie nowoczesny sprzęt, lecz postawy ludzkie. Zaangażowanie i solidarność rodzi się i utrwała właśnie wtedy, kiedy załogi mają pewność, że nie tylko wspólnie sprawy utrzymania w pełnym toku produkcji, ale i jednostkowe sprawy, zapewnienie godziwych warunków życia każdej rodzinie, pospieszenie jej z pomocą w sytuacji losowej — okazują się w codziennej praktyce jednakowo ważne, nie będą odkładane na później.



Kobieta załoga „Polfy” mogła spokojnie pracować...

Fot. S. ZUBCZEWSKI

zainteresowani odpowiadają

KAMIENISTE POLE

Nasz „Żywić Gospodarczy” (Z.G. nr 47/1978) nieustannie przypisał autorstwo konstrukcyjne kombajnu ziemniaczanego Z-615 Instytutowi Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa — ponieważ kombajn ten opracowany został przez Instytut Maszyn Rolniczych w Poznaniu, FMR-„Agromet” w Sirzelach Opolskich i tylko przy współpracy z Instytutem Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa. Ponadto — „Żywić” krytykuje nową konstrukcję za to, że wprawdzie oddziela ziemniaki od kamieni, lecz wyselekcjonowane kamienie pozostawia na polu.

A oto wyjaśnienie nadesłane przez IBMIER z Warszawy.

SAM problem poruszony w cytowanej wzmiance, tj. usuwanie kamieni z pól, jest dość złożony. Wynika to m. in. stąd, że na glebach zaliczanych do kamienistych, z 1 m bieżącego redliny zbiera się z ziemniakami 0,5-2,0 kg kamieni. Oznacza to, że z pola o długości około 200 m kombajn zbiera i oddziela 100-400 kg kamieni z każdego rzędu. Dlatego też wyposażenie kombajnu 1-rzędowego w zbiornik na ok. 200 kg jest możliwe i uzasadnione, zwłaszcza że kombajny te są przeznaczone do pracy na polach głównie chłopskich, a więc o długości 150-300 m. Na polach kamienistych o większej długości istnieje możliwość opró-

szania zbiornika kamieni w pewnych punktach długości pola i formowania na nim poprzecznych wałów kamieni. Załadunek kamieni z takich wałów można wykonać przy użyciu ładowacza czołowego, wyposażonego w łopatę do materiałów sypkich. Trzeba jednak liczyć się wówczas ze znaczną zawartością ziemi wśród kamieni. Dlatego też, w praktyce na dłuższych polach, zbiornik kamieni jest zazwyczaj otwarty i kamienie wypadają z kombajnu na pole — jak ma to miejsce w kombajnie Z-615.

Kombajny 2-rzędowe są przeznaczane do pracy na dużych plantacjach, o długościach przekraczają-

cych 400 m, nawet dwukrotnie. Zebranie kamieni z pól o takiej długości do zbiornika umieszczonego na kombajnie dwurzędowym wymagałoby budowy zbiorników mieszczących co najmniej 500-1000 kg kamieni. Wyposażenie kombajnow 3-rzędowych w tak duże zbiorniki jest konstrukcyjnie mało realne. Poza tym nawet duże zbiorniki musiałyby być opróżniane na polach o większej długości lub o większej kamienistości niż wyżej podane. Rozwiązanie takie byłoby odrzucone przez praktykę, gdyż kamienie usypywane w wały poprzeczne byłyby wgniatały w glebę przez koła ciągników i przyczep, poruszających się równoległe z kombajnem i odwołujących zbieranie nim ziemniaki.

Ze względu na to (ładowanie ziemniaków przez kombajn na jadącą

obok przyczepę) nierealne jest także ładowanie kamieni oddzielanych przez kombajn na jadącą obok drugą przyczepę. Dlatego też wszystkie budowane na świecie kombajny 2-rzędowe wyrzucają kamienie na pole, obok śladu kół kombajnu. Do zbierania i usuwania kamieni z pól stosowane są specjalne maszyny, których produkcja powinna być uruchomiona w kraju.

Krajowy przemysł maszyn rolniczych nie podjął dotychczas produkcji takich maszyn, ze względu na brak mocy przerobowych. Warto przy tym zauważyć, że problem usuwania kamieni z pól nie został dotychczas rozwiązany w żadnym kraju na świecie. Przeznaczane do tego celu maszyny, produkowane ostatnio w różnych krajach, wytwarzane są w małych seriach,

gdyż poza małą trwałością wykazują wiele wad funkcjonalnych.

Technologia usuwania kamieni z pól jest od trzech lat opracowywana przez IBMIER, wraz z modelami dwóch maszyn — na 4 typy potrzebne. A uruchomienie produkcji maszyn do zbierania kamieni z powierzchni pól jest wprawdzie zaplanowane przez przemysł, ale dotychczas nie zostało podjęte.

doc. dr JERZY TYMIŃSKI
I zastępca dyrektora
d.s. naukowych

doc. dr hab.
TADEUSZ KARWOWSKI
kierownik zakładu
mechanizacji uprawy
i zbioru okopowych
IBMIER — Warszawa



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Ludzie rodzą się, chorują i umierają bez względu na porę roku. Śnieg i mróz mogły rozgrzeszyć MPO, koleje czy PKS, ale nie mogły być wymówką dla szpitali i przychodni, zależnych wprawdzie od ogólnej sytuacji w kraju, ale zmuszonych do wykonywania swoich normalnych funkcji. Chodziło przecież o stawkę najwyższą — zdrowie i życie ludzkie. Również życie tych, którzy przychodzili na świat nie wiedząc, że jest po temu moment nie najlepszy.

DYREKTOR warszawskiego Pogotowia Ratunkowego, dr Henryk Zajdel nie bardzo chciał ze mną rozmawiać.

O czym tu mówić — powiedział — pogotowie pracuje normalnie. Może niezupełnie normalnie, bo w normalnych warunkach nie korzystamy z pomocy helikopterów i wojska. Ale radziliśmy sobie własnymi siłami dopóki to było możliwe.

Co to znaczy „możliwe”?

Nie będę wystawiał stołecznemu pogotowiu specjalnej laurki. Pod adresem tej instytucji płynnie sporo gorzkiej i w części uzasadnionej żalów. Wystarczy jednak przypomnieć sobie, że o sprawności jej działania decyduje szybkie dotarcie do chorego, by łatwo dojść do wniosku, że w ostatnim tygodniu pogotowia ratunkowego zaczął się usuwać grunt spod nóg. Już w sobotę 30 grudnia nie można było dojechać (co dedykuję ludziom znającym topografię Warszawy) od Alei Jerozolimskich, Marszałkowska do centrali pogotowia na Hożej. Mimo to karetka przedzierając się i przekopywała tak daleko przez śnieg zalegający jezdnie, jak tylko się dało. Tu, gdzie się już nie dało, lekarz wychodził z karetki i biegał per pedes do domu chorego.

W noc sylwestrową w sukcesy przyszły wojskowe „laziaki”. Z pięciu, jakie przydzielili na Hożę warszawski sztab, dwa zostały w centrali, po jednym dostały Nowy Dwór, Otwock i Wolomin. „Laziaki” pełniły przede wszystkim rolę pomocy technicznej przy wyciąganiu z zasp karetek, ale były również środkiem lokomocji dla lekarzy wzywanych tam, gdzie nie mógł dojechać normalny samochód. Jako pomoc techniczną służyły także samochody Kolumny Transportu Sanitarnego, przyslane ekstra poza zwykłą obsługę tego typu.

Możliwe, to znaczy również realne do wykonania przez ludzi, których na Hożę nie zabrakło. Mimo wszelkich kłopotów komunikacyjnych, do pracy stawili się wszyscy tak, jak to przewidywał harmonogram dyżurów. Pracowali w kożuchach, ogrzewanie nie działało, dostali — bez zarządzeń odgórnych — gorące posiłki, mieli zapewnione noclegi na miejscu. Wszystko zorganizowano natychmiast i sprawnie w tzw. własnym zakresie.

Nagle okazało się, że nie ma do centrali telefonów o szwankujących detalach w karetkach, o zepsutych migaczach i światłach „stop”. — Gdyby codziennie pogotowiańska była, to pewnym, oczywiście sensie, taka, jak ten okres — powiedział dr Zajdel — byłbyśmy działającym bezszmerowo ogniwem służby zdrowia...

Średnio w ciągu ostatnich dni karetki przewoziły około 300 osób do szpitala podczas doby, zaś 400–500 razy wyjeżdżały z lekarzami do chorych. Tym razem kilkakrotnie udzielano pomocy dosłownie z powietrza. Na Powiśkiej na przykład, harcerska „niewidzialna ręka” zasygnalizowała, że samotna, stara kobieta jest praktycznie odcięta od świata, bezradna. Ten problem stare-

LEPIEJ NIŻ W ZWYCZAJNY DZIEŃ

STEFAN ANCEREWICZ

go człowieka rozważano przy pomocy helikoptera, bo karetka rzeczywicie, nie można było tam dotrzeć.

Trzy dni w kotle

Szpital Bielański jest ogrzewany przez dobrze działającą elektrociepłownię Żerań, a mimo to temperatura na niektórych salach chorych w czasie najostrejszego mrozu spadła do kilku stopni Celsjusza. Nie na tym jednak polegał problem. W sobotę, 30 grudnia „wysiadła” szpitalna kotłownia dostarczająca pary technologicznej. Oznaczało to, że szpital został bez kuchni i pralni, a 3 stycznia miał pełnić ostry dyżur. Taki dyżur oznacza konieczność przyjęcia chorych ze sporej części Warszawy. W Sylwestra dowiedziano się, że bielański oddział ginekologiczno-pokoźniczy — poza swoim normalnym rejonem, wzbogaconym o rejon nieczynnego od świateł szpitala na Madalińskiego — będzie musiał przyjmować pacjentki, które w innej sytuacji trafiłyby do kliniki na Starynkiewicza.

Bielany ostry dyżur podjęły. Remont uszkodzonej kotłowni zaczął się natychmiast. Z całkowitą dosłownością mogę powiedzieć, że zastępca dyrektora szpitala do spraw technicznych Krzysztof Wiśniewski, pierwsze trzy dni nowego roku spędził w remontowanym kotle. Piątego stycznia zaczął się rozruch kotłowni.

W Sylwestra wysłano do sterylizacji bieliznę z zapasów do Szpitala Wolskiego, zaś 2 stycznia przy pomocy lekarza wojewódzkiego, dr Tadeusza Adynowskiego, udało się umieścić w miejskich pralniach brudną bieliznę. Dyrektor Socha, szef pralni miejskich, nie tylko przyjął to dodatkowe obciążenie, ale zapewnił także odbiór bielizny szpitalnej własnym transportem.

Bielany musiały wyżyć swoich kilkuset chorych. Awaria kotłowni uniemożliwiała normalne przygotowanie posiłków. Obiady gotowano na gazie w dziesiątkach garnków. Poza niewielkimi opóźnieniami, chorzy nie odczuli skutków awarii trwającej kilka dni i otrzymywali posiłki mniej więcej w określonej porze.

Podczas najtrudniejszych, zimnych dni to znaczy 1, 2 i 3 stycznia, w Szpitalu Bielańskim przyszło na świat ok. 50 noworodków. Nieco więcej niż normalnie.

Warszawskie szpitale operowały w tych dniach tylko w nagłych przypadkach, niemniej jednak musiały być gotowe do ich przyjmowania. Na Bielanach temperatura w bloku operacyjnym spadła do plus ośmiu stopni C. Wydzielono więc dwie sale, ocieplane dodatkowo grzejnikami elektrycznymi, by szpital mógł operować wszystkie urgencje. I operował.

Na Żelaznej...

...było inaczej. Ten stary szpital ginekologiczno-pokoźniczy ma własną kotłownię ogrzewającą cały budynek. Awarii nie było, temperatura

— jak trzeba, wystarczające ciepło, mimo mrozu za oknami. Szpital w ogóle jest samowystarczalny. Ma własne urządzenia prądowe, ujęcie wody, opał. Świeżo urodzonym dzieciom i ich matkom zapewnić można wszystko, co może dać placówka tego rodzaju w zwykłych, codziennych warunkach. Tutejsze pielęgniarki awaryjnie pełniły funkcje salkowych, które z powodu trudności komunikacyjnych nie stawiały się do pracy. Cały personel fachowy był w komplecie. Żelazna stanęła więc nie tylko na wysokości zadania. Znaczenie ją przekroczyła — bo — pamiętajmy — przestał odbierać porody szpital na Madalińskiego i na Starynkiewicza, co stanowiło poważną lukę w stołecznym lecnicwie.

Na Karowej

Temperatura w wymiennikach ciepła wynosiła +35C zamiast dobrej ponad 100°. Szpital miał więc do wyboru: albo ogrzać sale, albo zapewnić dopływ ciepłej wody wszędzie tam, gdzie jest potrzebna. Wybrano to drugie wyjście. Sale chorych dogrzewano elektrycznie, pacjentki dostały (bo jest to szpital ginekologiczno-pokoźniczy) dodatkowe koce i piżamy i ogrzewali noworodki własnym ciepłem. Grzejników szpitalnych nie wystarczało i personel donosił prywatne piecyki, rezygnując z ciepła we własnych mieszkaniach. Karowa ma własną kotłownię, ale w długo trwającym remoncie, od miesiaca, a korzysta z ogrzewania miejskiej sieci ciepłowniczej.

Pod Warszawą

Nowy rok dla Nowego Dworu zaczął się fatalnie. W oddziale chirurgicznym i w laboratoriach „poecieli” wszystkie grzejniki. Zimno ścisnęło od razu. Chorych grupowano w wydzielonych salach, dogrzewanych elektrycznie. Oczywiście — dodatkowe koce, bielizna.

Magister Maria Kopczyńska, zastępca dyrektora ZOZ do spraw administracyjnych wraz z Edwardem Miętkiem, kierownikiem działu technicznego i zespołem pracowników, podjęli remont kotłowni. Zrobili to w trzy dni, można powiedzieć rekordowo. Ale były to dni bardzo ciężkie, dla personelu i dla chorych.

Nie obyło się bez pomocy wojska, które dało sprzęt i ludzi, wyciągało z kłopotów pogotowie. Nowy Dwór, choć może był w gorszej od stolicy sytuacji, zapewnił jednak ciągłość opieki zdrowotnej mieszkańcom i w szpitalu i w lecnicwie otwartym. Służba zdrowia włożyła wiele wysiłku, żeby zimowy atak nie zahamował jej działania. Jest w tym również osobista zasługa Jana Kazimierczaka z Modlina, który nie liczył godzin spędzonych w szpitalu po to, by mógł on normalnie funkcjonować.

A co się działo poza miastem? Rejon Nowego Dworu, to w dużej mierze Puszcza Kampinoska, zatem możliwość dotarcia do chorych w domu była tu znikoma. Śnieg zaważył wszystkie boczne drogi. Toteż telefoniczne wezwania w pogotowie kierowano do lekarzy mieszkających

najbliżej wzywającego. Jeździli więc saniami, traktorem, czym się dało. Ten improwizowany transport działał aż do chwili przetrącia dróg. Siderowano z Warszawy „laziaki”, choć jeździli nieustannie, nie mogli przecież wystarczyć.

Tym „laziakiem” dr Artur Mosakowski dojechał do ośrodka zdrowia w Leoncinie, gdzie non stop przebiegała kilka pierwszych dni roku. Ale przedtem w zadymkę i mróz parł do Nowego Dworu z Łomianek samochodami zatrzymanymi na szosie i trochę na piechotę. Wszystko po to, żeby leonciński ośrodek nie został bez lekarza.

Ośrodki nowodworskie pracowały w tym czasie normalnie. Z ich pomocy skorzystało 1554 pacjentów dorosłych i 723 dzieci, lekarze odbyli łącznie 158 wizyt domowych w ciągu trzech najtrudniejszych dni zimowych zmagani.

Podobnie było zresztą w całym stołecznym województwie warszawskim. Pewne ograniczenia wystąpiły tylko w oddziałach zabiegowych, które operowały wyłącznie w przypadkach nagłych. Warto też odnotować, że 2 stycznia do pracy zgłosiło się blisko 90 procent pracowników służby zdrowia, a drugiego i w dniach następnych — praktycznie wszyscy. Od drugiego stycznia funkcjonowały normalnie wszystkie przychodnie.

Czego nie przysypał śnieg

Zimne dni unocznily parę rzeczy. Po pierwsze, udowodniły raz jeszcze naszą wrodzoną zdolność działania, wyzwalać ludzką energię, umiejętności i poświęcenia w chwilach trudnych, w sytuacjach podbramkowych. Pracownicy służby zdrowia znaleźli się w czołówce tych, którzy — nie oglądając się na nie, przełamali piętrzące się trudności, żeby pomóc innym.

Jednocześnie jednak te dni pokazały wyjątkowo jaskrawo, jak bardzo służba zdrowia jest uzależniona od — mówiąc ogólnie — techniki, a ściślej innych służb komunalnych.

Szpital skazany na ogólnomiejski dopływ ciepła może „wypaść z produkcji” w sytuacji, jaką właśnie mieliśmy. Potrzebne mu są własne kotłownie, agregaty i inne urządzenia, oczywiście, możliwe niezawodne. I potrzebne są szybkie i sprawne remonty tych urządzeń.

Lecnicztwu trzeba zapewnić konkurencyjność w angażowaniu pracowników technicznych z prawdziwego zdarzenia. Zdrowie ludzi zależy bowiem nie tylko od białego personelu, lecz i od tego w kombinacjach. I ten personel stanął w styczniu na wysokości zadania, okazał daleko idącą ofiarność. Podkreślano ją wszędzie, gdzie rozmawiałem, we wszystkich placówkach służby zdrowia. O sobie lekarze, pielęgniarki, laboranci, cała fachowa kadra właściwie nie mówiła. Po prostu spełniali swój obowiązek. Można powiedzieć, że mimo, a może właśnie dlatego, iż tyle było do przezwyciężenia trudności, o wiele lepiej niż w zwyczajny dzień.

z działalności PTE

BARIERY WZROSTU PRODUKCJI

TRZECI numer z 1978 r. „Problemy Ekonomiczne” (jest to wspólne wydawnictwo oddziałów PTE w: Katowicach, Kielcach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Opolu, Rzeszowie i Wrocławiu) zawiera ciekawą dyskusję redakcyjną na temat przełamania barier wzrostu produkcji w przedsiębiorstwie przemysłowym. Punktem wyjścia do dyskusji były zjawiska występujące w gospodarce regionu krakowskiego w roku ubiegłym. Chodziło przede wszystkim o odpowiedź na trzy pytania: 1) Jakie bariery utrudniały w 1977 r. i utrudniają obecnie rytmiczną i zgodną z zamówieniami społecznym produkcję? 2) W jakim zakresie i stopniu możliwe jest pokonywanie różnych barier siłami własnymi? 3) Czy występują i ewentualnie jakie, przyczyny strukturalne utrudniające pokonywanie barier w przedsiębiorstwie?

W 1977 roku sprzedana produkcja przemysłowa w województwie krakowskim wyniosła 123 mld zł, z czego 38 proc. trafiło na rynek i około 10 proc. na eksport. Jednakże w II półroczu ub. roku plany produkcji szeregu przedsiębiorstw zostały zmniejszone wskutek niektórych niekorzystnych zjawisk. Najczęściej wymieniane są: 1) zakłócenia w procesach technologicznych powstające w wyniku braku odpowiednich materiałów krajowych i importowanych, przerwy w dostawie energii elektrycznej oraz wysoka absencja pracowników; 2) nadmierna eksploatacja majątku trwałego — przy jego niedostatecznym remontowaniu i modernizacji w niektórych zakładach, a niedostateczne wykorzystanie majątku trwałego w innych oraz opóźnienia w dochodzeniu do pełnej zdolności produkcyjnej naszych zakładów; 3) zła jakość surowców i materiałów, powodująca niekiedy dopuszczenie do obrotu wyrobów niezgodnych z normą.

W dyskusji zwracano uwagę na występowanie zewnętrznych i wewnętrznych barier wzrostu produkcji. Do najczęściej występujących barier zewnętrznych zaliczono trudności w zaopatrzeniu, zwłaszcza w surowce importowane. Nie chodzi często przy tym o ilość tych surowców, ale o nieterminowe systemy realizacji zamówień przez centralę handlu zagranicznego. Uzasadniając one bowiem dostawy surowców od uprzedniej akumulacji środków dewizowych używanych z eksportu wyrobów. Tymczasem producent powinien znać wielkość terminu tych dostaw na etapie planowania operatywnego. Podkreślano przy tym, że bariera surowcowa ma związek z niedoskonałością procesów planowania i zarządzania. Nawet w nowym systemie ekonomiczno-finansowym, operującym produkcją dodaną, nadal preferowana jest ilość kosztów jakości. Równocześnie jednak sami producenci pogłębiają trudności w zaopatrzeniu materiałowym przez tzw. „podmianny asortymentowy” dotyczący niekiedy produktów zupełnie niepotrzebnych na rynku. Zbyt często występuje jeszcze zjawisko przekra-

żania planów na odcinkach niepołączonych, co przyczynia się do marnotrawstwa surowców i materiałów. Duży wpływ na powstawanie barier materiałowej mają wysokie koszty i straty w procesach inwestycyjnych. Podano przykład zainwestowania wysokowydajnych maszyn do przetworstwa w Fabryce Papieru i Celulozy w Kluczkach zamiast w Fabryce w Niedowicach, co spowoduje przez szereg lat zbędne przewozy surowców do produkcji między tymi zakładami.

Wiele uwagi poświęcono innym barierom zewnętrznym m.in.: kooperacji, transportowi, zatrudnieniu. Jednakże w samych zakładach produkcyjnych tkwi wiele rezerw, których wykorzystanie mogłoby przynajmniej łagodzić występujące trudności. Pozytywny przykład zaprezentował przedstawiciel Fabryki Kosmetyków „Pellena-Miraculum” z Krakowa. W fabryce opracowano szczegółowy program wykorzystania rezerw dla wszystkich komórek organizacyjnych. Okresowa ocena realizacji tego programu w kontekście całości zagadnień produkcyjnych, a nie tylko realizacji odcinkowej — daje lepsze motywacje i budzi aktywność wszystkich pracowników. Dzięki tej metodzie udało się zwiększyć produkcję o 43 mln zł, obniżyć reklamacje jakościowe o 20 proc. i zaoszczędzić 20 ton surowca.

Dyskusja pokazała, że istnieje szereg barier zewnętrznych niezależnych od przedsiębiorstwa, utrudniających wzrost produkcji. Jednakże zbyt często producenci, powołując się na te trudności obiektywne, rozgrzeszają się z niewykonywania planów, z marnotrawstwa surowców i materiałów, złej jakości produkcji „podmianny asortymentowy”. Natomiast zbyt mało przywiązują się do wykorzystania rezerw wewnętrznych: usprawnień organizacyjnych, wykorzystania wewnętrznych, właściwego wykorzystania maszyn i urządzeń itp.

(ACH)

W dyskusji udział wzięli: doc. dr Bronisław Byrski — prodziekan Wydziału Ekonomiki Produkcji AE w Krakowie; prof. dr Józef Gajda — dyrektor Instytutu Ekonomiki Przemysłu AE w Krakowie; doc. dr Juliusz Jasieński — naczelny redaktor „Problemy Ekonomiczne”; doc. dr Jan Knapik — dyrektor d. s. ekonomicznych Zjednoczenia Przemysłu Rafineryjnego i Petrochemicznego „Petrochemia” w Krakowie; mgr Hysiarz — Książek — dyrektor naczelny Krajowego Związku Spółdzielni Pracy Tworzyw Sztucznych i Gumy w Krakowie; mgr Andrzej Lisowski — dyrektor d. s. ekonomicznych Fabryki Kosmetyków „Pellena-Miraculum” w Krakowie; mgr Tadeusz Nowicki — kierownik Wydziału Ekonomicznego Komitetu Krakowskiego PZPR; prof. dr Bronisław Gyrzanowski dyrektor Instytutu Ekonomicznego UJ; mgr Zbigniew Patocka — dyrektor UJ, Oddziału NBP w Krakowie; mgr Józef Piech — dyrektor d. s. ekonomicznych Krakowskich Zakładów Armatur „Armatura” w Krakowie; dr Władysław Winiarski — kierownik Działu Badań Ekonomicznych Huty im. Lenina; mgr Stefan Witke — dyrektor Zakładów Przemysłu Cukierniczego „Wawel” w Krakowie.

RADA KOORDYNACYJNA W ŻYWCU

Pierwsza zorganizowana działalność PTE w Żywcu rozpoczęła się w 1954 r., kiedy powstało koło środowiskowe. W cztery lata później powołano Ośrodek Szkolenia Ekonomicznego. Natomiast Rada Koordynacyjna powstała w 1971 r., koncentrując się na współpracy i integracji miejscowego środowiska ekonomicznego, prowadzeniu szkolenia ekonomicznego, rozwijaniu kontaktów z władzami terenowymi, organizacjami społecznymi i zawodowymi.

Na początku października ub. odbyło się zebranie RK Kół PTE w Żywcu, oceniające jej działalność w latach 1971–78. W sprawozdaniu pozytywnie oceniono działalność szkoleniową i odczytowa, zwłaszcza szkolenia w zakresie informatyki w Fabryce Wtryskarek „Ponar-Zywiec”, zorganizowania wykładów dla Woj. Rady Związków Zawodowych w Bielsku-Białej, cykle wykładów o analizie wartości dla uczniów Technikum Ekonomicznego i spółdzielni „Pechalanka” w Rajcu oraz prelekcje o nowych formach zarządzania WOG.

Wiele ciekawych form działalności prowadzą koła zakładowe PTE wchodzące w skład Rady. W sprawozdaniu zwracano zwłaszcza uwagę na:

— wydawanie okresowych Informatorów o wynikach działalności gospodarczej przedsiębiorstw;

— prowadzenie kursów dokształcających, zwłaszcza dla średniej kadry technicznej;

— utrzymywanie ścisłych kontaktów z uczelniami, instytutami i innymi jednostkami zaplecza naukowego-badawczego;

— wymiana doświadczeń z innymi kołami PTE;

— propagandę radiowęzlową i wizualną — między innymi przy pomocy planów — o bieżących wskaźnikach ekonomicznych i ich relacjach;

— uczestnictwo członków PTE w różnych komisjach zakładowych, najczęściej dla opracowywania analiz kompleksowych lub problemowych i wniosków, w pracach Kolegium Komisji Planowania oraz Zespołu Koordynacji Inwestycji przy Miejskiej Komisji Planowania w Żywcu;

— prowadzenie szkolenia wśród kadry technicznej i pozostałych służby przedsiębiorstw i instytucji o zasadach wdrażania zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-finansowego.

W dyskusji w wnioskach wysuwano szereg tematów, którymi dotyczyła Rada się nie zajmowała, a są one istotne dla środowiska ekonomicznego. Dotyczy to między innymi warsztatu pracy ekonomistów, ochrony zawodu i podnoszenia jego rangi, rozwoju działalności w środowisku młodzieżowym.

(ACH)

KOSZALIŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU DRZEWNEGO

w Szczecinku, ul. 3 Maja 2

z a k u p i

BARAK DREWNIANY

w dobrym stanie technicznym o przeznaczeniu biurowym

Pożądana powierzchnia użytkowa baraku 120 m²

DYSPOZYCYJNY FUNDUSZ PŁAC W BUDOWNICTWIE

ALOJZY SNELA

ZARZĄDZENIE nr 39 Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z dnia 21 grudnia 1973 r. w sprawie zasad ustalania i rozliczania dyspozycyjnego funduszu plac w jednostkach i organizacjach gospodarczych wprowadzających kompleksowe zasady ekonomiczno-finansowe przewiduje dwie podstawowe formuły:

I FORMUŁĘ PRZYROSTOWĄ w postaci:

$$F_n = F_o \times 1 + R \times (F_n - F_o) : F_o \quad (I)$$

gdzie:
 F_n — dyspozycyjny fundusz plac roku obliczeniowego
 F_o — fundusz plac roku bazowego
 $F_n - F_o$ — wielkość produkcji dodanej roku obliczeniowego
 $F_o - F_o$ — wielkość produkcji dodanej roku bazowego
 R — zatwierdzony normatywny współczynnik korekty udziału funduszu plac w produkcji dodanej, a pozostałe oznaczenia jak w formuły pierwszej.

II FORMUŁĘ UDZIAŁOWĄ w postaci:

$$F_n = F_n \times (F_o : F_o \times U) \quad (II)$$

gdzie:
 U — zatwierdzony normatywny współczynnik korekty udziału funduszu plac w produkcji dodanej, a pozostałe oznaczenia jak w formuły pierwszej.

Przedstawione wyżej formuły tworzenia dyspozycyjnego funduszu plac różnią się w zasadniczy sposób. Łatwiejsza do wyjaśnienia i zrozumienia jest formuła przyrostowa, która na bardziej powszechnie stosowane, aniżeli formuła udziałowa. Formuły te różnią się nie tylko kształtem, ale także sensem merytorycznym. Interpretację tych formuł, a przede wszystkim stosowanych w nich wieloletnich normatywów, ilustrują poniższe uwagi i przykłady liczbowe.

Formuła przyrostowa

O poziomie dyspozycyjnego funduszu plac wg tej formuły rozstrzyga trzy czynniki, mianowicie:

- fundusz plac z okresu bazowego (wysięciowego) — F_o ,
- współczynnik przyrostu produkcji dodanej w roku obliczeniowym w stosunku do roku bazowego ($F_n - F_o$) : F_o (III)

Jest to czynnik zmienny, ściśle uzależniony od działalności i wyników jednostki gospodarczej.

- normatywny „R” określający stosunek przyrostu funduszu plac do przyrostu produkcji dodanej, który ustalany jest przez władzę zwierzchnią na okresy kilkuletnie (wielkość stała na kilka lat).

W formuły przyrostowej poszczególne jej elementy, mianowicie: F_o , F_n , F_o , F_n — są proste do zrozumienia.

Wynikają one z konkretnych obliczeń i danych ewidencyjnych jednostki gospodarczej. Bardziej złożony jest wieloletni normatywny „R”, który określa stosunek przyrostu funduszu plac do przyrostu produkcji dodanej. Normatywny ten można wyrazić następującym wzorem:

$$R = (F_n - F_o) : F_o = (P_n - P_o) : P_o \quad (IV)$$

Sens merytoryczny tego normatywu ilustruje następujący przykład liczbowy:

a) ZAŁOŻENIA PRZYDZIAŁU:

$F_n = 112 500$ — dyspozycyjny fundusz plac roku obliczeniowego (planowany fundusz plac)
 $F_o = 100 000$ — fundusz plac roku bazowego (dane rzeczywiste)
 $P_n = 250 000$ — produkcja dodana roku obliczeniowego (planowana produkcja dodana)
 $P_o = 200 000$ — produkcja dodana roku bazowego (dane rzeczywiste)

b) ROZWIĄZANIE PRZYKŁADU

$$R = [(112500 - 100000) : 100000] : [(250000 - 200000) : 200000] = 0,125 : 0,250 = 0,5$$

Normatywny „R” można interpretować w ten sposób, że na przyrost jednej złotówki produkcji dodanej potrzeba jest 50 groszy funduszu plac, lub inaczej, że przyrost jednej złotówki produkcji dodanej powoduje przyrost 50 groszy dyspozycyjnego funduszu plac. Normatywny „R” w formuły przyrostowej wprowadza korektę tylko w stosunku do przyrostu, mianowicie określa stosunek przyrostu funduszu plac do przyrostu produkcji dodanej. Można to wyrazić w ten sposób, że normatywny „R” określa udział przyrostu funduszu plac w przyroście produkcji dodanej w wielkościach względnych — współczynnikach. Nie wprowadza on żadnych korekt za rok obliczeniowy w danych wyjściowych z okresu bazowego. Zastosowanie współczynnika „R” zapewnia bowiem przeniesienie poziomu funduszu plac z okresu bazowego w pełnych wielkościach na okres obliczeniowy.

Formuła udziałowa

O poziomie dyspozycyjnego funduszu plac wg formuły udziałowej rozstrzygają następujące czynniki:

- poziom produkcji dodanej osiągnięty w roku obliczeniowym (P_n),
- współczynnik udziału funduszu plac w produkcji dodanej w roku bazowym ($F_o : P_o$),
- Normatywny „U” korekty udziału funduszu plac w produkcji dodanej.

Wielkość „ P_n ”, określająca poziom produkcji dodanej w roku obliczeniowym, nie wymaga bliższych wyjaśnień. Jest ona jednoznacznie określona w zasadach systemu ekonomiczno-finansowego. Podobnie nie wymaga szczególnego omawiania współczynnik udziału funduszu plac w produkcji dodanej roku bazowego ($F_o : P_o$). Na podkreślenie zasługuje jednak to, że współczynnik przenosi poziom funduszu plac w strukturalnym ujęciu w stosunku do produkcji dodanej z roku bazowego na rok obliczeniowy.

Najtrudniejszym elementem formuły udziałowej do zrozumienia i wyjaśnienia jest normatywny „U”. Wynika to z faktu, że jego definicja, sformułowana zarówno w zarządzeniu nr 39 Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z dnia 21 grudnia 1973 r. w sprawie zasad ustalania i rozliczania dyspozycyjnego funduszu plac w jednostkach i organizacjach gospodarczych wprowadzających kompleksowe zasady systemu ekonomiczno-finansowego i obecnie obowiązującym zarządzeniem nr 18 Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z dnia 21.6.1978 r., jak i w kompleksowych zasadach systemu ekonomiczno-finansowego zjednoczeń budownictwa komunalnego, nie jest precyzyjna, ani jednoznaczna. W kompleksowych zasadach systemu ekonomiczno-finansowego zjednoczeń budownictwa komunalnego, w ślad za cytowanymi wyżej zarządzeniami, normatywny „U” określono jako korektę udziału funduszu plac w produkcji dodanej, bez bliższego wyjaśnienia, co przez to sformułowanie należy rozumieć.

Z konstrukcji formuły i ze stosowanej praktyki, polegającej na tym, że normatywny „U” jest niższy od „1”, domyślać się można, że jego zadaniem jest wyeliminowanie intensywnego zwiększania wydajności pracy i obniżania udziału funduszu plac w produkcji dodanej w roku obliczeniowym w stosunku do roku bazowego. Jeżeli przyjąć się powyższe rozumowanie jako prawidłowe, to nasuwa się wniosek, że zarówno wzrost wydajności pracy, jak i obniżenie udziału funduszu plac w produkcji dodanej w roku obliczeniowym w stosunku do roku bazowego, może następować przede wszystkim dzięki postępowi technicznemu — a więc zwiększeniu technicznego uzbrojenia pracy. Przyrost technicznego uzbrojenia pracy można wyrazić konkretnymi wielkościami, na przykład, porównaniem wartości wydatków na określone narzędzia i urządzenia techniczne przypadające na jednego zatrudnionego pracownika w roku obliczeniowym i w roku bazowym lub w kilku kolejnych latach. Przyjmując takie założenia, można podjąć próbę uści-

lenia definicji normatywu „U”, mianowicie:

$$U = 1 - dt \quad (V)$$

gdzie:
 U — poszukiwany normatyw korekty udziału funduszu plac w produkcji dodanej

dt — współczynnik przenoszący poziom funduszu plac z roku bazowego na rok obliczeniowy

dt — korekta współczynnika poziomu funduszu plac z roku bazowego z tytułu postępu technicznego wyrażona wielkością względną.

Korekta współczynnika poziomu funduszu plac z roku bazowego z tytułu postępu technicznego, oznaczona symbolem „ dt ” wyraża współczynnik przewidywanego lub faktycznego wzrostu technicznego uzbrojenia pracy, mianowicie:

$$dt = (tn - to) : to \quad (VI)$$

gdzie:
 tn — wartość nakładów (wydatków) na techniczne uzbrojenie pracy (Tn) w stosunku do zatrudnienia (Zn) w roku obliczeniowym: $tn = Tn : Zn$

to — wartość nakładów (wydatków) na techniczne uzbrojenie pracy (to) w stosunku do zatrudnienia (to) w roku bazowym: $to = To : Zo$

Przedstawiona wyżej interpretacja normatywu „U” jako podstawowego elementu formuły udziałowej ilustruje następujący przykład liczbowy:

a) ZAŁOŻENIA:

$Tn = 400$ — nakłady na techniczne uzbrojenie pracy w roku obliczeniowym (planowane na dany rok lub średnie na kilka lat),
 $Te = 300$ — nakłady na techniczne uzbrojenie pracy w roku bazowym (faktyczne z roku bazowego lub kilku lat poprzedzających rok obliczeniowy),
 $Zn = 200$ — zatrudnienie w roku obliczeniowym (planowane),
 $Zo = 200$ — zatrudnienie w roku bazowym (rzeczywiste)

b) ROZWIĄZANIE:

$$tn = Tn : Zn = 400 : 200 = 2; to = Te : Zo = 300 : 200 = 1,5; dt = (tn - to) : to = (2 - 1,5) : 1,5 = 0,33$$

$$U = 1 - dt = 1 - 0,33 = 0,67$$

Uwarunkowanie

Przedstawione wyżej rozumowanie prowadzi do wniosku, że o poziomie normatywu „U” powinna decydować przede wszystkim dynamika postępu technicznego, powodującego wzrost wydajności pracy. Brak takich możliwości w sensie dynamizowania ilościowego i jakościowego postępu technicznego musi z konieczności skłaniać do wniosku, że normatywny „U” winien być równy lub zbliżony do „1”. Należy również zwrócić uwagę na to, że wzrost wydajności pracy i przyrost produkcji dodanej, a w konsekwencji na poziom normatywu „U”, może mieć wpływ postęp organizacyjny. Brak jednak zobiektywizowania pomiarów wpływu tego czynnika oraz narastające poważne trudności i bariery, które hamują postęp organizacji w budownictwie komunalnym, skłaniają do wniosku, że w najbliższych latach jego rola

nie powinna przesadzać o poziomie analizowanego normatywu. Nie oznacza to jednak, że postępowi organizacyjnemu można zupełnie pominąć, przeciwnie, należy dążyć do tego, aby w coraz większym stopniu odgrywał on istotną rolę w doskonaleniu efektywności gospodarowania. Uwzględnienie tego czynnika w normatywie „U” może być poprzedzone podobną analizą, jaką zaprowadzano w stosunku do postępu technicznego, z tym zastrzeżeniem, że liczbowe wyrażenie wpływu postępu organizacyjnego jest znacznie trudniejsze.

Oddziaływanie normatywu „U” w formuły udziałowej jest o wiele bardziej agresywne w sensie negatywnym dla jednostek inicjujących, nie posiadających możliwości dynamizowania ekonomiki, aniżeli normatywu „R” w formuły przyrostowej. Normatywny „U” w formuły udziałowej wprowadza bowiem korektę na rok obliczeniowy w danych wyjściowych z roku bazowego. Korekta polega na tym, że faktyczny udział funduszu plac w produkcji dodanej w okresie obliczeniowym na skutek zastosowania normatywu „U”, który zawsze jest niższy od „1”, wynika to z prostego faktu, że mnożenie stałego czynnika mniejszego od „1” przez zmniejszające się corocznie wskaźniki udziału funduszu plac w produkcji dodanej niższe od „1”, daje wyniki zmierzające do zera.

Funkcjonowanie formuły udziałowej i jej skutki dla przedsiębiorstwa w porównaniu z oddziaływaniem formuły przyrostowej w analogicznych warunkach charakteryzują poniższy uproszczony przykład liczbowy:

a) wielkości bazowe i normatywy:
 $F_o = 5000$; $P_o = 10 000$; $U = 0,9$;
 $R = 0,5$

b) wielkości rzeczywiste:

Według formuły udziałowej $U = 0,9$

Rok	F_o	P_o	P_n	F_n
1976	5000	10 000	10 000	4500
1977	4500	10 000	10 000	4050
1978	4050	10 000	10 000	3645
1979	3645	10 000	10 000	3280
1980	3280	10 000	10 000	2932

Według formuły przyrostowej $R = 0,5$

Rok	F_o	P_o	P_n	F_n
1976	5000	10 000	10 000	5000
1977	5000	10 000	10 000	5000
1978	5000	10 000	10 000	5000
1979	5000	10 000	10 000	5000
1980	5000	10 000	10 000	5000

Z przedstawionych danych wynika, że działanie formuły udziałowej i formuły przyrostowej w analogicznych warunkach daje zdecydowanie różne rezultaty dla jednostki inicjującej. O ile formuła przyros-

towa kształtowania dyspozycyjnego funduszu plac toleruje jednostki nie posiadające możliwości ekonomicznego rozwoju, to formuła udziałowa nie daje prawie żadnych szans samodzielnemu egzystowaniu „U” jest mniejszy od „1”. Wynika to z faktu, że formuła udziałowa wymusza od jednostki inicjującej duże tempo wzrostu produkcji i stałe dynamizowanie postępu technicznego.

Duże komplikacje przy ustalaniu normatywu „U” i produkcji dodanej powodują wprowadzenie w ostatnich latach zmiany cen zakupu materiałów i surowców oraz cen sprzedaży robót i usług, a także zmiany systemowe. Z tych względów jedyną skuteczną metodą ustalania normatywu „U” może być porównanie np. wielkości planowanych na 1978 r. z danymi wyjściowymi z 1977 r. po uprzednim przeprowadzeniu szczegółowej analizy wszystkich istotnych czynników i możliwości do uchwycenia zmian oraz doprowadzenia tych danych do porównywalności. W toku tych prac nie należy oczekiwać uzyskania absolutnej precyzji w poszczególnych elementach, zwłaszcza o małym wymiarze, bowiem w praktyce nie ma możliwości osiągnięcia pełnej adekwatności. Zresztą, nie ma takiej potrzeby, ponieważ normatywny „U” jest wynikiem różnych nakładających się czynników, na poziom których małe wartości nie mają istotnego wpływu (w znacznym stopniu działają tu reguły wielkich liczb).

Nie oznacza to jednak rezygnacji z dążenia do uzyskania precyzyjnych danych wyjściowych i planowanych na rok obliczeniowy. Wręcz przeciwnie, konieczne jest dążenie do osiągnięcia maksimum precyzji w danych o rozstrzygającym znaczeniu, zwłaszcza w zakresie dynamiki zmian i rozwoju jednostek, dla których ustalony ma być wyżej wymieniony normatyw.

Przedstawione spostrzeżenia mają charakter dyskusyjny. Ich celem jest zwrócenie uwagi na pewne problemy o istotnym znaczeniu dla jednostek budownictwa, które z dniem 1 stycznia 1979 r. będą podlegały rygorom systemu ekonomiczno-finansowego WOG. Jak wiadomo, bez względu na stopień przyswojenia i wdrożenia w życie nowego systemu, rok 1979 będzie konsekwentnie rozliczany według zasad tego systemu. W związku z tym wszyscy działacze budownictwa winni zwracać sobie sprawę z ewentualnych konsekwencji nieatrakcyjnych rozwiązań praktycznych, zwłaszcza w obliczu zahamowania dynamiki rozwoju budownictwa oraz licznych trudności.

polityka kadrowa

CZAS RUCHOMY DLA KSIĘGOWEGO?

W trakcie studiów musiałem odbyć praktykę zawodową w jednej z naszych instytucji. Gdy pani opiekun skierowała mnie na cały miesiąc do pionu finansowo-księgowego, zaprotestowałem. Sądziłem, że wszędzie się ciężko pracuje, a już w księgowości to najcięższe. Nic jednak nie wskórałem. Usłyszałem, że nie będę ekonomistą, jeśli nie potrenuję trochę w rachunkowości. Pomaszerowałem więc, gdzie kazano.

To, co zobaczyłem na miejscu, cokolwiek mnie zdziwiło. Nie dostrzegłem, aby ktokolwiek w żarłokach w skupieniu, godzinami wyrabiał sobie długopisem odciski. Z grubszą biorąc rozkład pracy był następujący:

ok. 7.30 — bieg do listy obecności;
 7.30—7.40 — łapanie oddechu i poprawianie toalety;

7.40—8.00 — przygotowanie i spożycie śniadania;

8.01—9.30 — rozłożenie na biurkach służbowych papierzyśki, a następnie lektura prasy i rozmowy;
 9.30—11.30 — uzupełnianie kolumn w rubrykach i ich sumowanie;

11.30—12.00 — rozmów i plotek c.d.;

12.00—14.00 — wyszczególnianie błędów w zapisie i sumowaniu kolumn;

14.00—15.00 — c.d. uzupełniania kolumn z dyskusjami;

15.00—15.30 — rozwinięcie dyskusji i przygotowanie się do wyjścia;

15.30 — pośpieszne opuszczenie lokalu.

W rozkładzie dnia nie wspomniano o sytuacjach losowych jak zakupy, imieniny czy picie herbaty. Na praktyce, w trakcie wpatrywania się w okno lub gapienia na co zgrabniejsze panie, dozedłem do przekonania, że prace czterech kobiet, z którymi byłem w pokoju, mogłyby z powodzeniem wykonać dwie. Gdy panie to powiedziały, że połowa ich wysiłku jest zbędna, bo

nikomu niepotrzebna, liczba osób niezbędnych zredukowałem do jednej.

Zaskoczyło mnie to samego, to też podzieliłem się tym odkryciem z moimi paniami. I wtedy dostałem za swoje. Dowiedziałem się, że mam chyba rozumek tak mały jak Miś Puchatek, jeśli nie wiem, że praca w księgowości jest ciężka, bo jak trzeba zrobić bilans, to siedzi się do ósmej wieczorem, a jak się nie zgadza, to i po całych nocach.

Po tych słowach do końca dnia zadana z pań nie odezwała się do mnie, a ja w odwecie pomyślałem sobie, że zamiast udawać, że się pracuje, lepiej, gdy nie ma co robić — iść do domu lub do kina. Natomiast, gdy trzeba będzie zrobić bilans — wtedy można spokojnie dłużej pracować. A po cóż tak gnać na to śniadanie o 7.40.

Myślałem tymi podzieliłem się ze swoją opiekunką praktyk, która oświadczyła kategorycznie, że bym nie wydziwiał, bo płaci się ludziom za czas pracy i nikt w czasie służbowym do kina chodzić nie będzie. A poza tym to zajęcie dla wszystkich jest dość, a gdy ktoś ma za mało, to ona mu zawsze jakieś zadanie znajdzie. Dostałem plik przepisów do przeczytania i usłyszałem, że trzeba być też człowiekiem i skoro kobiety siedziały kilka dni po nocach, to teraz mogą chwytać trochę odpasnąć. Z tym się chętnie zgodziłem, tylko nie rozumiałem, dlaczego muszą „odsypywać” w biurze.

Fakty te przypomniały mi się teraz, gdy zaczynam stawiać pierwsze kroki w dziennikarstwie. Uznałem, że moje jednostronne i jednostronne obserwacje nie upoważniają do uogólnień. Dlatego, żeby wyrobić sobie opinie o organizacji pracy służb finansowo-księgowych, odbyłem rozmowę z JERZYM DORASZYŃSKIM, doradcą ministra finansów d.s. rachunkowości — byłym zastępcą prezesa Stowarzyszenia Księgowych. Rozmowa toczyła

się wokół trzech zasadniczych spraw.

1. Jak kształtuje się natężenie pracy służb finansowo-księgowych?

Mój rozmówca potwierdził, że natężenie pracy tych służb jest nierównomiernie, co związane jest z wykonywaniem przez księgowych czynności cyklicznych. Na przykład prace kalkuluje się raz w miesiącu, a nie codziennie. Toteż spieczętowanie prac następuje pod koniec okresu sprawozdawczego, jakim jest miesiąc, kwartał czy rok.

Są też incydentalne przyczyny nierównomierności natężenia pracy. Zaliczyć do nich można decyzje władz dotyczące np. urzędowych zmian cen, czy wydawania innych zarządzeń często wprowadzanych z mocą wsteczną. Jeśli decyzja została wydana np. w październiku, to ileż pracy trzeba ponieść, żeby wszystko przeksięgować.

Znaczną feminizację zawodu też wpływa na zmniejszenie natężenia pracy, ponieważ wiele kobiet przy ciężkiej, urlop macierzyński, czy opiekę nad chorymi dziećmi odrywa się wciąż od pracy.

2. Czy prawdziwie będzie twierdzenie, że w pracy służb finansowo-księgowych występują okresy, w których nie ma zapewnionej pracy na osiem godzin?

Dowiedziałem się, że nie można wszystkich służb finansowo-księgowych traktować łącznie. Da się w tym zakresie znaleźć różne przykłady.

Ołóż pracownik prowadzący ewidencję bieżącą stanu zapasów w magazynie ma z reguły zapewniony cały dzień pracy. Natomiast spieczętowanie musi wystąpić pod koniec okresu sprawozdawczego, kiedy oprócz zwykłych zajęć musi jeszcze sporządzić bilans.

Innym przykładem może być ktoś, kto kalkuluje koszty. Kalkulację kosztów można robić dopiero po zakończeniu okresu, który ona obejmuje. Tak więc dużo pracy jest, powiedzmy, od 1 do 13 dnia

każdego miesiąca. To, że później nie ma wielu spraw związanych z kalkulacją nie oznacza jednak, iż nie ma co robić. Taki pracownik powinien w tym okresie przygotowywać i przekazywać informacje do innych komórek. Należy też mu wtedy przydzielać prace, które trzeba wykonać niespodziewanie i poza zwykłym tokiem.

W opinii środowiska księgowych ilość etatów odpowiada właśnie potrzebom okresu, gdy nie ma bilansowania. Ale nikt tego zjawiska nie badał. Trudno więc autorytatywnie wypowiadać się, jak faktycznie wygląda sprawa pustych godzin pracy.

Mój rozmówca, opierając pogląd na własnych doświadczeniach, uważa, że nie można twierdzić, jakoby w pracy służb finansowo-księgowych występowały przestoje związane z brakiem zajęć. Jest zdania, że nawet po wykonaniu bilansu zajęć jest dostatecznie wiele, by zapieczętować — osiem godzin pracy. Oczywiście, możliwe, że nie wszędzie tak jest. Ale — zdaniem J. Doraszyńskiego — te okresy mniejszego natężenia pracy nie są w służbach finansowo-księgowych głębsze niż w innych służbach, np. w planowaniu.

3. Czy ruchomy czas pracy dla służb finansowo-księgowych nie byłby rozwiązaniem korzystnym?

Usłyszałem, że ruchomy czas pracy nie może być ustawowym lekarstwem na zlikwidowanie spieczętowania pracy. W czasie bilansowania sytuację ratuje praca w godzinach nadliczbowych, a po zbilansowaniu zwykły czas pracy jest zapewniony. Toteż nie ma możliwości przesuwania godzin pracy z jednego dnia na inny.

Ruchomy czas pracy może być jedynie przydatny w przyczyn społecznych. Często spotykamy się z łamaniem dyscypliny pracy z powodów niejako uzasadnionych. Wynika to z rozmaitych konieczności życiowych np. wysyłania dziecka

na kolonie czy czekania na hydraulika w mieszkaniu itp. Ruchomy czas, umożliwiający odrobienie godzin pracy w innym czasie, nie zmniejszałby pracowników do oszukiwania, a przełożonych do tolerancji. Słowem uzdrowiłby atmosferę pracy.

Istnieje zresztą taka praktyka, że kierownik w zamian za pracę w godzinach nadliczbowych, zezwala w innym terminie na krótszą pracę. Takie postępowanie nie jest powszechne, ale zdarza się. Natomiast nie ma ono, tak samo jak i cała problematyka nierównomiernego natężenia pracy, swojego odbicia w przepisach prawa pracy.

Dobrze by było, gdyby postępowanie zwyczajowe było usankcjonowane prawem. Często zdarzają się konflikty na tle nadliczbowych godzin pracy. Możliwe, że wprowadzenie ruchomego czasu dałoby większe pole manewru i złagodziłoby te konflikty.

Sama możliwość wyboru godzinny rozpoczęcia pracy jest też atrakcyjna dla pracowników. Ułatwia to załatwienie różnych spraw osobistych i rodzinnych, jak np. doprowadzenie dzieci do szkoły.

Prezes Doraszyński nie widzi wprowadzenia możliwości szerokiego wprowadzenia ruchomego czasu pracy w służbach finansowo-księgowych, jest jednak za wprowadzeniem tej formy pracy tam, gdzie to byłoby możliwe. Z zastrzeżeniem, że tego typu zmiany mogą być wprowadzane wyłącznie w interesie pracowników, którzy sami decydują o ich przyjęciu.

Tak więc moje odczucia były nieco odmienne od poglądów członków znakomitego zorientowanego, kławiącego w tym środowisku od lat. Chcąc się upewnić co do zasadności moich spostrzeżeń, sięgnąłem po badania wykorzystania czasu pracy służb finansowo-księgowych. Ścisłej, miałem zamiar sięgnąć, bo w żadnym ośrodku badawczym, dosłownie w żadnym, a

informowałem się chyba we wszystkich możliwych w Warszawie, nikt takich badań nie prowadził. Nie tylko dotyczących księgowych, ale w ogóle pracowników umysłowych. Trochę to zastanawiające.

Nie pozostało mi nic innego jak tylko zasięgnąć bezpośredniej opinii osób z tą pracą związanych. Po kilku dniach rozmów stwierdziłem, że w przekonaniu, że istnieje okresy, w których w służbach finansowo-księgowych nie ma wiele do roboty i obsada jest zbyt liczna w stosunku do zakresu obowiązków. Natomiast kiedy indziej haruje się ponad wszelką miarę i rozsadek.

Nie mam więc zamiaru dowodzić, że mamy do czynienia z nadmiernym zatrudnieniem wśród księgowych. Przeciwnie. Właśnie dlatego, że kwalifikowanych pracowników służb finansowo-księgowych wciąż nam brakuje, uważam, że warto się zastanowić nad inną, niż dotąd, organizacją tej pracy.

Dlatego by nie stosować w tych właśnie służbach pracy w niepełnym wymiarze, pracy w określone dni miesiąca — to znaczy wyłączać obsadę tylko wtedy, gdy piętny się robotą? Kobiety — a one stanowią większość pracowników tych służb — ta forma zatrudnienia, nad-ze zorganizowana i nalezyście opłacona, o wiele bardziej odpowiada. Przecież nie ma nie bardziej deprecjonującego i demoralizującego dla pracownika jak odsiadanie godzin tylko dla zapełnienia swojej obecności w pracy.

Nie do pogadania są również społeczne korzyści, o których wspominał J. Doraszyński. To rozumowanie odnosi się oczywiście nie tylko do służb finansowo-księgowych, lecz do wszystkich pracowników mających cykliczne spieczętowanie obowiązków. Praca nigdy nie powinna być fikcją. Wiedzą bowiem jest najbardziej znieważdona i niecząca. Jeśli można ją w jakiś sposób ludzko ułatwić — należy to zrobić, bez względu na to, czy ułatwienie tym ma być kalkulator zamiast kregolka, czy też ruchomy czas pracy zamiast stę-

zo.

ROMUALD MAKOWSKI

Zwykle rozpatrujemy wzrost spożycia jako rezultat i cel wzrostu gospodarczego. I jest to słuszne, jeśli nie zapomnimy, że istnieje również zwrotne oddziaływanie spożycia, tempa jego wzrostu i jego zmian strukturalnych na rozwój gospodarczy. Inaczej mówiąc, konsumpcja jest nie tylko ostatecznym celem produkcji, ale także czynnikiem jej wzrostu. Fakt ten nie zawsze jest wystarczająco uwzględniany w teoriach wzrostu gospodarczego, jeśli w ogóle jest brany pod uwagę.

SPOŻYCIE A WZROST GOSPODARCZY

ALEKSANDER ŁUKASZUK

(artykuł dyskusyjny)

W najbardziej popularnej u nas teorii wzrostu Michała Kaleckiego rola konsumpcji dla wzrostu gospodarczego znacząca jest jedynie pośrednio, w bardzo ogólnej postaci. Nie jest ona wyeksponowana stosownie do jej znaczenia.

Przypomnijmy znane formuły tempa wzrostu dochodu narodowego brutto:

$$r = \alpha + \beta + \alpha \cdot \beta \quad (1)$$

$$r = i : m + u - a \quad (2)$$

a — tempo wzrostu wydajności pracy społecznej (D:Z), gdzie D — dochód narodowy brutto, a Z — średnioroczna liczba zatrudnionych w sferze produkcyjnej;

β — tempo wzrostu Z,

i — stopa inwestycji brutto łącznej ze związanym z nimi przyrostem materialnych środków obrotowych,

m — współczynnik przyrostowej kapitałochłonności dochodu narodowego,

u — współczynnik wzrostu dochodu narodowego w wyniku uruchomienia pozainwestycyjnych czynników wzrostu,

a — współczynnik ubytku dochodu narodowego w wyniku zużycia się majątku produkcyjnego.

Nie można twierdzić, że w formułach powyższych brak jest w ogóle miejsca uwzględniającego rolę wzrostu spożycia we wzroście gospodarczym. Nie ulega wątpliwości, że tempo wzrostu wydajności pracy (a) jest uwarunkowane m.in. wzrostem spożycia. Analogicznie, zależy od niego wielkość współczynnika „u”, który jest związany głównie ze wzrostem wydajności pracy w „starych” obiektach produkcyjnych. Jednak wzrost konsumpcji nie występuje tu jako samodzielny czynnik wzrostu gospodarczego, lecz jako jedno z wielorakich uwarunkowań wzrostu wydajności pracy społecznej.

Problem roli spożycia w teorii Kaleckiego występuje ponadto w innym jeszcze kontekście. Wśród czynników ograniczających wzrost stopy inwestycji pierwszoplanowe znaczenie przypisuje on spożyciu, wskazując na negatywne skutki takiego wzrostu stopy inwestycji, który doprowadziłby do obniżenia płac realnych. Jednak nie wskazuje wyraźnie na konieczność stałego wzrostu konsumpcji na zatrudnionego i mieszkańca. W okresie forsownej industrializacji kraju uzasadniony był stosunkowo wolny wzrost spożycia, dopóki nie odbił się on wyraźnie negatywnie na rozwoju społeczno-gospodarczym. Osiągano dzięki temu wysokie tempo wzrostu gospodarczego, które stwarzało przesłanki wzrostu stopy życiowej w przyszłości, było więc środkiem realizacji celu produkcji socjalistycznej in spe, a na bieżąco zastępowało ten cel. Obecnie w warunkach zaawansowanego rozwoju sił wytwórczych, zbliżających się coraz bardziej do poziomu adekwatnego rozwiniętemu społeczeństwu socjalistycznemu, stawiamy zagadnienie roli spożycia nieco inaczej, bardziej eksponujemy jego rolę we wzroście gospodarczym.

Centralne miejsce w teorii wzrostu gospodarczego zajmują inwestycje, dzięki którym rozszerzamy i doskonalimy materialne przesłanki wzrostu gospodarczego. Ale główną siłę wytwórczą stanowi człowiek z jego umiejętnością i postawami. A więc nie wystarczy troszczyć się tylko o warunki pracy, należy również zapewnić optymalne warunki rozwoju osobowego czynnika produkcji. Wymaga tego szczególnie przechodzenie do coraz bardziej intensywnych form gospodarowania w warunkach rewolucji naukowo-technicznej.

Przesłanką podstawową rozwoju i wykorzystania potencjalnych możliwości zawartych w czynniku osobowym jest przede wszystkim wzrost i doskonalenie spożycia. Dotyczy to zwłaszcza wzrostu jakości siły roboczej, będącego warunkiem wykorzystania najnowszych osiągnięć nauki w produkcji.

Fundusz spożycia jest wielkością agregatową, kumulującą różne formy „nieprodukcyjnego” wykorzystania dochodu narodowego, powiększonego o wartości wytworzone (dodane) przez pracowników sfery nieprodukcyjnej. Jego części składowe istotnie różnią się spełnianymi funkcjami, służą bowiem zaspokojeniu bardzo różnorodnych potrzeb społecznych. Dlatego operowanie tak ogólnym pojęciem nie jest zbyt właściwe, zwłaszcza jeśli chcemy prześledzić wpływ spożycia na tę czy inną stronę gospodarki. Przy analizie wpływu spożycia na wzrost gospodarczy celowe jest zatem zdezagregowanie funduszu konsumpcji na części składowe, stosownie do specyfiki ich oddziaływania na wzrost gospodarczy.

W tym artykule będzie przedsięwzięta próba pokazania współzależności między wzrostem gospodarczym i funduszem plac — główną częścią funduszu konsumpcji. Przed tym jednak zwrócić uwagę na pojęcie całkowitego funduszu spożycia i inne jego części składowe.

FUNDUSZ spożycia powstaje w trakcie wykorzystania dochodu narodowego. Aby nie komplikować rozumowania, załóżmy, że dochód narodowy podzielony jest równy wytworzonemu. Bezpośrednio z dochodu narodowego mogą być zaspokajane jedynie materialne potrzeby, bowiem składa się on pod względem rzeczowym właśnie z dóbr i usług materialnych. Pewna część dochodu narodowego, a mianowicie tzw. spożycie pozostałe, wyszczególnione w statystykach ostatecznego wykorzystania dochodu narodowego, stanowi materialną przesłankę wytwarzania usług niematerialnych, które następnie służą zaspokojeniu odpowiednich niematerialnych potrzeb społeczeństwa. Tak więc pracownicy sfery nieprodukcyjnej również uczestniczą w wytwarzaniu funduszu spożycia, który ostatecznie składa się zarówno z funduszu indywidualnej konsumpcji jako części dochodu narodowego, jak i usług nieprodukcyjnych powstających w sferze nieprodukcyjnej, pomijając tę ich część, która służy nie spożyciu, lecz produkcji.

Zgodnie z ogólnymi tendencjami rozwoju gospodarczego rola usług niematerialnych w zaspokajaniu potrzeb społeczeństwa nieustannie rośnie i dlatego nie można pominąć ich przy analizie roli spożycia we wzroście gospodarczym. Nawet wówczas, kiedy analizujemy tylko rolę funduszu plac we wzroście gospodarczym, musimy pamiętać, że kryją się za nią nie tylko dobra i usługi materialne, ale i odpłatne usługi niematerialne. Ta część funduszu plac, której odpowiadałoby tylko konsumowanie za nią części dochodu narodowego (tzn. fundusz plac finalny) jest pojęciem niepełnym i nie nadaje się do analizy roli funduszu plac we wzroście gospodarczym. Pozostając jedynie na gruncie konsumowanej części dochodu narodowego, tym bardziej nie możemy wyobrazić sobie zakresu funduszu spożycia społecznego.

Do funduszu spożycia należałoby też odnieść inwestycje nieprodukcyjne, bowiem — rygorystycznie rzecz ujmując — do funduszu akumulacji należą jedynie inwestycje produkcyjne. Przy takim ujęciu nie musimy też, analizując fundusz plac, jako część składową funduszu spożycia, pomniejszać go o tę jego część, która jest przeznaczona na inwestycje nieprodukcyjne. Np. różniczenie między inwestycjami ludności a konsumpcją bieżącą jest bardzo nieostry. W istocie nie ma żadnej różnicy między zakupem mieszkania lub domu (zaliczanym do inwestycji) a zakupem innych dóbr trwałego użytku np. samochodu, lodówki czy nawet ubrania).

Tak więc ostatecznie na ogólny fundusz spożycia i usług składają się różne fundusze pieniężne i naturalne bądź o charakterze mieszanym, które mogą oddziaływać na wzrost gospodarczy bardzo różnie, w tym także negatywnie. W ramach funduszu spożycia społecznego szczególnie doniosłą rolę we wzroście gospodarczym odgrywa fundusz nauki i oświaty. Co prawda do dziś nie opracowano zadowalających metod liczenia wpływu rozwoju nauki i wzrostu wykształcenia na wzrost gospodarczy, ale wszystkie podejmowane w tym kierunku próby oceniają go bardzo wysoko.

Swoją specyfiką ma fundusz ubezpieczeń społecznych, zwłaszcza zaś fundusz emerytalny. Bezpośrednio nie wywiera on wpływu na wzrost gospodarczy, pośrednio jednak, ponieważ jest dość ściśle związany z systemem plac, wzmacnia działanie polityki placowej na rozwój gospodarczy, zwłaszcza zaś na aktywność zawodową w okresie poprzedzającym wkroczenie w wiek poprodukcyjny.

Działanie tej lub innej części ogólnego funduszu spożycia na wzrost gospodarczy zależy nie tylko od jej dynamiki, ale także od jego struktury rzeczowej i od sposobu podziału, zasad partycypowania w niej poszczególnych osób i ich kolektywów.

W ostatnich latach w literaturze naszej poświęca się stosunkowo sporo uwagi problematyce współzależności między wzrostem dochodu narodowego i spożycia (w tym funduszu plac w szczególności).

Przy tym bądź odrzuca się możliwość liczbowego wyrażania tej zależności¹⁾, bądź postuluje się podejmowanie próby znalezienia odpowiednich metod pomiaru wpływu dynamiki plac na wzrost gospodarczy²⁾.

Sądze, że wpływ funduszu spożycia, a w tym i funduszu plac, wpływa pozytywnie na wzrost gospodarczy dwiema drogami:

● wzrost spożycia zwiększa potencjalnie możliwości siły roboczej, jej potencjał pracy, ponieważ sprzyja ilościowemu i jakościowemu rozwojowi siły roboczej, powiększa lub chroni przed utratą sił fizycznych i psychicznych, zdrowia, kultury, kwalifikacji itp.;

● pobudza, stymuluje pracowników i ich kolektywy do optymalnego wykorzystania swoich zdolności,

to znaczy stwarza jedną z najbardziej istotnych subiektywnych przesłanek wzrostu wydajności pracy społecznej.

Warunkiem niezbędnym spełniania przez fundusz spożycia funkcji drugiej (B) jest taki sposób jego podziału, który wielkość spożycia (dochodu) uzależnia od wkładu pracy i jego efektu.

Fundusz plac — jakkolwiek byśmy go obliczali — stanowi zasadniczą, a nawet przeważającą część ogólnego funduszu spożycia. Fundusz plac obejmuje wszystkie dochody z tytułu pracy świadczonej w okresie, którego dotyczy. W dalszych wywodach ograniczę się jednak tylko do funduszu plac pracowników sfery produkcji materialnej, czyli do ich dochodów pierwotnych.

Bezpośrednie czynniki wzrostu wydajności pracy społecznej, takie jak wzrost technicznego uzbrojenia pracy, podnoszenie kwalifikacji, poprawa warunków naturalnych itp. częściowo stwarzają tylko potencjalne możliwości wzrostu wydajności pracy społecznej.

Natomiast pośrednie czynniki wzrostu wydajności pracy, a przede wszystkim zachęty materialne zawarte w socjalistycznym systemie plac, oddziałują na osobiste i kolektywne interesy producenta, zapewniają w znacznej mierze przekształcenie potencjalnych przesłanek wzrostu we wzrost rzeczywisty i sprzyjają rozwojowi tych przesłanek.

Do pośrednich czynników należy zaliczyć wiele okoliczności i zjawisk związanych z socjalistycznym stosunkami produkcji. Wśród tych czynników motywacji efektywności pracy najważniejsze są interesy materialne osobiste i lokalne. Na nich opiera się przede wszystkim każdy racjonalny system planowania i zarządzania gospodarką narodową, nie bacząc na to, że w socjalizmie ostatecznie decydujące znaczenie mają interesy ogólnospołeczne. Właśnie dlatego podstawową zasadą podziału jest u nas podział według pracy. Tylko on bowiem pozwala zaprzec niebagatelną siłę indywidualnych interesów do wspomaganie wzrostu gospodarczego, sprzyjając tym samym istotnie optymalnemu rozwojowi sił wytwórczych w warunkach społecznej własności środków produkcji.

Kiedy więc jest mowa o wzroście placu roboczej, należy rozumieć, że towarzyszy mu zachowanie proporcji plac odpowiadających w przybliżeniu prawu podziału według pracy, w przeciwnym bowiem razie nie dojdzie do głosu stymulująca rola wzrostu placu.

Fundusz plac, jako część funduszu spożycia, powinien posiadać strukturę rzeczową odpowiadającą strukturze efektywnego popytu. Niezbędne jest zachowanie ogólnej i częściowych równowag na rynku dóbr konsumpcyjnych. W przeciwnym razie motywacyjna siła wzrostu placu słabnie, nie mówiąc o tym, że wówczas pojawiają się również inne niekorzystne zjawiska, hamujące wzrost wydajności pracy.

Sądze, że można bronić tezę, że jeśliby plac realne nie rosły, nie-możliwe byłoby do osiągnięcia takie tempo wzrostu wydajności pracy, jakie ma miejsce w warunkach ich wzrostu. Zatem dla zapewnienia optymalnej dynamiki dochodu narodowego niezbędną jest stała, istotna i jako taki odczuwany przez pracujących, wzrost realnych dochodów ludności a więc i plac realny. Odpowiada to celowi produkcji socjalistycznej i w sposób istotny ogranicza możliwości wzrostu stopy akumulacji.

PROBLEM związku między wzrostem gospodarczym i wzrostem funduszu plac jest w zasadzie tożsamy z zagadnieniem więzi między wzrostem wydajności pracy społecznej i wzrostem przeciętnych plac realnych³⁾.

Ponieważ nie ma przeciwwskazań maksymalizacji wzrostu placu i wiadomo, że jest on uwarunkowany wzrostem wydajności pracy społecznej, sedno problemu leży w znalezieniu optymalnych, z punktu widzenia rozwoju gospodarczego, relacji wzrostu tych wielkości. Optymalne tempo wzrostu placu realnych jest to takie minimalne tempo, które nie hamuje jednak, lecz na odwrót sprzyja w całej rozciągłości wzrostowi wydajności pracy. Minimalne, bowiem tylko takie tempo nie uniemożliwi choćby niewielkiego, choćby okresowego wzrostu stopy akumulacji, co jest zwykle najistotniejszym warunkiem przyspieszenia tempa rozwoju gospodarczego.

Minimum wzrostu placu realnej jest wielkością wielostronnie społecznie uwarunkowaną, ponieważ jest to problem nie tylko ekonomiczny, ale także psychologiczny społeczny. Można je wyznaczyć nie tyle teoretycznie, ile raczej empirycznie i zmienia się ono w czasie, wykazując tendencję wzrostową, w myśl przysłowa: apetyt przychodzi z miarą jedzenia. Stąd w warunkach, kiedy chcemy zapewnić wysoką dy-

namikę wzrostu gospodarczego, niezbędne jest przeciwdziałanie nadmiernemu wzrostowi aspiracji konsumpcyjnych, aby nie zwiększał się zbyt szybko normatyw minimalnego tempa wzrostu placu realnych, gdyż może on wykroczyć poza granice tempa wzrostu wydajności pracy społecznej, co byłoby niepożądane z punktu widzenia wzrostu gospodarczego. Efektywność wzrostu placu mierzona przyrostem wydajności pracy spadałaby.

W literaturze ekonomicznej ugruntowany jest pogląd, że normalnie niezbędne jest wyższe tempo wzrostu wydajności pracy społecznej niż tempo wzrostu placu. Teza ta jest słuszna tylko w niektórych przypadkach, ale nie jako generalna zasada. Nie działają bowiem stale czynniki, które by wymuszały taką relację między tymi wielkościami.

Ze wzoru (3):

$$W : v = M : V + 1 \quad (3)$$

W — wydajność pracy społecznej,

v — przeciętna realna płaca robocza,

M — produkt dodatkowy,

V — fundusz plac w sferze produkcji,

wynika, że wydajność pracy powinna rosnąć szybciej niż średnia płaca realna tylko w tym przypadku, kiedy konieczny jest wzrost stopy świadczeń ogólnospołecznych (M:V). Ten zaś może być niezbędny bądź dla zapewnienia wzrostu stopy akumulacji, o czym już pisałem wyżej, bądź dla przyspieszenia tempa wzrostu funduszu spożycia społecznego związanego z rozwojem sfery nieprodukcyjnej i zabezpieczeniem społecznym niezadowolonych do pracy.

Nie istnieje potrzeba stałego zwiększania stopy inwestycji, ponieważ nie pogarsza się stale efektywność majątku trwałego, jak również nie zachodzi potrzeba ciągłego przyspieszenia tempa wzrostu gospodarczego. Ogólną tendencją jest raczej, w miarę przechodzenia do coraz bardziej intensywnych metod gospodarowania, dominacja neutralnego, a nawet kapitałochłonnego typu postępu technicznego.

Podobnie nie można twierdzić, że regułą powinno być szybsze tempo wzrostu funduszu spożycia społecznego niż dochodu narodowego.

Tak więc w wielu przypadkach, które będą — jak sądzę — coraz częstsze, coraz bardziej „normalne”, możliwe będzie — z punktu widzenia makroekonomicznego — równomierne lub bardzo do siebie zbliżone tempo wzrostu analizowanych wielkości, mimo że na razie taka możliwość dochodzi do głosu raczej bardzo rzadko i tylko w krótkich okresach, głównie z powodu niezadowalającej efektywności produkcji w stosunku do potencjalnych możliwości. Kiedy więc uda się ustabilizować a następnie podnieść efektywność majątku produkcyjnego, będzie mogło być przyspieszone tempo wzrostu placu realnych. Wówczas będzie bowiem możliwa inna polityka podziału dochodu narodowego⁴⁾.

Zbliżenie tempa wzrostu placu przeciętnego do tempa wzrostu wydajności pracy społecznej niezbędne jest również dlatego, że nie cały przyrost średniej płacy realnej tworzy materialne bodźce wzrostu wydajności. Część jego pochłaniała podwyżki placu nie uwarunkowane wzrostem wydajności. Chodzi o to, że plac realne częściowo rosną w wyniku ogólnych regulacji placowych bądź w wyniku takich czynników jak wzrost stazu pracy, wzrost kwalifikacji itp., które to czynniki nie zawsze wiążą się ściśle ze wzrostem wydajności pracy.

Tylko część przyrostu globalnego funduszu plac jest rozdzielona stosownie do wzrostu wydajności pracy społecznej poszczególnych pracowników, zależnego od nich.

Stanie się to oczywiście, jeśli spojrzemy na ten problem z mikroekonomicznego punktu widzenia (np. galezi czy przedsiębiorstwa). Wówczas okaże się, że relacje między wydajnością i placą mogą ułożyć się bardzo różnie. Np. im większy jest udział we wzroście wydajności pracy czynników niezależnych od załogi, tym mniejsza zachodzi korelacja między tempem wzrostu placu i wydajnością. Szerzej rzecz ujmując, chodzi o to, że w wyniku wielu zjawisk i okoliczności efektywność wydajności pracy rośnie bardzo nierównomiernie, podczas gdy plac wykazuje słuszną trwałą tendencję do relatywnie wyrównanego tempa ich wzrostu. W przeciwnym razie powstałby bowiem dysproporcja placowa, które uniemożliwiłyby planowe, celowe samorozmieszczenie siły roboczej w gospodarce narodowej i nie byłoby sprawiedliwe.

Główną przyczyną różniczącą tempo wzrostu wydajności pracy w poszczególnych dziedzinach gospodarki narodowej są nierównomiernie realizowane inwestycje, które (o ile są intensywnie) najbardziej dynamizują wydajność. Podobnie różniczącą działają warunki naturalne i specyfika branży oraz

potencjalne możliwości postępu techniczno-organizacyjnego w danym okresie. Różnice w relatywnych nakładach inwestycyjnych i warunkach naturalnych różnicują też tempo wzrostu wydajności pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach danej branży.

Z tych względów w mikroekonomicznej trzeba szukać zależności raczej tylko między wzrostem wydajności pracy zależnym od załogi a wzrostem placu przy czym zależność ta wykazywać będzie dość różnicowany ilościowo wyraz w zależności od branży i przedsiębiorstwa, bowiem również w tym ograniczonym zakresie możliwości wzrostu wydajności nie są wyrównane — czynniki zależne od załogi działają w różnych warunkach także z różną siłą.

Najpierw należy więc wyeliminować ze wzrostu wydajności pracy wzrost niezależny od załogi, co samo w sobie jest zadaniem niełatwym. Chodzi tu o trudności związane z przechodzeniem na nowe normy pracy i stawki akordowe lub doradczym wprowadzeniu postępu techniczno-organizacyjnego i innych czynników zmieniających obiektywne warunki produkcji.

W konkluzji można stwierdzić, że wzrost przeciętnych plac realnych jest wprawdzie z reguły w całości uwarunkowany wzrostem wydajności pracy społecznej, jednak wzrost placu indywidualny jest bezpośrednim tylko częściowo następstwem wzrostu wydajności pracy poszczególnych pracowników.

Tym ważniejsze jest takie gospodarowanie tą częścią przyrostu funduszu plac, która służy do odpłacenia wzrostu wydajności pracy zależnego od pracowników, aby najpełniej wyzyskać jego siłę bodźcową dla:

● wzrostu kwalifikacji i ich racjonalnego wykorzystania,

● wzrostu intensywności pracy w granicach dopuszczalnych ze względu na zdrowie,

● ulepszeń organizacyjnych zależnych od pracowników, które eliminując operacje nieracjonalne, lub zmniejszające przestoje, powodują wzrost wydajności pracy przy danej intensywności pracy⁵⁾.

Wzrost kwalifikacji, intensywności i organizacji pracy doprowadzają do wzrostu wydajności pracy społecznej o tyle, o ile sprzyjają wykazaniu wszystkich potencjalnych możliwości jej wzrostu uwarunkowanych technicznym poziomem produkcji i jej warunkami naturalnymi. Wzrost ten, o ile wykazywałby poza te możliwości, nie miałby uzasadnienia, a niekiedy mógłby być przeszkodą w uzyskaniu wyniku optymalnego. Chyba jedynie pewne wyprzedzenie poziomu techniki przez wzrost kwalifikacji jest racjonalne i pożądane.

Wzrost intensywności ma swoje nieprzekraczalne granice, ale nie mają jej w dłuższej perspektywie czasowej ani wzrost kwalifikacji, ani organizacji pracy, ponieważ w ślad za wzrostem technicznego uzbrojenia i doskonalenia techniki i technologii, niezbędne jest ciągłe doskonalenie kwalifikacji i organizacji pracy, co dowodzi, że rola człowieka we wzroście wydajności nie będzie istotnie malała (abstrahując od jego roli jako twórcy postępu naukowo-technicznego, gdzie rola ta stale rośnie).

TAK więc wzrost płacy roboczej i uwarunkowanego przezeń poziomu spożycia jest ważnym czynnikiem wzrostu wydajności pracy społecznej, a tym samym i wzrostu gospodarczego, choć działanie jego ma charakter pośredni. Nie sądzę jednak, aby możliwe było obliczenie udziału tego czynnika w tempie wzrostu dochodu narodowego na wystarczająco uzasadnionej naukowej podstawie. W każdym bądź razie nikt dotychczas nie był w stanie zaproponować odpowiedniej choćby umownej, metodyki wyodrębniania wpływu wzrostu spożycia na wzrost gospodarczy.

Wydzielana jest niekiedy część spożycia pozostałego, która nie służy bezpośredniemu wytworzeniu wartości użytecznych, lecz jest w swej materialnej postaci świadczona ludności. W zdecydowanej większości przypadków są to jednak świadczenia celowe, oparte o wytworzenie i świadczenie usług niematerialnych, dlatego też włączamy je do kosztów produkcji usług niematerialnych.

1) J. Fajstka, „Determinanty postępu”, PWE, W-wa 1975, s. 65-68.

2) W. Krenicki, „Place a wzrost gospodarczy”, PWE, W-wa 1977, s. 42, 75 i 77.

3) Place nominalna nie ma w zasadzie samodzielnego znaczenia, ponieważ ostatecznie świadczy ona odbitym światłem odpowiadającej jej płacy realnej.

4) Nie można zgodzić się z W. Krenickim („Place a wzrost gospodarczy”, PWE, 1977 r.), który twierdzi, że nie zachodzi związek między tempem wzrostu placu a polityką podziału dochodu narodowego, przez co rozumie on zresztą nieśluszenie tylko podział na akumulację i spożycie w trakcie ostatecznego wykorzystania dochodu narodowego. Błąd polega na tym, że do takiego wniosku dochodzi on na podstawie oceny podziału dochodu narodowego podzielonego, bardzo niejednorodnie różniące się w poszczególnych okresach od dochodu narodowego wytworzonego (lub krajowego), czyli wielkości nieporównywalnych. Zresztą sam brak korelacji między udziałem spożycia w dochodzie narodowym a dynamiką placu nie upoważnia do kwestionowania powyższego związku. W tym celu należałoby udowodnić, że nie zachodzi związek między udziałem globalnego funduszu placu w dochodzie narodowym (czy stałej dynamice zatrudnienia) a wzrostem placu. A taki związek jest bezdyskusyjny, jeśli oczywiście operować będziemy wielkościami porównywalnymi.

5) Dla wzrostu wydajności pracy społecznej ogromne znaczenie ma nie tylko organizacja pracy w przedsiębiorstwie, ale także w skali całej gospodarki narodowej. W tym przypadku jej uszczelnienie wpływa na przeciętną wydajność bezpośrednio, nie wpływając na indywidualną wydajność. Taki np. będzie rezultat eliminacji nieracjonalnych przełożeń. Podobny wpływ na wydajność wywiera również zmiany w strukturze gospodarki narodowej i — odpowiednio — w gąsławicy strukturze zatrudnienia, co wynika ze zróżnicowanego poziomu wydajności pracy w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej.

orzecznictwo

ŁAPÓWKA PRZY SPRZEDAŻY MEBLI

Sąd Najwyższy zajął niedawno stanowisko w kwestii, która może zainteresować szerszy krąg czytelników pisma.

Sprawa dotyczyła agenta, który prowadził punkt sprzedaży mebli należący do gminnej spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Został on oskarżony z art. 239 § 1 kodeksu karnego o to, że sprzedał klientowi meble, przyjmując od niego dla siebie korzyść majątkową, innymi słowy „łapówkę”.

Art. 239 § 1 kodeksu karnego stanowi, że podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat ten, kto „w związku z pełnieniem funkcji publicznej przyjmuje korzyść majątkową lub osobistą albo ich obietnicę”.

Wątpliwość powstała na ile kwestii, czy można przyjąć, że agent sprzedający towar pełni „funkcję publiczną”.

Sprawa została przesłana uchwałą składu 7 sędziów Izby Karnej Sądu Najwyższego (nr VI KZP 32/75) o następującej treści:

Osoba prowadząca na podstawie umowy agencyjnej zawartej z gminną spółdzielnią „Samopomoc Chłopska” punkt pomocniczej sprzedaży mebli i przyjmująca w związku z wykonywaniem obowiązków określonych w umowie korzyści majątkowe od klientów odpowiada na podstawie art. 239 k.k.).

W uzasadnieniu swej uchwały Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) należy rozważyć, czy czynności tej osoby mieszczą się w określeniu „funkcja publiczna” w rozumieniu art. 239 k.k.

Ze względu na to, że ustawa nie wyjaśnia pojęcia „funkcja publiczna”, należy przyjąć, że osoby pełniące funkcje publiczne, a nie będące przy tym funkcjonariuszami publicznymi, mieszczą się przede wszystkim wśród nie wymienionych w § 11 art. 120 k.k. osób nie zajmujących stanowisk kierowniczych, ale spełniających funkcje zarządu (administracji) w państwowych jednostkach organizacyjnych poza administracją państwową, w organizacjach spółdzielczych lub innych organizacjach ludu pracującego, a także wśród osób pełniących funkcje związane z odpowiedzialnością w tych instytucjach, jeżeli ta ich odpowiedzialność nie należy do szczególnego stopnia, tzn. nie jest funkcją związaną ze szczególną odpowiedzialnością.

Według dołączonego do akt sprawy odpisu umowy zawartej z oskarżonym prowadził on sprzedaż mebli w imieniu i na rachunek spółdzielni (§ 6 umowy), towary otrzymywane przez niego pozostawały własnością spółdzielni do czasu ich sprzedania nabywcom (§10 pkt. 1 i umowy). W związku z tym umowa nakładała na oskarżonego obowiązki dbałości o towary i mienie spółdzielni oraz niedopuszczenia do braków w towarach lub gotówce (§ 6 pkt. 5 umowy), obowiązek zabezpieczenia towarów i gotówki z ułgów przed kradzieżą, uszkodzeniem lub zniszczeniem (§ 6 pkt. 6 umowy), sporządzanie raportów sklepowych i przekazywanie ich do biura spółdzielni, wyliczenie się z otrzymanych towarów, opakowań i innych składników majątku spółdzielni (§ 9-10 umowy).

Spełnianie powyższych obowiązków ma charakter czynności z zakresu zarządu i pod tym względem nie różni się od obowiązków kierownika uposażonej placówki handlowej (nie będącego agentem), który w sytuacji przedstawionej w pytaniu odpowiadałaby na podstawie art. 239 k.k.

O publicznym charakterze funkcji sprzedającego meble świadczy ponadto poza treścią umowy społeczna waga wykonywanych czynności. Dystrybucja mebli łącznie z budownictwem mieszkaniowym stanowi ważny element polityki gospodarczej i socjalnej państwa, zwłaszcza w sytuacji dużego i nie w pełni zaspokojonego zapotrzebowania. Realizacja tej funkcji wymaga więc szczególnego przestrzegania zasad uczciwego obrotu.”

W uchwale powyższej Sąd Najwyższy nie ograniczył się — jak widzimy — do przytoczenia tylko § 1 art. 239 k.k., lecz powołał globalnie ten artykuł, bez bliższego oznaczenia poszczególnych jego paragrafów. Można stąd wnosić — że włączył na trasę § 2 tegoż artykułu — że takiej samej karze będzie podlegał agent bądź inny sprzedawca jednostki uposażonej, który sprzedał u siebie i od otrzymał korzyści lub takiej korzyści żąda.

OBOWIĄZEK ZWROTU
ZAKŁADÓW UBEZPIECZEN
SPOŁECZNYCH
ŚWIADCZEN WYPADKOWYCH

N.N., pracownik Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, uległ dnia 26 lutego 1966 r. wypadkowi przy pracy.

Przedsiębiorstwo, uznając swą odpowiedzialność za ten wypadek, zwracało ZUS — zgodnie z przepisami obowiązującego wówczas dekretu z dnia 25 czerwca 1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz. U. z 1958 r. Nr 23, poz. 97) — wypłacane ofierze wypadku świadczenia, także po wejściu w życie od 1 stycznia 1968 r. nowej ustawy

DOKONCZENIE NA STR. 12

WIEKSZOŚĆ naszych partnerów z europejskiego obszaru RWPG planuje w roku bieżącym stosunkowo umiarkowany wzrost dochodu narodowego, chociaż w niektórych krajach (Rumunia, Bułgaria) będzie on nadal wysoki. Produkcja przemysłowa będzie wzrastać w tempie od 4 do 11,3 proc., średnio jednak dynamika rozwoju przemysłu będzie również umiarkowana. Natomiast produkcja rolna prawie we wszystkich krajach, z wyjątkiem NRD, zwiększy się na bardzo wydatnie.

Chociaż tegoroczne zadania wydają się w sumie mniej „napięte” (co zresztą nie jest regułą, np. wskaźniki planu radzieckiego są wyższe od ubiegłorocznych), to nie przesądza o tym trudności. Pod wieloma względami są one trudniejsze, bardziej skomplikowane. Składają się na to wiele czynników.

W wielu krajach partnerkach przeprowadza się ważne zmiany w systemie kierowania i zarządzania gospodarką narodową. W Związku Radzieckim trwa zaawansowany już proces organizacji i konsolidacji zjednoczeń przemysłowych w systemie dwuszczebelowego zarządzania (z wyeliminowaniem centralnych zarządów branżowych). Na wschodzie powstają i rozwijają się wielkie kompleksy agropromysłowe, oparte na metodach produkcji wielkotowarowej. W NRD organizuje się kombinaty, które staną się w niedalekiej przyszłości podstawową jednostką ekonomiczno-organizacyjną. W Czechosłowacji od początku ubiegłego roku przeprowadza się ważny eksperyment gospodarczy z zakresu sterowania jakością produkcji. Istotne zmiany w systemie zarządzania dokonują się też w Bułgarii i Rumunii.

Podstawowym celem tych zmian jest dążenie do podniesienia na wyższy poziom efektywności wszelkiej działalności gospodarczej. W NRD, Czechosłowacji, a także na Węgrzech chodzi też o dokonanie istotnych zmian w strukturze produkcji, o rozwijanie tych gałęzi wytwórczości, które gwarantują najwyższe efekty, a hamowanie rozwoju innych. Zmusza do tego szczupłość zasobów surowcowych i siły roboczej w tych krajach.

W wszystkich europejskich krajach RWPG pierwszym zadaniem staje się też oszczędzanie surowców, zwłaszcza energetycznych. Ten racjonalny w każdym czasie postulat stał się pilnym nakazem w obecnych warunkach, kiedy kraje wspólnoty socjalistycznej zaczynają odczuwać zarówno ciężar rozwoju własnej bazy surowcowej, jak i ze względu na podrożenie surowców oraz pogorszenie warunków zaopatrzenia na rynkach zewnętrznych. Trudnym i skomplikowanym zadaniem jest przywrócenie równowagi bilansów handlowych, szczególnie w stosunkach z wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi, czemu nie sprzyja tendencja protekcyjnizacji. Przelamywanie bariery wymaga rozwijania produkcji eksportowej, odznaczającej się wysokim poziomem użyteczności. Niełatwe wymagania, ilościowe i jakościowe, stawia też rynek wewnętrzny.

Ustalane na ten rok wskaźniki rozwoju gospodarczego poszczególnych krajów trzeba więc rozpatrywać na tle ogólniejszych, często trudno wymiernych celów.

RADZIECKI plan przewiduje wzrost dochodu narodowego w 1979 r. o 4,3 proc., co oznacza przyspieszenie dynamiki w stosunku do 1978 r., w którym przyrost dochodu oceniano na 4 proc. Produkcja przemysłowa powinna zwiększyć się o 5,7 proc. w porównaniu z ok. 5 proc. w roku ubiegłym, a rolna o 5,8 proc. (wobec 4,2 w 1978 r.). Przewiduje się nieznaczne wyprzedzenie sektora A w stosunku do sektora B. Głównym zadaniem jest przyspieszenie tempa wzrostu wydajności pracy do 4,7 proc. w przemyśle (3,5 proc. w roku 1978) i 4 proc. w budownictwie (2,8 proc.). Planowany wzrost nakładów inwe-

stycyjnych ze środków państwowych ma wynieść 4,9 proc. Zyski przedsiębiorstw przemysłowych powinny zwiększyć się o 9,1 proc. Dochody realne ludności wzrosną, zgodnie z założeniami planu, o 3,3 proc., a obroty handlu detalicznego — o 4,8 proc.

Do głównych zadań należy nadal oszczędzanie surowców i materiałów. W sektorze paliw i energii oszczędności te mają stanowić równowartość 33 mln ton paliwa umownego. W planie ustalono zadania w zakresie przyspieszenia postępu naukowo-technicznego, podniesienia poziomu technicznego wyrobów, wdrażania nowoczesnych technologii i nowych produktów.

Zmiany strukturalne w przemyśle ZSRR postępować będą w kierunku zwiększenia udziału przemysłu maszynowego, chemicznego i petrochemicznego w produkcji globalnej.

Produkcja energii elektrycznej wzrośnie o 4,8 proc., w tym z elektrowni atomowych — o 21 proc. Wydobyte ropy naftowej i kondensatu gazowego wyniesie 593 mln ton — o 20,5 mln ton więcej niż w 1978 r., a gazu ziemnego — 404 mld m sześci. (o 30 mld więcej). Wydobyte węgiel wzrośnie o 23 mln ton — do 782 mln ton. Jak podkreślił przewodniczący „Gospplanu”, Nikołaj Bajbakow w referacie wygłoszonym w Radzie Najwyższej ZSRR, zaplanowane wskaźniki wzrostu produkcji energii w zasadzie zapewniają

tych na głębokość wierzenia — o 20 proc.

Plan rozwoju rolnictwa odzwierciedla postanowienia plenum KC KPZR z lipca 1978 r. w sprawie intensyfikacji produkcji rolnej. Powinien on zapewnić realizację zadań przewidzianych w bieżącym planie pięcioletnim, z wyjątkiem niektórych rodzajów produkcji zwierzęcej i winogron, których skup będzie nieco niższy, niżby to wynikało z założeń pięcioletniej. Wysoki przyrost produkcji powinien być zapewniony dzięki wykorzystaniu przede wszystkim intensywnych czynników rozwoju. Organy odpowiedzialne za sektor rolny zostały zobowiązane do podjęcia kroków zapewniających należyte wykorzystanie środków technicznych, nawozów i innych środków, którymi już dysponuje rolnictwo radzieckie, jak również efektywne wydatkowanie przydzielonych środków inwestycyjnych. Chodzi m.in. o rozbudowę bazy magazynowej.

Przewozy towarowe mają zwiększyć się w 1979 r. o 4,9 proc., wzrost przy tym rolę rurociągów oraz przewozów samochodowych i morskich. Przewozy kolejowe zwiększą się tylko o 2,6 proc.

Na inwestycje wydatkuje się ze środków państwowych ogółem 116,5 mld rubli. Plan zakłada przyspieszenie terminów oddawania do eksploatacji gotowych obiektów i zasadnicze zmniejszenie rozmiarów

czego — o 1,3 proc. Wydajność pracy w przemyśle powinna się zwiększyć o 4,6 proc. Nakłady inwestycyjne wzrosną o 5,6 proc. Planowany wzrost dochodów pieniężnych ludności i obrotów handlu detalicznego wyniesie 4 proc.

Podobnie jak w latach poprzednich, za zadanie najwyższej wagi uważa się w NRD jak najszerze wykorzystanie postępu naukowo-technicznego w produkcji. Integralną częścią narodowego planu gospodarczego jest plan rozwoju naukowo-technicznego; ma on m.in. umożliwić zaoszczędzenie w ciągu roku 350 mln roboczogodzin. Ilość wyrobów wyróżnionych znakiem „Q” powinna wzrosnąć o 20 proc., a towarów ze znakiem „I” o 20 proc. Drugim kluczowym zadaniem jest racjonalizacja gospodarki surowcowej i materiałowej. Zużycie energii i surowców powinno zostać obniżone o 4 proc. w wyniku wdrożenia postępu technicznego i materiałowo-oszczędnych technologii wytwarzania. W przemyśle zużycie wyrobów walcowanych zmniejszy się o 4,9 proc., w budownictwie o 3,9 proc. Zużycie cementu powinno obniżyć się o 2 proc. Konkretne zadania postawiono w zakresie polepszenia wykorzystania surowców wtórnych.

Gospodarcze surowcowo-materiałowe wiele uwagi poświęcił i sekretarz KC SED, Erich Honecker w przemówieniu na grudniowym ple-

narce budowlanych — o 5,8 proc. i produkcji rolnej o 3,8 proc. 98 proc. planowanego przyrostu dochodu narodowego powinno być osiągnięte dzięki wzrostowi wydajności pracy (w przemyśle — o 3,8 proc., w budownictwie — o 5,3 proc.).

Także w Czechosłowacji jednym z podstawowych zadań jest obniżka surowcowości i energochłonności produkcji oraz lepsze wykorzystanie środków trwałych i przyspieszenie ich odnowy.

Najwyższe tempo rozwoju osiągnięte, zgodnie z założeniami planu, przemysł maszynowy (6,9 proc.) przed przemysłem materiałowym budowlanych (5,6 proc.), energetyką (4,9 proc.), przemysłem lekkim i spożywczym (odpowiednio 4,8 i 4,1 proc.) oraz chemicznym (3,5 proc.).

Czechosłowacki plan zakłada zwiększenie wydobycia węgla brunatnego — głównego krajowego paliwa — o 1,5 proc. Ważnym zadaniem jest stworzenie warunków dla wydawniejszego zwiększenia wydobycia w latach następnych. Cel ten stawia się w związku z trudnościami występującymi w górnictwie węglowym głównego zagłębia północno-czeskiego. Produkcja energii elektrycznej powinna wzrosnąć o 4,5 proc. Równocześnie ważnym zadaniem elektroenergetyki jest oszczędniejsze wykorzystanie paliwa.

Przemysł maszynowy ma m.in. zadanie przyczynić się do poprawy zaopatrzenia w części zamienne;

pracowania planu na rok 1980. Jest to pierwszy krok na drodze do wprowadzenia planowania krótkoocznego.

ZASADNICZYM celem projektu planu przyjętego na plenum KC WSPR w grudniu ub. roku jest przywrócenie ogólnej równowagi ekonomicznej przy obniżeniu tempa wzrostu. Przyrost dochodu narodowego Węgier wyniesie 3-4 proc. Produkcja przemysłowa ma wzrosnąć o 4 proc. Będą rozwijane tylko rentowne gałęzie przemysłu, zdolne konkutować na rynkach zagranicznych, a eliminowane z programów produkcyjnych wyroby przestarzałe i nieopłacalne. Jednym z najważniejszych celów jest zmniejszenie jednostkowego zużycia surowców, materiałów i energii.

Rolnictwo węgierskie ma przyspieszyć tempo rozwoju; wzrost produkcji powinien wynieść 3-3,5 proc. w tym roślinnej — 5 proc.

W celu przywrócenia równowagi ekonomicznej przewiduje się stabilizację poziomu konsumpcji i inwestycji, jednakże w cenach bieżących nakłady inwestycyjne powiększą się o 4-5 proc. Większość środków zostanie wykorzystana na umocnienie eksportowych sektorów gospodarki. Będzie się dążyć do przywrócenia równowagi zewnętrznej poprzez przyspieszenie rozwoju eksportu dóbr inwestycyjnych i równocześnie przyhamowanie wzrostu importu.

ZGODNIE z ogłoszonymi w końcu listopada ub. roku założeniami planu na lata 1979 i 1980, wysoka dynamika rozwoju gospodarczego Bułgarii zostanie w zasadzie utrzymana. Dochód narodowy w 1979 r. powinien wzrosnąć o ok. 7 proc., a w roku następnym o ok. 7,2 proc. Prawie cały przyrost dochodu w obu tych latach zostanie osiągnięty dzięki wzrostowi wydajności pracy. Wzrost produkcji przemysłowej ma wynieść odpowiednio 7,8 i 8,6 proc., a produkcji rolnej o 7 i 4,8 proc. Nakłady inwestycyjne wyniosą w 1979 r. 6,1, a w roku następnym 6,4 mld lewów w porównaniu z 5,950 mld lewów w 1978 r. Około 70 proc. nakładów przeznaczonych na modernizację, rekonstrukcję i rozbudowę istniejących mocy wytwórczych. W obu nadchodzących latach obroty handlu zagranicznego Bułgarii powinny zwiększać się po 9 proc.

PLAN gospodarczy zatwierdzony przez Wielkie Zgromadzenie Narodowe już w listopadzie ub. roku zakłada wzrost dochodu narodowego Rumunii o 8,8 proc. Produkcja globalna brutto przemysłu ma się zwiększyć o 11,3 proc., a produkcja czysta — o 11,5 proc.; przewidywany wzrost produkcji rolnej wyniesie 5,1 — 5,6 proc.

Planuje się wysoki wzrost wydajności pracy w przemyśle kluczowym (o 10,2 proc.). Jednym z podstawowych zadań jest terminowe oddanie nowych obiektów, które zapewnią około 1/3 planowanego przyrostu produkcji. Plan postępu technicznego obejmuje ponad 650 tematów prac badawczych i konstrukcyjnych, których celem jest zmniejszenie materiałochłonności i podwyższenie jakości wytwarzanych wyrobów. Przedsiębiorstwa zostały zobowiązane do opracowania konkretnych programów obniżki jednostkowych kosztów materiałowych. Zbiory zbóż w Rumunii w roku bieżącym powinny przekroczyć 24,6 mln ton, w tym pszenicy — ponad 7 mln i kukurydzy — około 15 mln ton. Poglówie była wzrosnąć do ponad 7,3 mln szt., a trzody chlewnej — do 12,4 mln szt.

Przewozy towarowe mają zwiększyć się o 7,6 proc.; obroty handlu detalicznego — o 8,3 proc.; obroty handlu zagranicznego — o 10,6 proc. Dochody pieniężne ludności wzrosną o 7,5 proc.

Nakłady inwestycyjne na rozwój gospodarki narodowej mają wzrosnąć o 9,1 proc. i wynieść 233 mld lei, z czego na rozwój przemysłu przeznaczą się bez mała 133 mld lei, budownictwa — 8,2 mld, rolnictwa — ponad 24 mld i transportu — 20,8 mld lei.

E. M.

PLANY NA ROK BIEŻĄCY

pokrycie potrzeb gospodarki narodowej, zakładają jednak ściśle przestrzeganie reżimu oszczędnościowego.

Plan produkcji wyrobów walcowanych (108,7 mln ton) wymaga uruchomienia nowych mocy produkcyjnych i przyspieszenia procesu dochodzenia do pełnej mocy obiektów hutniczych oddanych do użytku w latach 1977-1978, a także ulepszenia pracy starszych zakładów.

Wysokie wymagania stawia się przed radzieckim przemysłem chemicznym i petrochemicznym. Produkcja nawozów sztucznych powinna zwiększyć się o 10,5 proc. — do 111 mln ton, a mas plastycznych i smół syntetycznych — o 9,3 proc. W przemyśle maszynowym i obróbki metali produkcja ogółem powinna wzrosnąć o 8,2 proc.; planuje się m.in. opanowanie produkcji około 800 nowych rodzajów maszyn i urządzeń. Szczególnie intensywnie będą rozwijane te działy wytwórczości, które umożliwiają wysoki wzrost wydajności pracy i oszczędne wykorzystanie materiałów. W przemyśle obrabiarek powinna nastąpić poprawa struktury produkcji na korzyść maszyn do obróbki plastycznej. ZSRR wyprodukuje w bieżącym roku około 2,2 mln samochodów osobowych i ciężarowych. Z taśm montażowych „Kamaza” zjedzie 70 tys. ciężarówek wielkiej ładowności, czyli o 70 proc. więcej niż w 1978 r. Wyprodukuje się o 4,7 proc. więcej maszyn rolniczych, w tym na potrzeby hodowli i gospodarki paszowej — o 5,6 proc. więcej.

Radziecki przemysł lekki zwiększy produkcję ogółem o 4,6 proc., produkcję tkanin — o 4,7 proc., obuwia — o 15 proc.; przemysł spożywczy ma zwiększyć wytwórczość o 6,3 proc.

Zgodnie z nowym planem, poważnie zwiększy się zakres prac geologiczno-poszukiwawczych. Nakłady na ten cel wzrosną o 11,4 proc., w

nie zakończonych prac. Wzrosnąć udział nakładów na maszyny i urządzenia, co wiąże się z programem zwiększania technicznego uzbrojenia pracy i rekonstrukcji zakładów. Jak wskazał w swym referacie przewodniczący „Gospplanu”, sprawom tym wciąż jeszcze nie poświęca się należytej uwagi. W 1979 r. zostaną uruchomione w ZSRR nowe moce wytwórcze w elektroenergetyce, przemyśle węglowym, przetwórstwie ropy, hutnictwie, przemyśle nawozów sztucznych i wielu ważnych działach przemysłu maszynowego.

We współpracy ZSRR z zagranicą główną rolę będą odgrywały stosunki gospodarcze z krajami socjalistycznymi, przede wszystkim z członkami RWPG. Udział krajów socjalistycznych w obrotach handlowych wyniesie 61 proc. Przewiduje się dalszy rozwój specjalizacji i kooperacji. Do rozwoju wymiany handlowej przyczynia się wspólne inwestycje zrealizowane w 1978 r.: linia przesyłowa energii elektrycznej o napięciu 750 kV prowadząca do Węgier, linia promowa do Bułgarii, pierwsze zakłady kombinatu miedziowo-molibdenowego w Mongolii oraz gazociąg orenburski. W tym roku przewiduje się ponadto zakończenie pierwszego etapu budowy kombinatu drzewno-celulozowego w Ust-Iłmsku i kombinatu azbestowego w Kijmbajewsku.

W wymianie z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi ważną rolę odgrywać transakcje kompensacyjne, w ramach których ZSRR będzie otrzymywać urządzenia zakładów przemysłu chemicznego, hutnictwa żelaza i metali kolorowych oraz innych, w zamian za gaz, amoniak, drewno i inne towary.

PLAN gospodarczy NRD przewiduje wzrost dochodu narodowego w bież. roku o 4,3 proc., produkcji przemysłowej (towarowej) — o 5,5 proc., budownictwa — o 4,2 proc., usług budowlanych — o 5,4 proc., rolnictwa i przemysłu spożyw-

num. Powiedział on, że dla dalszego rozwoju kraju zasadniczą kwestią jest rozbudowa własnej bazy energetycznej i surowcowej, zaś wzrost dochodu narodowego w tym kraju będzie uzależniony od wykonania zadań w zakresie oszczędności i efektywnego wykorzystania własnych i importowanych surowców.

Poza zagadnieniami gospodarki surowcowej, na uwagę zasługuje dalszy postęp w unowocześnianiu struktury produkcji, ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju mikroelektroniki.

Obroty handlu zagranicznego NRD mają wzrosnąć w tym roku o 9,8 proc. W referacie wygłoszonym na forum Izby Ludowej, premier Willy Stoph podkreślił, że główna uwaga zostanie skierowana na rozwój stosunków z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi. Współpraca z tymi krajami jest oparta na długofalowych podstawach, których osnową jest około 100 umów i porozumień. Dzięki importowi z krajów socjalistycznych, NRD spodziewa się pokryć podstawową część zapotrzebowania na importowaną energię i surowce. Wymiana handlowa z krajami kapitalistycznymi — powiedział premier — może rozwijać się na zasadzie równouprawnienia i wzajemnych korzyści, a import z tych krajów powinien być dostosowany do obiektywnych potrzeb gospodarki narodowej.

CZECHOSŁOWACKI plan 1979 r. zmierza do zrealizowania podstawowych założeń rozwoju na bieżące pięcioletnie z uwzględnieniem trudniejszych warunków wewnętrznych i zewnętrznych. Jak stwierdził wicepremier i przewodniczący Państwowej Komisji Planowania, Václav Hůla, wymaga to oparcia rozwoju produkcji przede wszystkim na intensywnych czynnikach wzrostu. Dochód narodowy Czechosłowacji powinien zwiększyć się o 4,3 proc., przy wzroście produkcji przemysłowej o 4,5 proc.,

produkcja części do maszyn ciężkich ma wzrosnąć o 19,2 proc., do pozostałych maszyn ogólnego przeznaczenia o 12 proc. Przemysł ten ma dostarczyć od 15 do blisko 30 proc. więcej części zamiennych do urządzeń pracujących w kopalniach odkrywkowych.

Plan rozwoju produkcji chemicznej koncentruje się na petrochemii i produkcji mas plastycznych.

Głównym zadaniem czzechosłowackiego rolnictwa jest wydawniejsze zwiększenie produkcji roślinnej (o 6,5 proc.) przy umiarkowanym wzroście produkcji zwierzęcej (o 1,5 proc.).

Przewozy towarowe zwiększą się w roku bieżącym o 4,3 proc.

Nakłady inwestycyjne ogółem wzrosną tylko o 2,4 proc. (ze środków państwowych — o 2,9 proc.). Przewiduje się wydawniejsze zwiększenie nakładów na prace budowlano-montażowe, natomiast wydatki na maszyn i urządzenia nieznacznie się zmniejszą. Ma to na celu wyrównanie dysproporcji powstałych w latach poprzednich, a także skłonienie przedsiębiorstw do lepszego wykorzystania istniejących środków trwałych.

Obroty czzechosłowackiego handlu zagranicznego wzrosną — zgodnie z planem — o 6 proc., przy czym eksport zwiększy się o 6,3 proc., a import — o 5,7 proc. Wymiana z krajami socjalistycznymi powiększy się o 7,2 proc. W stosunkach z krajami kapitalistycznymi plan wysuwa zadanie osiągnięcia szybszego tempa wzrostu wywozu niż przywozu.

Przewiduje się zwiększenie dochodów pieniężnych ludności CSRS o 4,3 proc., w tym zarobków — o 3,5 proc. przy średnim wzroście płacy o 2,7 proc. Obroty handlu detalicznego powiększą się o 2,8 proc.

W związku ze wspomnianym eksperymentem gospodarczym, wymagającym wydłużenia horyzontu czasowego planowania, równocześnie z założeniami planu gospodarczego na rok 1979 opublikowano w Czechosłowacji wytyczne w sprawie organizacji i specjalizacji. Zdaniem dziennika, do końca bieżącego planu 5-letniego kooperacja i specjalizacja obejmować będą 1/4 importu i eksportu między Polską i NRD. Współpraca w zakresie kooperacji i specjalizacji jest obecnie najbardziej rozwinięta w dziedzinie budowy maszyn, chemii, przemysłu elektronicznego oraz maszyn rolniczych. Jako wzorcowy przykład w tej dziedzinie wymieniono w NRD współpracę fabryki Textima z Karl-Marx-Stadt i fabryki Befama w Bielsku w zakresie maszyn Malimo.

WSPÓŁPRACA Z KUBĄ

Stosunki gospodarcze z socjalistyczną Kubą Polska utrzymuje i rozwija od pierwszych niemal dni powstania tego państwa. W latach 1960—1970 polsko-kubańskie obroty towarowe osiągnęły wartość 214 mln rubli. Ponad połowę polskich dostaw na Kubę stanowiły maszyny i urządzenia. W imporcie z Kuby podstawową rolę odgrywał cukier; sprostawała również Polska wyroby ty-

toniowe, owoce cytrusowe, napoje alkoholowe, a także pewne ilości rud niklu i chromu oraz koncentraty miedzi.

W pierwszych latach współpracy, kiedy Kuba budowała zrebry nowoczesnej gospodarki, ważną rolę w tym procesie odegrały przyznane jej przez Polskę w roku 1960 kredyty inwestycyjne. Wspomnieć należy również o tak ważnej dla Kuby w latach sześćdziesiątych pomocy, jaką stanowiło polskie doradztwo techniczne, szkolenie kadr specjalistów, bezpłatne przekazywanie dokumentacji technicznej etc.

Ustalenia pięcioletniej umowy handlowej regulującej polsko-kubański handel w latach 1976—1980 zakładają osiągnięcie wymiany o wartości 196 mln rubli, a zatem ponad dwukrotnie wyższej od zrealizowanej w poprzednim pięcioletciu. Założono w niej przy tym trzykrotny wzrost polskiego eksportu na Kubę do sumy 115 mln rubli. Ostatnio założono dodatkowo zwiększenie wzajemnych dostaw w r. 1978 o 6 mln rubli.

z krajów socjalistycznych

RACJONALIZACJA PRACY

Źródła rozwoju ekstensywnego czzechosłowackiej gospodarki narodowej są już od kilku lat w pełni wyczerpane i nie są w stanie zaspokajać potrzeb dynamicznie rozwijającej się ekonomii. Dlatego też coraz większe znaczenie przypisuje się racjonalizacji pracy.

Jednym z decydujących instrumentów jej planowego sterowania są długoterminowe koncepcje racjonalizacji i normowania pracy. Pierwszą taką koncepcją opracowaną została przez poszczególne resorty produkcyjne na okres obejmujący szóstą pięcioletkę (1976—1980). Z tej koncepcji resortowej wywodzą się roczne plany działań racjonalizacyjnych sporządzane przez dyrekcje generalne zjednoczeń i przedsiębiorstw produkcyjnych. Do realizacji rocznych planów działań racjonalizacyjnych przedsiębiorstwa czzechosłowackie przystąpiły w 1978 roku. Już w roku 1977 udział tych posunięć we wzroście wydajności pracy wyniósł w relatywnej oszczędności

pracowników 57,1 proc. w gospodarce leśnej, 31,5 proc. w produkcji budowlanej i 15,9 proc. w przemyśle.

FLOTA MORSKA BUŁGARII

Morska flota handlowa Bułgarii wzrosła w 1978 r. o 140 tys. DWT, na które składa się kilka tysięcy jednostek budowanych w Bułgarii, jeden 13 500-tonowy uniwersalny liniowiec i statek flagowy floty do przewozu ładunku suchego — 50 000-tonowy masowiec „Bulgaria”, zbudowany w związku z Radzieckim.

Specjalizacja w budownictwie okrętowym odbywa się pod kątem potrzeb żeglugi bułgarskiej i tendencji na rynku międzynarodowym. Na eksportowej liście statków bułgarskich, obok Związku Radzieckiego, Węgier, Czechosłowacji, Rumunii, KRL-D, Anglii, Szwecji i Norwegii, znalazły się też Maroko i Kuba. Opracowuje się projekty kontenerowców, zbiornikowców do przewozu produktów naftowych i zestawów pchaczy rzeczno-morskich. Bułgarska flota przemysłowego rybołów-

stwa oceanicznego działa już w kilku rejonach świata — na południowo-wschodnim, centralnym i północno-wschodnim Atlantyku, a od ubiegłego roku i na morzu Barentsa.

„LABIMEX” W 50 KRAJACH

Polska aparatura naukowo-badawcza, laboratoryjna, optyczna i dydaktyczna znana jest w ponad 50 krajach. Jej odbiorcami są również międzynarodowe organizacje, takie jak: UNICEF, UNESCO, WHO, FAO. Polska centrala handlu zagranicznego „Labimex”, zajmująca się eksportem i importem tego wyposażenia, jest członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia „Didacta”.

Dużą grupę w polskim eksporcie stanowi aparatura optyczna, której głównym producentem są zakłady zjednoczenia „Omel”. Są to mikroskopy szkolne, laboratoryjne, badawcze, przeznaczone dla szkół i uczelni wyższych, Instytutów, laboratoriów grafologicznych, bankowców, kryminalistów itd. Kilka urzędów, jak np. mikroskop polaryzacyjny-interferencyjny czy kontrast

fazowy zmienny, odznaczają się unikalnymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi i zostały opatentowane w szeregu krajów świata: jednym producentem są Polskie Zakłady Optyczne. W tej grupie towarów mieści się także aparatura geodezyjna, przyrządy fizykooptyczne, specjalistyczne urządzenia laserowe oraz wyposażenie dodatkowe do sprzętu optycznego. Wyróżnić należy defektoskopy ultradźwiękowe do wykrywania wad materiałowych. Polska jest obok ZSRR, głównym producentem i dostawcą tych urządzeń do krajów RWPG; sprzedawane są one także do Francji, RFN, Argentyny, Meksyku, Jugosławii.

SPECJALIZACJA I KOOPERACJA

Współpraca gospodarcza z Polską pozostaje zawsze w centrum zainteresowania prasy, radia i TV w NRD. Ostatnio dziennik „Maerkische Union” z uznaniem podkreślił, że między Polską i NRD podpisano już 142 porozumienia w zakresie koope-

SPADEK TEMPA WZROSTU

JAK zwykle na przełomie roku, przez świat przechodzi lawina wróżb i prognoz na nadchodzące dwadzieścia miesięcy. Prognozowanie gospodarczym na Zachodzie zajmują się setki instytucji rządowych i pozarządowych, które sięgają po coraz nowocześniejsze metody i instrumenty spoglądania w przyszłość. Najbardziej wyszukane modele ekonometryczne wsparte elektroniczną techniką obliczeniową nie są, rzecz jasna, w stanie przewidzieć wszystkich niespodzianek, jakie niesie życie. Jak uczy doświadczenie, odmienne od założonych przez autorów prognoz bywają także reakcje podmiotów gospodarczych, czy są nimi przedsiębiorstwa, czy też indywidualni konsumenci, na określone bodźce ekonomiczne. Wszystko to nie umniejsza jednak roli prognozowania ani nie przesądza z góry o nieaktualności przewidywań. Toteż przy natłoku prognoz organizacji międzynarodowych, czy wielkich instytucji naukowo-badawczych cieszą się powstaniem nawet zainteresowaniem, nie mówiąc o tym, że są przedmiotem analiz kół gospodarczych, a często nawet podstawą dla podejmowania decyzji.

Za jedną z najpoważniejszych prognoz kształtu gospodarki świata Zachodni uważa się prognozę Organizacji Współpracy i Rozwoju Gospodarczego (OECD) skupiającej 24 kraje („dziewiątką” EWG, Austrię, Finlandię, Grecję, Hiszpanię, Islandię, Norwegię, Portugalie, Szwajcarię, Szwecję, Turcję oraz USA, Kanadę, Japonię, Australię i Nową Zelandię).

Ogłoszona w połowie listopada 1978 przez sekretariat OECD prognoza przewiduje, że krajom członkowskim tej organizacji, traktowanym łącznie (a są to niemal wszystkie uprzemysłowione kraje kapitalistyczne) rok 1979 przyniesie:

- spadek tempa wzrostu gospodarczego,
- spadek stopy inflacji,
- poprawę stanu bilansów płatniczych,
- wzrost stopy bezrobocia.

Spadek ogólnego tempa wzrostu z 3,8 proc. w 1978 do 3,3 proc. w 1979 r. wynika przede wszystkim z przewidywanego osłabienia aktywności gospodarczej w Stanach Zjednoczonych i w Japonii, a więc w przypadku dwóch z trzech potencjalnych „lokomotyw” rozwoju (choć, jak wiadomo, „lokomotywa” amerykańska od pewnego czasu ciągnie dość słabiej). W tej sytuacji na planu boju pozostaje tylko „lokomotywa” zachodniemiecka. Dlatego też sekretariat OECD w dokumencie przedstawionym Komisji Polityki Gospodarczej OECD postuluje, aby w drugiej połowie 1979 także słabsze gospodarkę kraje zastosowały zastrzyki pobudzające aktywność gospodarczą. W przeciwnym bowiem przypadku realne jest niebezpieczeństwo, że spadek tempa wzrostu może się okazać większy od zakładanego w prognozie.

W opinii niektórych krajów prognoza przedstawiona przez paryski sekretariat OECD, choć trudno ją nazwać optymistyczną, utrzymana jest w nabytym różowym odcieniu. Wątpliwości dotyczą przede wszystkim gospodarki USA. Prognoza OECD przewiduje, że produkt wewnętrzny brutto (GDP) USA, którego wzrost w 1978 roku oceniano na 3,8 proc., w 1979 roku zwiększy się o 2,8 proc. Jest to nieco mniej, niż głoszą oficjalne prognozy administracji USA, ale znacznie więcej, niż przewidywa prywatne amerykańskie instytucje gospodarcze.

W przypadku gospodarki USA przewiduje się jednocześnie wzrost stopy inflacji, zaś jedynym liczącym się pozytywnym ma być zmniejszenie deficytu bilansu handlowego z ok. 19 mld dol. w 1978 do 12 mld dol. w 1979.

Z drugiej strony oczekiwać należy postulatowanego od dawna przez Amerykanów zmniejszenia japońskiej i zachodniemieckiej nadwyżki handlowej. Jeśli jednak w przypadku Japonii prognozy przewidują dalszy spadek stopy wzrostu gospodarczego — do 4,6 proc. (co pozostaje zresztą nadal marzeniem dla zdecydowanej większości rozwiniętych krajów kapitalistycznych), to w Republice Federalnej oczekuje się wzrostu tempa rozwoju z 2,9 proc. w 1978 roku do 3,9 proc. w 1979, przy utrzymaniu niskiej stopy inflacji — ok. 3 proc. Tymczasem dla takich krajów, jak Włochy czy Francja, zapowiada się ponad trzykrotnie wyższe tempo wzrostu cen.

Ogólne osłabienie tempa rozwoju gospodarczego oznacza kolejne niepowodzenie na froncie walki z bezrobociem. Prognoza OECD głosi, że stopa bezrobocia, która dla wszystkich krajów członkowskich tej organizacji, liczonych łącznie, wy-

nosiła w 1978 roku 5,2 proc., wzrosła w 1979 roku do 5,5 proc. Za tym wzrostem o trzy dziesiąte punktu kryje się około miliona ludzi bez pracy więcej, niż w ubiegłym roku.

Realny wzrost produktu wewnętrznego brutto (GDP) wg prognozy OECD (w proc.)

	1978	1979
USA	3,8	2,8
Japonia	5,8	4,6
RFN	2,9	3,9
Francja	3,0	3,5
W. Brytania	2,0	2,5
Kanada	3,5	4,1
Włochy	2,0	3,5
Wszystkie kraje OECD razem	3,8	3,3

Swą prognozą sekretariat OECD ogłosił, jak wspomnieliśmy, w połowie listopada. Od tego czasu miało jednak miejsce wiele wydarzeń, które nie pozostają bez wpływu na stan gospodarki światowej w bieżącym roku. Chodzi tu przede wszystkim o decyzje krajów OPEC w sprawie czteretapowej podwyżki ceny ropy (w sumie o 14,5 proc.) oraz o zmniejszenie podaży tego surowca ze względu na sytuację w Iranie.

Wprawdzie sama podwyżka ceny ropy nie jest zaskoczeniem, ale główni importery oczekiwali, że przybierze ona skromniejsze rozmiary. Przedstawiciel OECD oświadczył, że organizacja ta spodziewała się wzrostu cen o 5-6 proc. w ciągu roku. Trudno dziś określić przyczynę takiej negatywnego wpływu nowej sytuacji na gospodarkę krajów zachodnich. OECD szacuje, że dodatkowe rachunek, jaki przyjdzie zapłacić krajom członkowskim tej organizacji za droższą ropę, wyniesie ok. 19 mld dolarów, z czego 6 mld przypadnie na USA, 3,5 mld na Japonię, 2 mld na RFN, po 1,5 mld na Francję i Włochy, a reszta na pozostałe kraje OECD, z wyjątkiem W. Brytanii i Norwegii, które będą eksporterami netto. Jednakże OECD ocenia, że przeszło połowa tej sumy (ok. 10 mld dol.) powróci do rozwiniętych krajów kapitalistycznych, jako zapłata za dodatkowe zakupy towarów przetworzonych, dokonane przez kraje OPEC. Uważa zarazem, że decyzja OPEC podniesie o 0,6 pkt. ogólny wskaźnik inflacji i zmniejszy o 0,25 pkt. przewidywaną stopę wzrostu gospodarczego krajów OECD.

Różne kraje doświadczyły w różnym stopniu. Władze Japonii — kraju, który importuje 99 proc. zużywanej przez siebie ropy — uważają, że podwyżka spowoduje wzrost o 0,7 pkt. krajowego wskaźnika cen hurtowych. Guido Brunner, komisarz ds. energetycznych EWG określił decyzję OPEC jako „złą wiadomość dla Wspólnoty Europejskiej” i oświadczył, że krok ten skomplikuje walkę z inflacją i bezrobociem.

Wydarzenia w Iranie, którego wydobycie ropy nie zaspokaja obecnie nawet krajowego zapotrzebowania, z czysto ekonomicznego punktu widzenia niepokoją głównie najpoważniejszych odbiorców irańskiej ropy, jakimi są RFN, Japonia, Holandia, Izrael i Południowa Afryka. Udział Iranu w amerykańskim imporcie ropy wynosi tylko ok. 5 proc. 3 stycznia przedstawiciel Departamentu Stanu USA oświadczył, że Stany Zjednoczone, zachodnia Europa, Japonia i inni główni importery poradzą sobie łatwo bez irańskiej ropy przez więcej niż pół roku. Całkowicie odmienną ocenę sformułował następny dnia minister energetyki USA, James Schlesinger. Określił sytuację wywołaną zahamowaniem irańskiego eksportu ropy za „poważną, choć nie krytyczną” i wezwał do niezwłocznych działań na rzecz oszczędności paliw. Wymienił trzy rodzaje przedsięwzięć, których realizacja zmniejszyłaby dzienne zużycie o 600 tys. baryłek:

- utrzymanie w pomieszczeniach mieszkalnych i biurowych temperatury nieprzekraczającej 18 st. C — co zaoszczędziłoby ok. 300 tys. baryłek dziennie;
- przestrzeganie nagminnie łamanego ograniczenia do 55 mil na godzinę (93 km/godz.) szybkości samochodów — co dałoby ok. 100 tys. baryłek;
- rezygnacja z wszystkich możliwych do wyeliminowania przejazdów samochodami — oszczędność ok. 200 tys. baryłek.

Schlesinger oświadczył jednocześnie, że przez najbliższe trzy miesiące brak ropy irańskiej nie przyniesie poważniejszych trudności. Niepodobna byłoby ich jednak uniknąć, gdyby okres ten miał się przedłużyć.

OSTATNIE dni 1978 roku i pierwsze 1979 roku pozostają zapewne w pamięci obywateli wielu krajów, nie tylko północnej półkuli. Trudno nie zgodzić się z twierdzeniami o anomaliiach klimatycznych, skoro w ciągu doby temperatura skacze o 30 stopni Celsjusza, gdy zima, oceniana jako najcieplejsza w ciągu ostatnich 13-30 lat atakuje całą niemal Europę i Amerykę Północną, a w zachodniej części Australii padają rekordy upałów. Oto strzępy niektórych depesz agencyjnych.

AUSTRALIA. W mieście Coolibiddy słupek rtęci podniósł się do 51,7 st. C. (Dotychczasowy rekord upałów w Zachodniej Australii wynosił 50,7 st. C. i pochodził z 1906 roku). W czasie lotu gniły ptaki, a ludzie opisując swe wrażenia mówili o „przedśmionku piekła”.

HISZPANIA. Najładniejsza zima od wielu lat.

WŁOCHY. W Taorminie i Mesynie na Sycylii po raz pierwszy od 50 lat spadł śnieg.

GRECJA. Śnieg w Atenach. Na północy kraju 2-metrowa pokrywa śniegu odciała od świata wiele miejscowości. Na Morzu Joniskim i Egejskim siła wiatru dochodziła do 8-10 st. w skali Beauforta.

ZIMA NA ŚWIECIE

ZSRR. W Moskwie w Nowy Rok minus 38 st. C. Mimo że elektryczność pracującą pełną parą w mieszkaniach zrobiło się chłodniej. Śniegi dotarły do Gruzji.

W. BRYTANIA. Złane i łagodne klimatu nadmorskie uzdrowisko Bournemouth, w południowej Anglii, było 3 stycznia najmroźniejszym zakątkiem Wysp Brytyjskich. Niektóre miejscowości przez 3 dni pozbawione były prądu i ogrzewania.

W Glasgow po raz pierwszy od 15 lat zamarała rzeka Clyde. Odczuć braki w zaopatrzeniu.

NRD. Największe trudności przeżywała energetyka. Ponad 80 proc. energii czerpie ten kraj z węgla brunatnego; odkrywkowe kopalnie znalazły się pod bezpośrednim działaniem mrozu i śnieży. Zrywali się tasmociąg. Doszło do wyłączenia prądu i gazu. Poważne zakłócenia

nastąpiły w transporcie i komunikacji.

CZECHOSŁOWACJA. Kilka tysięcy zamrzniętych węglarek utrudnia dostawy węgla do elektrowni. W celu oszczędności energii wstrzymano produkcję w niektórych przedsiębiorstwach. Zaprzestano emisję II programu telewizyjnego, zaś program I znacznie skrócono.

RFN. Najbardziej uciążliwy teren na północy kraju, zwłaszcza Szwabii-Holsztyn. Większość autostrad i linii kolejowych było nieprzejezdnych. Awarie elektryczności spowodowały znaczne straty na wielkich fermach hodowlanych. W okolicach Rendsburga utknęły w śniegu czołgi, próbujące dostarczyć generatory prądu do miejscowości odciętych od świata.

Na południu kraju, szczególnie na Mozeli rosło zagrożenie powodziowe.

USA. W Waszyngtonie, gdzie 1 stycznia było jeszcze 16 st. ciepła w ciągu kilkunastu godzin temperatura spadła do minus 10 st. Na największym w świecie porcie lotniczym O'Hare pod Chicago oczekujących na odloty przekroczyła 100 tys. osób. W Dallas 75 tys. osób pozbawionych było prądu. Cal-kowiec zasypiany jest śniegiem, gdzie mroźny sygnał minus 40 st. C.

BELGIA. Sytuację w tym kraju po czterech dniach śnieży i mrozów agencja Associated Press określiła 3 stycznia jako kompletny chaos. Transport kolejowy, a zwłaszcza system pociągów intercity został na pewien czas unieruchomiony. Przewidzono ferie szkolne.

SZWECJA. Gwałtowne śnieżyce sparaliżowały w Sylwestra Skanie, południową prowincję kraju.

Severe Europe Cold Brings Snow to Athens

PARIS, Jan. 3 (AP) — Snow fell today on Athens for the first time in 15 years and an early morning frost was reported in the city. The cold snap forced only a few schools to close and the city's traffic was not seriously affected. A limited number of flights in the afternoon were delayed or cancelled.

Nationwide Cold Snap Slaps U.S.

NEW YORK, Jan. 3 (UPI) — A record cold spell swept the nation today from top to bottom. The snow, bitter cold and high winds forced many schools to close and caused a major transportation jam in the Northeast. In the South, a record cold snap hit the region, with temperatures dropping to near zero across much of the area. In Southern California, a dry windstorm turned mobile homes and 40-ton trailers into flying saucers, and a few were blown away. Bob Graham became the first person to be killed by a flying mobile home in the state. The cold snap was reported to be the worst in the state since 1963. In the Midwest, a record cold snap hit the region, with temperatures dropping to near zero across much of the area. In the Northeast, a record cold snap hit the region, with temperatures dropping to near zero across much of the area. In the South, a record cold snap hit the region, with temperatures dropping to near zero across much of the area.

30 Deaths Are Reported

PARIS, Jan. 3 (AP) — At least 30 deaths were blamed on the bad weather and forecasters warned that it would last at least another day. In West Germany, 50 commuters remained snowed out of their homes without electricity. Villagers in the region of the Harz were trapped by heavy snow and many were forced to spend the night in the open. In the North, a record cold snap hit the region, with temperatures dropping to near zero across much of the area. In the Northeast, a record cold snap hit the region, with temperatures dropping to near zero across much of the area. In the South, a record cold snap hit the region, with temperatures dropping to near zero across much of the area.

Europe Still Snarled by Weather

LONDON, Jan. 3 (AP) — Blizzards and a cold wave which were ordered in certain areas and electricity lines failed by the weight of ice on the wires added to the trouble. The army ordered its soldiers to clear highways. In Moscow, the cold snap broke new records, with temperatures dropping to minus 40 Celsius. In the North, a record cold snap hit the region, with temperatures dropping to near zero across much of the area. In the Northeast, a record cold snap hit the region, with temperatures dropping to near zero across much of the area. In the South, a record cold snap hit the region, with temperatures dropping to near zero across much of the area.

FRANCJA

STAWKA NA TELEKOMUNIKACJĘ

KRZYSZTOF WCISŁY

JESZCZE obecnie w statystykach międzynarodowych odnoszących się do rozwoju telekomunikacji Francja figuruje na końcu listy państw zachodnioeuropejskich. 1 stycznia 1977 roku na 100 mieszkańców przypadało bowiem: w Szwecji — 53 abonentów telefonicznych, w Holandii — 40, w Danii — 36, w Szwajcarii — 26, w Wielkiej Brytanii — 25, w RFN — 23, w Belgii — 20, w Grecji — 20, we Włoszech — 18, we Francji — 16, w Hiszpanii — 15 abonentów telefonicznych.

Jednakże sytuacja ta już wkrótce ulegnie zmianie. W ramach obecnego, VII planu gospodarczego rozwój telekomunikacji uzyskał bezwzględny priorytet, którego efektem ma być niewzruszony wzrost liczby abonentów telefonicznych. Ich liczba z 4,3 mln w roku 1970 i 7,1 mln w roku 1975 ma wzrosnąć do 15,5 mln w roku 1980 i 20 mln w roku 1982. W bieżącym roku ma przybyć 1,8 mln nowych abonentów, co oznacza wzrost w porównaniu z rokiem ubiegłym o 18 proc. Jest to obecnie najwyższe tempo na świecie.

Poza rozwojem ilościowym duży nacisk kładzie się również na modernizację sprzętu i poprawę jakości funkcjonowania telefonii. W bieżącym roku zaprzestano całkowicie instalowania central elektromechanicznych, przechodząc na sprzęt elektroniczny. Prowadzona jest także automatyzacja łączności w relacjach krajowych i zagranicznych.

Na pytanie, czemu z takim nieopóśledzeniem rozbudowa podjęta została obecnie rozbudowa sieci telefonicznej, słyszy się we Francji jedną odpowiedź: była to konieczność spowodowana względami ekonomicznymi i społecznymi. Sprawa rozwoju telekomunikacji uznana została przez rząd za problem tak ważny, iż dłużej jego rozwijanie nie można było odkładać. Doceniono znaczenie sprawnej łączności jako czynnika mającego istotny wpływ na rozwój społeczno-gospodarczy i — co równie ważne — na wzrost standardu życia. Mówi się nawet, że rozbudowa sieci telekomunikacyjnej jest początkiem nowej ery, w której świat, dzięki upowszechnieniu zdobytych telekomunikacji, będzie zupełnie inny niż ten, który otacza nas obecnie.

W ciągu ostatnich lat niedostateczny rozwój łączności telefonicznej zaczął stanowić we Francji utajoną barierę wzrostu gospodarczego, niekorzystnie oddziałając się przede wszystkim na przebiegach procesów zarządzania. Okres oczekiwania na telefon wynosił jeszcze w 1974 r. ponad 18 miesięcy (średnia krajowa), a jakość połączeń nie zawsze była najlepsza. Niedostateczny poziom łączności na prowincji utrudniał ekspansję inwestycyjną i decentralizację przemysłu.

O większości tych negatywnych zjawisk można już dziś mówić w czasie przeszłym. Najlepszym tego wyrazem jest skrócenie czasu oczekiwania na telefon do kilku miesięcy. Stopień automatyzacji, wynoszący jeszcze w 1968 r. zaledwie 70 proc., zbliża się obecnie do 100 proc. Wzrosła jakość i niezawodność połączeń.

Osiągnięcie zarówno dotychczasowych rezultatów, jak i celów założonych na najbliższe lata wiąże się jednak z bardzo znacznymi nakładami. W ramach obecnego planu pięcioletniego nakłady inwestycyjne na rozwój telekomunikacji mają wynieść 104,4 miliardów franków. Telekomunikacja jest więc we Francji obecnie największym inwestorem, a jej budżet jest największym budżetem cywilnym w skali całego kraju. Udział nakładów inwestycyjnych na rozwój telekomunikacji w nakładach inwestycyjnych brutto w ramach całej gospodarki narodowej wykazuje nieustanny wzrost: z 2,23 proc. w 1970 r. do 3,59 proc. w 1976 r. i 4,55 proc. w 1977 r. Tylko w roku ubiegłym przeznaczono na inwestycje telekomunikacyjne blisko 20 mld franków.

Realizacja tak poważnego programu inwestycyjnego nie mogłaby opierać się na funduszach własnych administracji państwowej. Zasada autofinansowania, a więc przeznaczania na rozwój telekomunikacji wyłącznie środków pochodzących z wpływów z jej działalności, stosowana w praktyce (z małymi wyjątkami) do końca lat sześćdziesiątych, uważana była za główną przyczynę niedorozwoju. Zdecydowano się więc na kredytowanie inwestycji w oparciu o różne źródła zewnętrznych, których udział w finansowaniu rozwoju telekomunikacji wynosi obecnie ok. 50 proc. Formy finansowania zewnętrznego są bardzo różnorodne, lecz można je podzielić na trzy podstawowe grupy.

Do pierwszej zalicza się Narodowa Kasa Telekomunikacji. Jest to instytucja o charakterze publicznym, upoważniona do rozpisywania pożyczek na francuskim i zagranicznym rynku finansowym. W skład drugiej grupy wchodzi pięć, niedawno stworzonych, towarzystw finansowania telekomunikacji, których akcjonariuszami są różne instytucje prywatne i publiczne oraz osoby fizyczne. Do trzeciej grupy zalicza się fundusze pochodzące z nieopodatkowanych zaliczek wpłacanych np. przez nowych abonentów telefonicznych, a także fundusze będące nieuiszczonymi kosztami niektórych prac wykonywanych na zamówienie administracji państwowej przez różne przedsiębiorstwa. Koszty te pokrywane są następnie usługami łączności świadczonymi na rzecz tych przedsiębiorstw.

Polityka finansowania rozwoju telekomunikacji, rozwoju — dodajmy — bardzo kapitałochłonnego, opiera się na założeniu przejściowego korzystania ze źródeł zewnętrznych, w celu poważnego zwiększenia liczby abonentów telefonicznych w krótkim okresie. Wzrost liczby abonentów, prowadzący w konsekwencji do wzrostu wpływów za usługi (obecnie w tempie 20 proc. rocznie), już na początku lat osiemdziesiątych umożliwiłby znaczne zmniejszenie udziału funduszy zewnętrznych w kosztach finansowania i następnie pełną spłatę zaciągniętych kredytów.

Telekomunikacja jest bowiem — co należy podkreślić — dziedziną bardzo rentowną. Jest to również dziedzina bardzo nowoczesna, charakteryzująca się wysoką wydajnością pracy. W 1975 r. we francuskiej telekomunikacji, w której zatrudnione było zaledwie 0,5 proc. ludności czynnej zawodowo, wytworzony został 1 proc. produktu narodowego brutto.

Rozwój telekomunikacji wzmocnił także pozycję francuskiego przemysłu telekomunikacyjnego i stał się czynnikiem stymulującym rozwój badań naukowych w tej dziedzinie. Już w niedługim czasie co najmniej 30 proc. produkcji urządzeń telekomunikacyjnych ma stanowić przedmiot eksportu.

Tradycyjna współpraca polsko-francuska w dziedzinie telekomunikacji poważnie rozwinęła się w latach siedemdziesiątych. Jak wiadomo, kupiliśmy we Francji licencje na produkcję central elektromechanicznych PENTACONTA i elektronicznych E-10, a także licencje na produkcję kabli telekomunikacyjnych. Na rynek francuski eksportujemy m. in. aparaty telefoniczne. W dziedzinie telekomunikacji Francja jest dla nas najpoważniejszym partnerem na Zachodzie, zaś Polska jest pierwszym partnerem Francji spośród krajów socjalistycznych.

Warto może, byśmy poza importem nowoczesnej technologii spróbowali wykorzystać także w naszym kraju francuskie doświadczenia w zakresie przyspieszonego rozwoju telekomunikacji.

